

WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA im. TADEUSZA KOTARBIŃSKIEGO

STUDIA ZACHODNIE



Zielona Góra 1996

*Profesorowi JOACHIMOWI BENYSKIEWICZOWI
w sześćdziesiątą rocznicę urodzin
pracę niniejszą dedykują*

autorzy i współpracownicy



WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA IM. TADEUSZA KOTARBIŃSKIEGO

STUDIA ZACHODNIE
nr 2

Pod redakcją
HIERONIMA SZCZEGÓŁY

ZIELONA GÓRA 1996

RADA WYDAWNICZA
Hieronim Szczegół (przewodniczący), Janusz Mielniczuk,
Ryszard Stankiewicz, Włodzimierz Wilczyński,
Edward Rutkowski (sekretarz)

RECENZJA
Zygmunt Boras

REDAKCJA
Anna Urbaczka

REDAKCJA TECHNICZNA
Irena Bulczyńska

KOREKTA
Ewa Raczyńska-Patalas
Iwona Wirzman

FOTOGRAFIA NA 2 STRONIE PROF. J. BENYSKIEWICZA
Krzysztof Wojciechowski



© Copyright WSP TK
Zielona Góra 1997

ISBN 83-86832-21-5

WYDAWNICTWO WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ IM. TADEUSZA KOTARBIŃSKIEGO
W ZIELONEJ GÓRZE

Wyd. I, format B5, ark. wyd. 8,5, ark. druk. 8, druk ukończono w grudniu 1996

Druk: Zakład Poligraficzny WSP TK

SPIS TREŚCI

<i>Bibliografia ważniejszych prac naukowych prof. dr. hab. Joachima Benyskiewicza</i> (opracował Czesław Osękowski)	str. 7
Tadeusz Malinowski, <i>Najdawniejsze instrumenty muzyczne na Śląsku</i> <i>w świetle badań archeologicznych</i>	str. 13
Franciszek Pilarczyk, <i>Nieznany inwentarz XVI-wiecznej biblioteki kościelnej</i> <i>w Lubsku</i>	str. 31
Wojciech Strzyżewski, <i>Dokumenty herbowe miast zachodniej i północnej</i> <i>Polski do końca XVIII wieku</i>	str. 35
Rafał Ciesielski, Dariusz Dolański, <i>Życie muzyczne w Głogowie do końca</i> <i>XVIII wieku</i>	str. 41
Bogumiła Burda, <i>Jan Ignacy Felbiger – osiemnastowieczny organizator</i> <i>szkolnictwa na Śląsku i w Austrii</i>	str. 43
Tomasz Jaworski, <i>Życie muzyczne w Żarach od XVII do XX wieku</i>	str. 57
Bohdan Halczak, <i>Koncepcja stosunków polsko-niemieckich w publicystyce</i> <i>Obozu Narodowego w latach 1922-1939</i>	str. 67
Tomasz Nodzyński, <i>Zakres i znaczenie pojęcia „kresów nie wyzwolonych”</i> <i>w polskiej myśli zachodniej okresu międzywojennego</i>	str. 77
Grażyna Wyder, <i>Współpraca organizacji łżyckich i Związku Polaków</i> <i>w Niemczech w okresie międzywojennym (1918-1939)</i>	str. 85
Joachim Benyskiewicz, <i>Związek Polaków w Niemczech w południowej części</i> <i>pogranicza polsko-niemieckiego</i>	str. 91
Hieronim Szczegóła, <i>Babimost i Zielona Góra – dwa dramatyczne epizody</i> <i>z 1945 roku</i>	str. 97
Czesław Osękowski, <i>Polski Związek Zachodni w latach 1945-1950</i>	str. 107

**BIBLIOGRAFIA WAŻNIEJSZYCH PRAC NAUKOWYCH
PROF. DR. HAB. JOACHIMA BENYSKIEWICZA**

1963

3:0 dla polskości – Z dziejów lubuskiego sportu, Zielona Góra, ss. 43.

1964

Z tradycji polskości na Ziemi Lubuskiej, [w:] *Tradycje – przemiany – perspektywy*, Zielona Góra, s. 78-92.

1966

Ze studiów nad ludnością autochtoniczną Ziemi Lubuskiej, „Rocznik Lubuski”, IV, Zielona Góra, s. 202-218.

Z dziejów polskich organizacji gospodarczych, „Rocznik Lubuski”, IV, Zielona Góra, s. 327-334.

1967

Źródła do dziejów Polaków w Marchii Granicznej w latach 1919-1945 (redakcja i opracowanie), Zielona Góra, ss. 444.

Autochtoni Ziemi Lubuskiej po roku 1945, „Prace Lubuskiego Towarzystwa Naukowego”, III, Komisja Historii, z. 1, Zielona Góra, s. 68-101.

Zmiany w położeniu ludności autochtonicznej Ziemi Lubuskiej po roku 1945, [w:] *Pierwsze lata Ziemi Lubuskiej w Polsce Ludowej*, red. J. Wąsicki, Poznań, s. 182-193.

Jan Baczewski w literaturze naukowej i publicystycznej, „Prace Lubuskiego Towarzystwa Naukowego”, III, Komisja Historii, z. 1, Zielona Góra, s. 111-116.

1968

Walka Polaków o niezależność ekonomiczną w byłej prowincji Grenzmark Posen-Westpreussen, „Zeszyty Lubuskie LTK”, 5, Zielona Góra, s. 17-34.

1969

Położenie Polaków w Marchii Granicznej w latach 1919-1943, Zielona Góra, ss. 237.

1971

Powstanie Wielkopolskie na Ziemi Lubuskiej, „Rocznik Lubuski”, VII, Zielona Góra, s. 19-32.

Demograficzne i gospodarcze położenie prowincji Grenzmark Posen-Westpreussen, „Zielonogórskie Zeszyty Muzealne”, t. 2, Zielona Góra, s. 83-95.

Stan badań nad ludnością rodzimą Ziemi Lubuskiej, „Zeszyty Lubuskie LTK”, 9, Zielona Góra, s. 143-153.

Z badań nad zagadnieniami więzi narodowej i regionalnej, „Przegląd Lubuski”, 2, Zielona Góra, s. 73-81.

Rola Powstania Wielkopolskiego w kształtowaniu świadomości narodowej na Babimojszczyźnie, „Zeszyty Lubuskie LTK”, 9, Zielona Góra, s. 51-57.

1972

Niemieckie prawo a polska mniejszość narodowa w Niemczech w latach 1919-1939, „Przegląd Lubuski”, 1, Zielona Góra, s. 33-43.

Związek Polaków na Babimojszczyźnie (1922-1939), „Przegląd Lubuski”, 2, Zielona Góra, s. 79-89.

Wacław Fabis, „Przegląd Lubuski”, 3, Zielona Góra, s. 135-138.

1974

Związek Polaków w Niemczech jako organizator życia polskiego na Babimojszczyźnie, [w:] *50-lecie Związku Polaków w Niemczech*, Opole, s. 151-161.

Babimojszczyzna, [w:] *Spod znaku Rodła*, Zielona Góra, s. 18-42.

1975

Posłowie polscy w Berlinie wobec Bismarckowskich rugów pruskich (1885-1886), „Studia i Materiały WSP”, t. 1, Zielona Góra, s. 23-36.

Kwestia niepodległości Polski w działaniu posłów polskich w Berlinie (1866-1890), [w:] *Historia – kultura – region*, red. H. Szczegóła, Zielona Góra, s. 55-72.

Józef Ignacy Kraszewski w pracy narodowej po klęsce powstania styczniowego, „Studia i Materiały WSP, Nauki Społeczno-Polityczne”, nr 2, s. 91-98.

Dokument dotyczący przyłączenia wsi Murzynowo pow. gorzowski do Nowej Marchii w 1770 roku (Korespondencje), „Przegląd Lubuski”, 1, Zielona Góra, s. 155-156.

1976

Posłowie polscy w Berlinie w latach 1866-1890, Zielona Góra, ss. 241.

Ludność rodzima na Ziemi Lubuskiej w świetle badań historycznych (1945-1975), „Dzieje Najnowsze”, nr 4, s. 89-92.

Uwłaszczenie chłopów w Starym Kramsku (Przyczynek do dziejów lubuskiej wsi), „Przegląd Lubuski”, nr 3-4, Zielona Góra, s. 37-44.

1977

Nowe Kramsko. Studium polityczno-gospodarcze, Zielona Góra, ss. 145.

Koła polskie w systemie parlamentarnym państw zaborczych (1864-1914), Zielona Góra, ss. 49.

1978

Sprawa chłopska na ziemiach polskich od końca XVIII wieku do 1944. Materiały do ćwiczeń, Zielona Góra, ss. 136.

Odrodzenie Polski a ziemie zaboru pruskiego, „Przegląd Lubuski”, nr 3, Zielona Góra, s. 3-15.

1979

Rola archiwum w tworzeniu zielonogórskiego środowiska naukowego, [w:] *Ranga archiwów w życiu społecznym, naukowym i kulturalnym*, Zielona Góra, s. 21-30.

Rola rodziny w zachowaniu narodowości w warunkach zaboru, [w:] *Rola Wielkopolski w dziejach narodu polskiego*, Poznań, s. 173-183.

1980

Babimojszczyzna w polskich powstaniach narodowych (XVII-XIX w.), „Przegląd Lubuski”, nr 1-2, Zielona Góra, s. 29-42.

Funkcje kultury fizycznej i sportu pod zaborami i w polskich środowiskach emigracyjnych, [w:] *I Krajowa Konferencja Naukowa „Polonijna kultura fizyczna”*, Poznań, s. 51-63.

Ludność autochtoniczna Ziemi Zachodnich, [w:] *Stosunki polsko-niemieckie. Integracja ziem zachodnich i północnych*, red. B. Jałowiecki, J. Przewłocki, Katowice, s. 247-260.

1982

Polska rodzina wiejska na Babimojszczyźnie, „Studia i Materiały WSP, Nauki Społeczno-Polityczne”, nr 4, Zielona Góra, s. 67-79.

1983

Południowe Pogranicze – słownik historyczny, Zielona Góra, ss. 104.

1984

Gmina Siedlec – Tuchola w latach 1793-1939, [w:] *Gmina Siedlec – przeszłość i teraźniejszość*, Zielona Góra, s. 35-51.

Wiek XIX i XX w historiografii lubuskiej, „Przegląd Lubuski”, nr 1-2, Zielona Góra, s. 61-75.

1985

Z dziejów myśli o polskich ziemiach zachodnich. Od Długosza do Parczewskiego (wspólnie z K. Bartkiewiczem), Zielona Góra, ss. 213.

O efektach pracy organicznej w Wielkopolsce, „Studia i Materiały WSP, Historia”, nr 1, Zielona Góra, s. 25-32.

1986

Udział ludności Babimojszczyzny w polskich powstaniach zbrojnych 1655-1919, [w:]

Polskie tradycje wojskowe Środkowego Nadodrza, red. A. Toczewski, Zielona Góra, s. 31-55.

Porozbiorowa kolonizacja i germanizacja na ziemiach zachodnich, „Życie i Myśl”, nr 3-4, Poznań, s. 41-50.

1987

Naród bez państwa. O czynnikach integracji i dezintegracji narodu polskiego pod zabarami, Zielona Góra, ss. 222.

Polskie dylematy niepodległościowe a Rewolucja Październikowa, [w:] *Informator WSP w Zielonej Górze*, ss. 22-31.

1988

Stan badań i potrzeby badawcze nad położeniem ludności polskiej w Niemczech w czasie II wojny światowej, [w:] *Stan i perspektywy badań historycznych lat wojny i okupacji*, Warszawa, s. 140-145.

Myśl polityczna pierwszych Piastów i skutki jej zaniechania, „Oświata i Wychowanie”, nr 32, s. 11-15.

1989

Kronika szkoły polskiej w Nowym Kramsku (wstęp i opracowanie), Zielona Góra, ss. 239.

Drogi do polskiej niepodległości, [w:] *Nie rzucim ziemi*, Zielona Góra, s. 5-16.

Ludność autochtoniczna w procesie integracji, „Rocznik Lubuski”, XV, Zielona Góra, s. 103-109.

Babimojszczyzna w dniach wyzwolenia, „Rocznik Lubuski”, XV, Zielona Góra, s. 201-206.

1990

Dzieje Gorzowa (współautor, autor części dotyczącej XIX i XX wieku), Gorzów Wlkp., s. 151-213.

Z tradycji obrony polskości na pograniczu, [w:] *Co dzień Polak narodowi służy*, Gorzów Wlkp., s. 7-50.

1991

Zielona Góra. Zarys dziejów (wspólnie z H. Szczegółą), Poznań, ss. 203.

Spółeczeństwo – władza – państwo, Zielona Góra, ss. 156.

1992

„*Studia Zachodnie*” (redakcja naukowa), Zielona Góra, ss. 238.

Pogranicze polsko-niemieckie w badaniach zielonogórskich historyków (wspólnie z S. Pietrowskim), „Rocznik Lubuski”, XVI, Zielona Góra, s. 173-200.

Rola Kościoła w życiu narodu, „Studia Zachodnie”, Zielona Góra, s. 77-91.

1993

Nowa Sól (redakcja), Zielona Góra, ss. 230.

Zielonogórski ród Foersterów (Förster) (wspólnie z G. Wyder), „Rocznik Lubuski”, XVII, Zielona Góra, s. 203-205.

Głogów w pierwszej połowie XIX wieku (wspólnie z B. Kressem), „Studia i Materiały. Z dziejów Głogowa”, nr 3, Głogów-Wrocław, s. 54-68.

Impresje na temat polsko-niemieckiego sąsiedztwa i wzajemnego przenikania. Babiomojszczyzna i Brandenburgia XVI-XX wiek, „Rocznik Lubuski”, XVIII, Zielona Góra, s. 129-136.

1994

Babimojszczyzna 1919-1945, Zielona Góra, ss. 266+ilustracje.

Zachodniowielkopolskie echa kościuszkowskiego zrywu, „Rocznik Lubuski”, XIX, s. 55-63.

Chwalim – lużycki, niemiecki czy polski?, „Letopis Zeitschrift für Sorbische Sprache, Geschichte und Kultur”, z. 2, s. 25-27.

1995

Prawda i pamięć. O pracach badawczo-śledczych Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu – Instytut Pamięci Narodowej w Zielonej Górze w latach 1965-1995 (redakcja), Zielona Góra, ss. 182.

U źródeł antymniejszościowej polityki Prus i Niemiec w XIX wieku. Ich współczesne implikacje, [w:] *Łużyce w nowożytnych i najnowszych dziejach Europy Środkowej*, red. T. Jaworski, M. Ostrowski, Zielona Góra, s. 114-119.

Eksterminacja ludności autochtonicznej Ziemi Lubuskiej w czasie II wojny światowej, [w:] *Prawda i pamięć. O pracach badawczo-śledczych Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu – Instytut Pamięci Narodowej w Zielonej Górze w latach 1965-1995*, Zielona Góra, s. 7-19.

Opracował Czesław Osękowski

Tadeusz Malinowski

NAJDAWNIEJSZE INSTRUMENTY MUZYCZNE NA ŚLĄSKU W ŚWIELE BADAŃ ARCHEOLOGICZNYCH

Najdawniejsza muzyka, ten świat dźwięków wydobywanych za pomocą instrumentów oraz narzędzi dźwiękowych przez pierwotnych ludzi z tego regionu, jak i jego wczesnośredniowiecznych mieszkańców, jest dla nas osnuta mgłą wielkiej tajemnicy. Wprawdzie w trakcie badań archeologicznych na rozmaitych stanowiskach pochodzących z pradziejów i z okresu wczesnego średniowiecza są ujawniane – choć stosunkowo rzadko – różne przedmioty określone, także przez instrumentalistów, jako narzędzia dźwiękowe lub instrumenty muzyczne, najczęściej jednakże na tej podstawie możemy wnioskować jedynie o ich typologii, możliwościach tonalnych lub o najbardziej ogólnym przeznaczeniu, niezmiernie rzadko zaś możemy snuć przypuszczenia o cechach melodycznych wykonywanej muzyki (np. H. Feicht, 1970, s. 486-487; W. Kamiński, M. Malinowska, 1970, s. 499). Wiadomo ponadto, że to, co przynoszą badania archeologiczne, jest jedynie fragmentem owego zestawu narzędzi dźwiękowych czy instrumentów muzycznych, którymi posługiwał się człowiek pierwotny oraz mieszkaniec naszych ziem we wczesnym średniowieczu, gdyż znaczna część tych przedmiotów, niekiedy bardzo prymitywnych i wykonanych z łatwo niszczących surowców, nie miała szansy przetrwania do naszych czasów. Choć też niekiedy w rozmaitych krajach dokonuje się eksperymentalnych nagrań na zrekonstruowanych pradziejowych i wczesnośredniowiecznych instrumentach muzycznych (np. C. Lund, 1984; por. także T. Malinowski, 1986; J. V. S. Megaw, 1988) – w tym ostatnim zakresie uczyniono to już w 1965 r. w Polsce na podstawie tekstu muzycznego opracowanego przez F. Dąbrowskiego z ówczesnej Wyższej Szkoły Muzycznej w Poznaniu i przy użyciu zrekonstruowanych instrumentów z wykopalisk w Opolu (drewniana piszczałka jednoręczna, bębenek, gęśle – por. W. Kamiński, M. Malinowska, 1970, s. 504) – to jednak nasze wyobrażenia o życiu muzycznym w pradziejach i we wczesnym średniowieczu przypominają na ogół doznania owych więźniów u Platona, którzy siedząc w podziemnej pieczarze oglądali przy świetle ognia chwiejne cienie, jakie spoza ich pleców rzucają przedmioty fizyczne, biorąc za prawdę to, co w rzeczywistości było jedynie cieniem obrazu.

Dlatego też nie będę mówił o życiu muzycznym w pradziejach i we wczesnym średniowieczu, do którego to ostatniego okresu można byłoby spożytkować dodatkowo garść informacji ze źródeł pisanych i ikonograficznych (por. W. Kamiński, 1971, s. 38-40, 44, 47-49, 51, 54), będę natomiast chciał zaprezentować w układzie chrono-

logicznym epok i okresów – znaleziska instrumentów muzycznych i narzędzi dźwiękowych pochodzących z badań archeologicznych nie tylko z północnej części Śląska, lecz z całego obszaru tego regionu w granicach Polski.

Chociaż prądzieje Śląska – dzięki ostatnim odkryciom poczynionym w Trzebnicy w woj. wrocławskim – można przesunąć o ok. pół miliona lat (M. Burdukiewicz, 1992, s. 9), chociaż już u neandertalczyka pojawiają się pierwsze gwizdki (M. Dauvois, 1989, s. 4-7), a *homo sapiens* – u którego można się spodziewać szerszego zestawu interesujących nas instrumentów – zjawiał się na tych ziemiach gdzieś ok. 40 tysięcy lat temu (J. K. Kozłowski, 1991), chociaż więc górnio- i schyłkowopaleolityczne instrumenty są znane z rozmaitych krajów europejskich (np. D. Stockmann, 1986; P. M. T. Scothern, 1986; M. Dauvois, 1989) i z nielicznych stanowisk południowopolskich (W. Kamiński, 1971, s. 13), to najstarszy śląski instrument pochodzi dopiero ze środkowej epoki kamienia i jest datowany na lata ok. 6500-6400 p. n. e. Jest to fragmentarycznie zachowany aerofon – piszczałka kościana (T. Malinowski, 1989, s. 64; Z. Bagniewski, 1989, s. 7 i tabl. IIe), znaleziona w Pobieli, gm. Wąsosz w woj. leszczyńskim (ryc. 1), w obrębie obozowiska ludności uprawiającej prymitywną gospodarkę przyswajającą (myślistwo, rybołówstwo i zbieractwo).

Z nastaniem neolitu ludność zamieszkująca ziemie polskie przechodzi do gospodarki wytwórczej (uprawa roślin, hodowla zwierząt), zaczyna też wyrabiać z gliny – później wypalanej – przede wszystkim naczynia, ale również i inne przedmioty. Właśnie na takie gliniane narzędzie dźwiękowe i instrument muzyczny natrafiono na Śląsku. Za narzędzie dźwiękowe należy zatem uznać idiofon – grzechotkę glinianą, wykonaną na terenie Wielkiej Niziny Węgierskiej i dzięki kontaktom wymiennym lub dzięki dokonującym się wówczas przesunięciom ku północy rozmaitych grup ludzkich przeniesioną na Śląsk, znalezioną w Glinicy, gm. Łagiewniki w woj. wrocławskim, w osadzie ludności występującej na ziemiach polskich w latach ok. 4000-3500 p. n. e. (J. Banner, 1931; A. Kulczycka-Leciejewiczowa, 1979, s. 151). Do grupy membranofonów należą natomiast 3 klepsydrowate bębny gliniane (ryc. 2) odkryte w osadzie zamieszkiwanej między 2700 a 2400 p. n. e., położonej w Pietrowicach Wielkich, gm. Pietrowice Wielkie w woj. katowickim (J. Bukowska-Gedigowa, 1963, s. 42, ryc. 7d), mające bardzo bliskie odpowiedniki na terenie Śląska Opawskiego i Moraw (J. Bukowska-Gedigowa, 1975, s. 122).

Kolejne interesujące nas przedmioty pojawiają się w znaleziskach archeologicznych na Śląsku dopiero po dłuższej przerwie – w młodszej epoce brązu i we wczesnej epoce żelaza (mniej więcej od ok. 1000 do ok. 400 p. n. e.). Są to przede wszystkim dość często spotykane idiofony – grzechotki gliniane o bardzo zróżnicowanych kształtach. Mamy wśród nich m. in. okazy kuliste, baniaste, dwustożkowe, poduszcowate (ryc. 3:1-6) oraz zoomorficzne, w tym zwłaszcza ornitomorficzne (ryc. 3: 7-14; por. np. B. Gediga, 1967, s. 122-123; 1970, s. 33-60; M. Gedl, 1962, s. 54-56, 375; 1973; 1987). Te ostatnie we wczesnej epoce żelaza (ok. 650-400 p. n. e.) bywają zdobione czerwoną i czarną farbą na żółtobeżowym tle (ryc. 3: 8-14), co spotykane jest wyłącznie na obszarze Śląska (B. Gediga, 1970, s. 46-47). Przedstawione zabytki, wydające zawsze dość ciche, choć bardzo zróżnicowane pod względem wysokości dźwięki dzięki pomieszczonej w nich grudkom wypalanej gliny, są znane w Polsce



Ryc. 1. Pobiel, gm. Wąsosz, woj. Leszno. Fragment mezołitycznej piszczałki kościanej.
Wg T. Malinowskiego

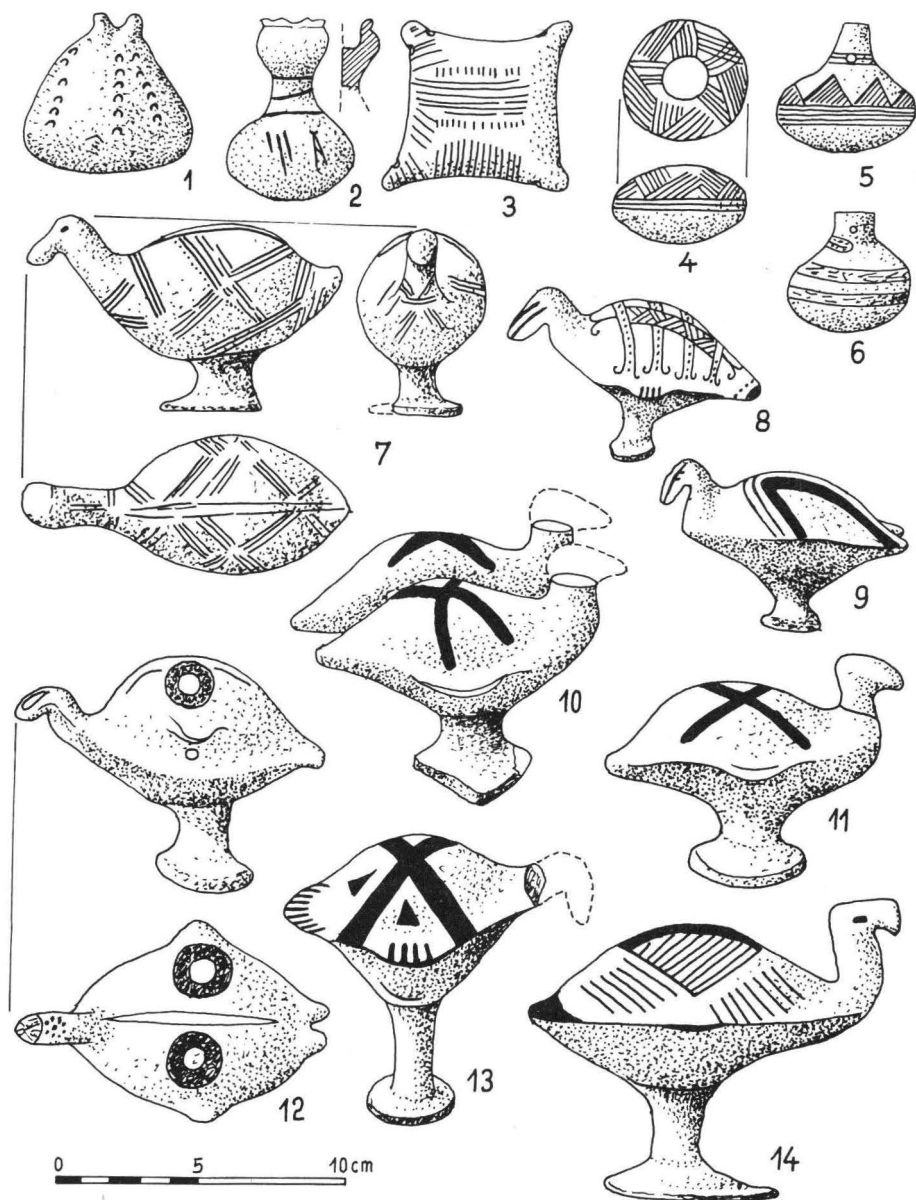


Ryc. 2. Pietrowice Wielkie, gm. Pietrowice Wielkie, woj. Katowice. Neolityczny bęben gliniany. Wg J. Bukowskiej-Gedigowej

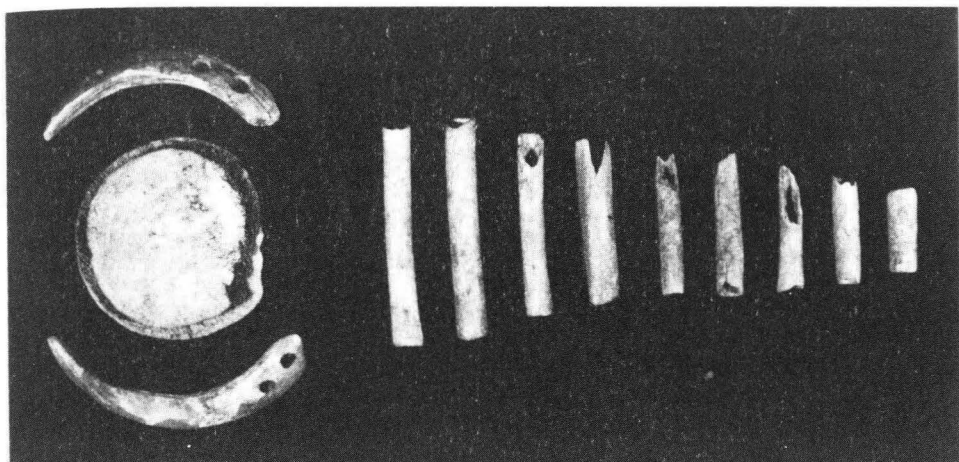
także i poza Śląskiem – głównie w Wielkopolsce oraz w zachodniej części Polski środkowej. Jak o tym świadczą umieszczone w nich otwory – nawlekano je na sznurek lub rzemień i chyba zawieszano na szyi. Przypuszczalnie ich funkcję można łączyć z różnymi egzorcyzmami, czarami, zabiegami magicznymi i kultowymi (T. Malinowski, 1993). Niektóre obserwacje, poczynione m. in. na śląskich cmentarzyskach, wskazują, że posługiwano się nimi także w trakcie obrzędów odprawianych w miejscach pochówku zmarłych (E. Szydłowska, 1972, s. 154; T. Malinowski, 1993, s. 28-29).

Nie wydaje mi się natomiast uzasadnione interpretowanie przedmiotu rógowego lub kościanego, znalezione go na grodzisku z wczesnej epoki żelaza w Wicinie, gm. Jasień w woj. zielonogórskim, jako tarła muzycznego (A. Kołodziejski, 1993, s. 24-25).

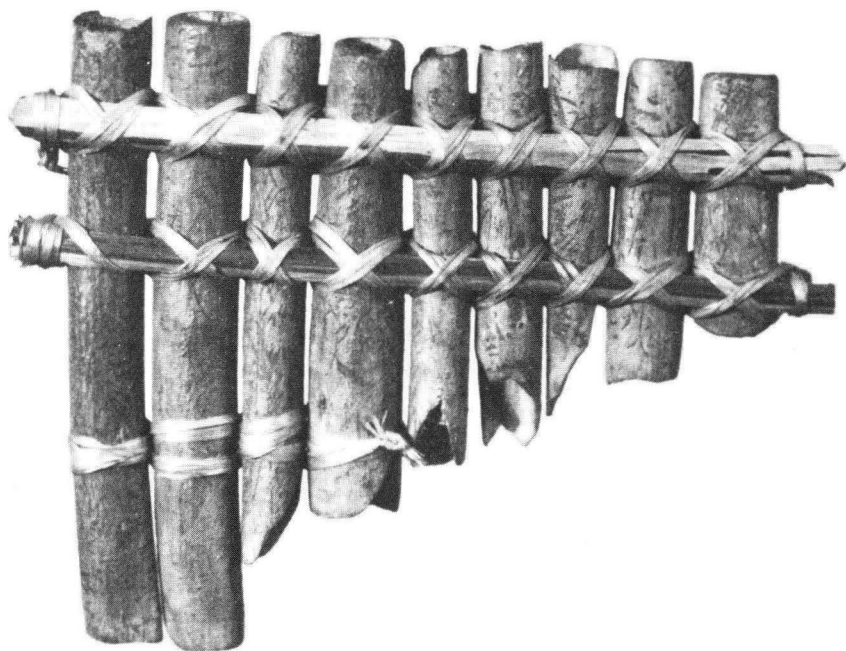
Ze schyłku epoki brązu, z lat ok. 800-650 p. n. e., pochodzi natomiast zupełnie wyjątkowe znalezisko, i to w skali ogólnoeuropejskiej. W grobie ok. 60-letniego mężczyzny na cmentarzysku w Przeczycach, gm. Mierzęcice w woj. katowickim,



Ryc. 3. Grzechotki gliniane z młodszej epoki brązu i z wczesnej epoki żelaza. 1, 2, 4-7 - Kietrz, woj. Opole (wg M. Gedla), 3 - Sobótka, woj. Wrocław, 8 i 13 - Pieszków, gm. Lubin, woj. Legnica, 9 - Chojnów, woj. Legnica, 10 i 11 - Strachowice, gm. Legnickie Pole, woj. Legnica, 12 - Jordanów Śląski, gm. Łagiewniki, woj. Wrocław, 14 - Ścinawa, woj. Legnica (wg B. Gedigi)

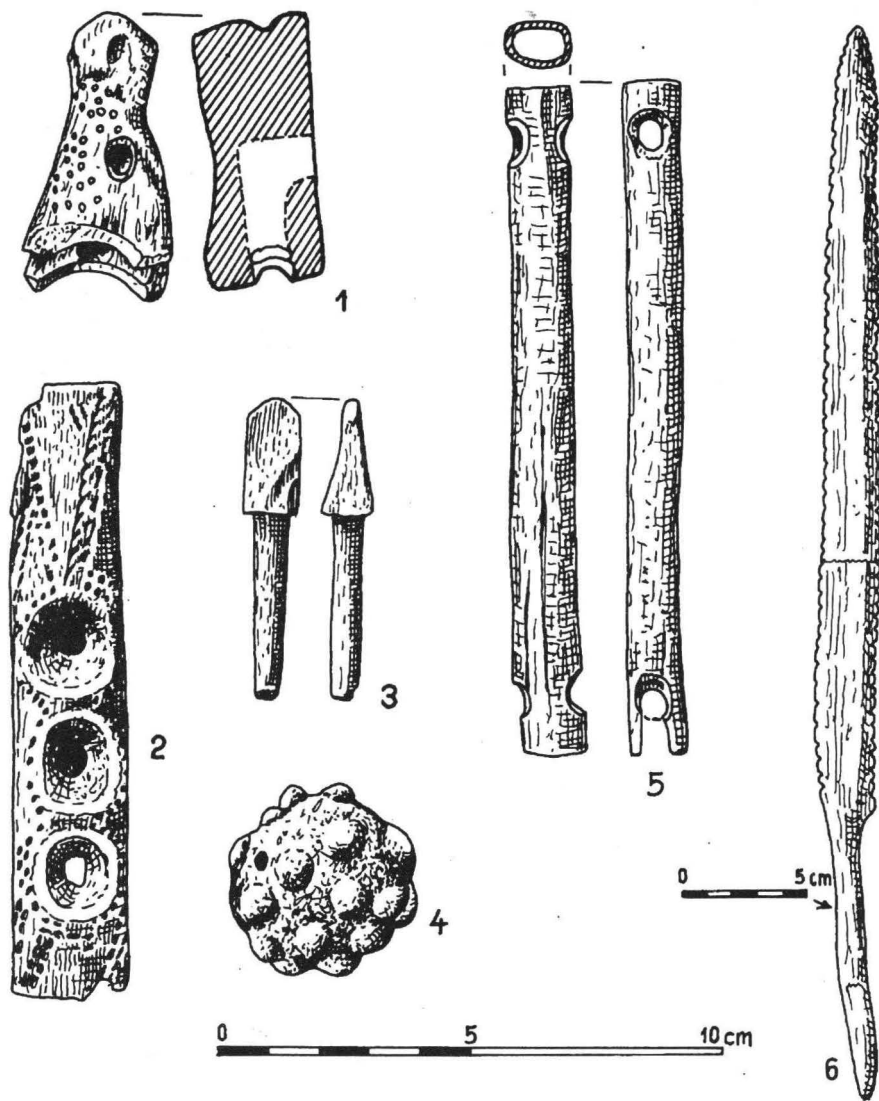


Ryc. 4. Przeczyce, gm. Mierzęcice, woj. Katowice. Amulety oraz rurki z kości kozy lub owcy. Schyłek epoki brązu. Wg E. Szydlowskiej i W. Kamińskiego



Ryc. 5. Przeczyce, gm. Mierzęcice, woj. Katowice. Zrekonstruowana fletnia Pana ze schyłku epoki brązu. Wg E. Szydlowskiej i W. Kamińskiego





Ryc. 6. 1 – Wrocław-Muchobór Wielki. Domniemany gwizdek kościany ze schyłkowego okresu starożytności (wg M. Bednarka); 2 – Wrocław-Ostrów Tumski. Wczesnośredniowieczna piszczałka drewniana (wg H. Jankowskiej); 3 – Wrocław-Ostrów Tumski. Drewniany kołeczek wczesnośredniowiecznego instrumentu strunowego (wg H. Jankowskiej); 4 – Wrocław-Ostrów Tumski. Wczesnośredniowieczna grzechotka gliniana (wg H. Jankowskiej); 5 – Wrocław-Ostrów Tumski. Wczesnośredniowieczna piszczałka drewniana (wg B. Czerskiej i J. Kaźmierczyka); 6 – Wrocław-Ostrów Tumski. Domniemane wczesnośredniowieczne tarło muzyczne (wg B. Czerskiej i J. Kaźmierczyka)

natrafiono – oprócz amuletów – na 9 pustych w środku rurek różnej długości (od 34 do 87 mm) z kości kozy lub owcy (ryc. 4), które – dzięki m. in. współpracy z muzykologiem-instrumentoznawcą – można było łącznie określić jako pozostałość po aerofonie zwanym fletnią Pana (ryc. 5), strojącym c^3 , d^3 , e^3 , g^3 , a^3 , c^4 , d^4 , e^4 i g^4 (E. Szydłowska, W. Kamiński, 1966). Ten typ instrumentu z pewnością trudno byłoby uznać za reprezentatywny dla całej interesującej nas krainy, gdyż jego pojawienie się na jej wschodnim pograniczu jest prawdopodobnie wynikiem wbiccia się w owym czasie klina ludności prailiryskiej we wschodnią część Śląska i zachodnią partię Małopolski (T. Malinowski, 1975, s. 19-23, 25). Choć sceny z mniej więcej współczesnych situl brązowych we Włoszech, Austrii i Słowenii poświadczają używanie fletni Pana w trakcie popisów muzycznych, podczas uczt oraz jako instrumentu wojskowego (por. T. Malinowski, 1975, s. 21, 22, 24, 25), znalezisko z Przeczyc tłumaczy się – na podstawie całokształtu danych odnoszących się do pochówka, w którym wystąpiło – przypuszczalnie jako instrument szamana (E. Szydłowska, W. Kamiński, 1966, s. 413-414).

Cztery ostatnie wieki starej ery i pięć, sześć pierwszych wieków nowej ery to okres nader rzadkiego występowania instrumentów muzycznych oraz narzędzi dźwiękowych, i to w skali całości ziem dzisiejszej Polski. Analogicznie też wyglądała wówczas, w schyłkowym okresie starożytności, sytuacja na Śląsku. Gdzieś z czasu między połową III a połową IV w. n. e. pochodzi idiofon – półkulisty dzwonek z blachy brązowej, znaleziony na cmentarzysku w Radzynie, gm. Sława w woj. zielonogórskim (E. Petersen, 1936, s. 184), a będący importem z obszaru imperium rzymskiego (W. Nowakowski, 1988, s. 96). Mniej więcej na ten okres jest datowany przypuszczalny aerofon – domniemany gwizdek kościany (ryc. 6: 1), znaleziony w obrębie osady we Wrocławiu-Muchoborze Wielkim (M. Bednarek, 1988, s. 41 i tabl. XVII:1; por. T. Malinowski, 1989, s. 67). Ogólnie do pierwszych wieków naszej ery można odnieść dwustożkowatą grzechotkę glinianą – niezmiernie rzadki w tym czasie idiofon – znalezioną na cmentarzysku w Sobocisku, gm. Oława w woj. wrocławskim (C. Pescheck, 1939, s. 95; J. Kostrzewski, 1961, s. 69 i tabl. VIa).

W kontekście niezbyt obfitych informacji o pradziejowych instrumentach muzycznych i narzędziach dźwiękowych bardziej bogato prezentują się interesujące nas materiały archeologiczne pochodzące z okresu wczesnego średniowiecza, a zatem odnoszące się do społeczeństwa wczesnofeudalnego. Reprezentują też one – poza bezpośrednimi znaleziskami membranofonów – wszystkie 3 pozostałe podstawowe grupy instrumentów: idiofony, aerofony i chordofony.

Jeśli chodzi o idiofony, to zacznijmy rozpatrywać tę grupę od kulistych lub kulisto-stożkowatych, niewielkich dzwoneczków brązowych (wyjątkowo srebrnych), noszonych przez osobników obojga płci, w tym także przez dzieci, zazwyczaj pojedynczo zawieszonych przy głowie. Niewątpliwie były to przedmioty ozdobne, a wydawany przez nie delikatny dźwięk mógł np. akcentować rytm w trakcie tańca (T. Malinowski, 1993a). Najstarszy z nich, znaleziony w Lubomi, gm. Lubomia w woj. katowickim (ryc. 7: 2), datowany na koniec VIII i na IX w. (J. Szydłowski, 1970, s. 178; J. Szydłowski, W. Pierzyna, 1970, s. 20), jest zakarpackim importem. Kolejne są sporo młodsze – wyjątkowy okaz srebrny, zawieszony na kabłączku skroniowym



Ryc. 7. Wczesnośredniowieczne dzwonki brązowe (1-3), srebrne (4, 5) oraz żelazny (6). 1 – Głogów, woj. Legnica (wg K. Wachowskiego); 2 – Lubomia, gm. Lubomia, woj. Katowice (wg J. Szydlowskiego i W. Pierzyny); 3 – Opole-Groszowice (wg K. Wachowskiego); 4 – Wrocław-Ostrów Tumski (wg B. Czerskiej i J. Kaźmierczyka); 5 – Gostyń, gm. Gaworzyce, woj. Legnica (wg H. Seger); 6 – Wrocław-Ostrów Tumski (wg J. Kaźmierczyka i A. Limisiewicz)

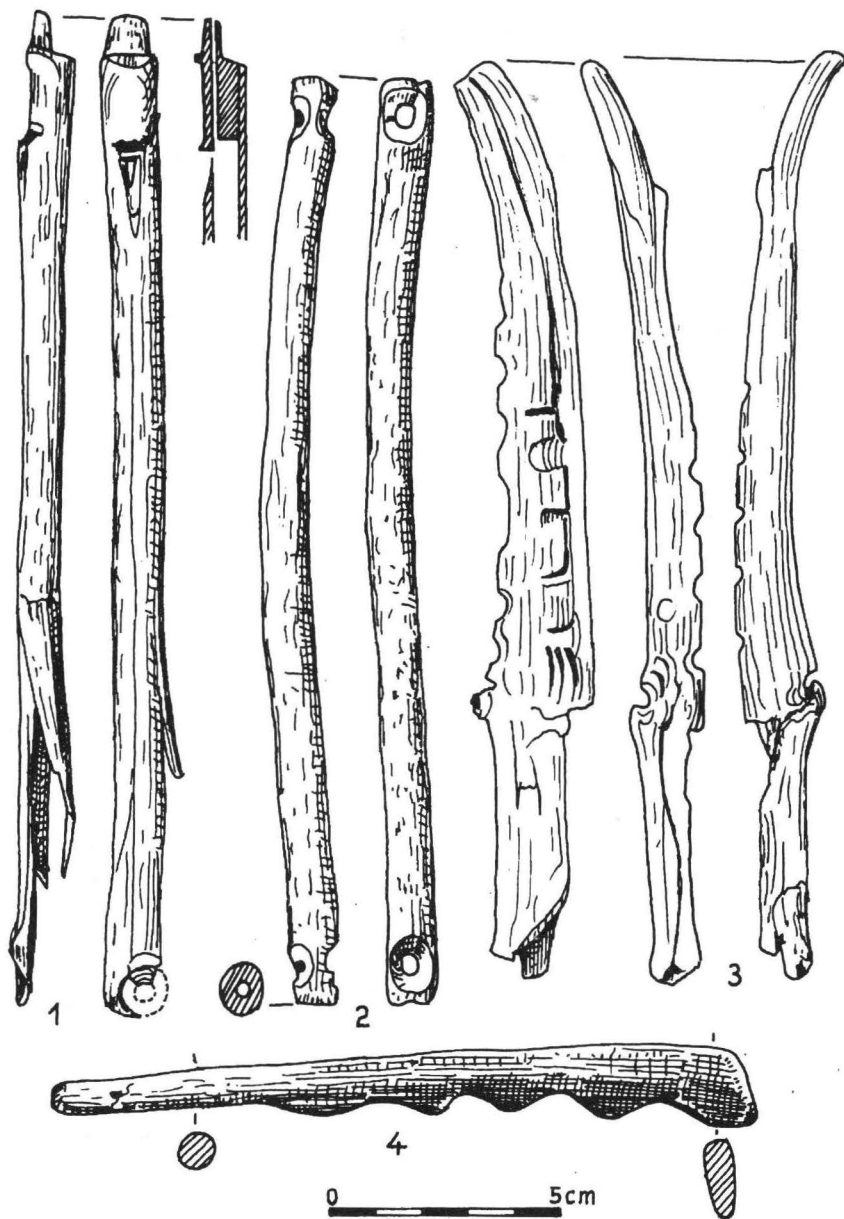
(ryc. 7: 5), z Gostynia, gm. Gaworzyce w woj. legnickim, jest datowany na koniec X w. (H. Seger, 1928, s. 135, 152), brązowe dzwoneczki natomiast (ryc. 7: 1, 3) z Głogowa w woj. legnickim (K. Wachowski, 1975, s. 84, 85), Krzanowic, gm. Dobrzeń Wielki w woj. opolskim (K. Wachowski, 1975, s. 59, 92-93), Opola-Groszowic (K. Wachowski, 1975, s. 59, 109), Opola-Nowej Wsi Królewskiej (K. Wachowski, 1975, s. 59, 116) oraz Żukowic, gm. Żukowice w woj. legnickim (M. Kaczkowski, 1971, s. 35) – mieszczą się między końcem X a połową XII w. Najprawdopodobniej też są one albo importami z ziem bałtyjskich lub zachodniofińskich, albo też ich miejscowymi naśladownictwami (T. Malinowski, 1993a; por. też Ł. Okulicz-Kozaryn, 1993, s. 97, 213, 221).

Na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu dokonano zaś odkrycia jeszcze innych dzwoneczków. Jeden z nich, srebrny, kształtu stożkowatego (ryc. 7: 4), datowany na XIII w. (B. Czerska, J. Kaźmierczyk, 1988, s. 63), jest importem z Europy Zachodniej i przypuszczalnie był związany z liturgią chrześcijańską. Drugi, prostokątny i dość duży, przypuszczalnie żelazny (ryc. 7: 6), datowany ogólnie na wczesne średniowiecze (J. Kaźmierczyk, A. Limisiewicz, 1990, s. 273-274), pełnił, być może, funkcję dzwonka pasterskiego.

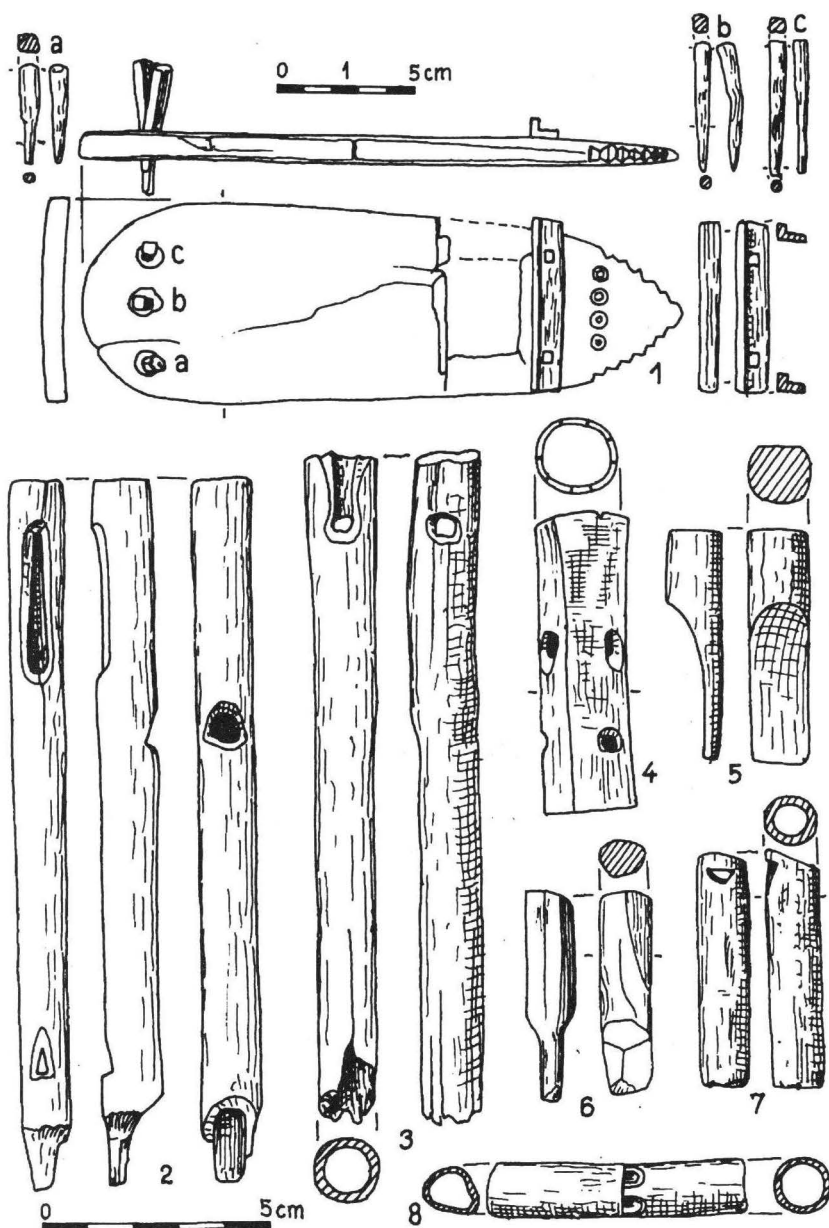
Inne idiofony – gliniane grzechotki z guzkami na powierzchni – znane są z Ostrowa Tumskiego we Wrocławiu (ryc. 6: 4), z XI-XII w. (W. Kóčka, E. Ostrowska, 1955, s. 274, tabl. 77b; H. Jankowska, 1975, s. 149), w 2 egzemplarzach z Ostrówka w Opolu, z XII w., oraz z Lipin, gm. Lubin w woj. legnickim (ogólne datowanie na wczesne średniowiecze). Są one importami z obszaru Rusi Kijowskiej (Z. Hilcerówna, 1951, s. 18-20). Jak przypuszczają niektórzy instrumentolodzy (W. Kamiński, 1971, s. 51), grzechotki te były osadzane otworem na drewnianej rękojeści, co umożliwiało wybijanie rytmu.

Ostatnie wreszcie idiofony to drewniane tarła muzyczne używane zapewne do celów rytmicznych, odkryte wśród materiałów wykopaliskowych również przez instrumentologów (W. Kamiński, 1971, s. 52). Aż 5 egzemplarzy pochodzi z Ostrówka w Opolu (ryc. 8: 3), zaś datowane są na koniec X w., na połowę XI w. i na pierwszą połowę XII w.; wykonano je z drewna dębu (J. Bukowska-Gedigowa, B. Gediga, 1986), 2 zaś (ryc. 6: 6, 8: 4), z Ostrowa Tumskiego we Wrocławiu, datuje się na połowę XII w. (E. Ostrowska, 1959, s. 148) i ogólnie na wczesne średniowiecze (B. Czerska, J. Kaźmierczyk, 1988, s. 62).

Wśród aerofonów najliczniejsze są drewniane piszczałki. Na samym Ostrówku w Opolu odkryto ich 12 egzemplarzy (J. Bukowska-Gedigowa, B. Gediga, 1986), wykonanych prawie wyłącznie z drewna czarnego bzu (ryc. 9: 2), datowanych na wszystkie fazy tamtejszego grodu, mieszczące się między końcem X i końcem XII w., nie licząc kilku okazów domniemanych (ryc. 8: 2, 9: 3). Najbardziej interesująca jest tu (W. Hołubowicz, 1957, s. 217) – pochodząca z drugiej ćwierci XI w. – piszczałka czopowa typu dziobowego (ryc. 8: 1), będąca klasycznym typem piszczałki jednoręcznej, używanej wraz z bębenkiem, która poświadcza w pośredni sposób występowanie membranofonów w śląskim instrumentarium muzycznym wczesnego średniowiecza (W. Kamiński, 1971, s. 42). Trzeba także dodać, że w Opolu na Ostrówku natrafiono na dziewięć czopów piszczałek (ryc. 9: 5, 6), wykonanych głównie z dREW-



Ryc. 8. 1 – Opole-Ostrówek. Wczesnośredniowieczna piszczałka drewniana (wg W. Hołubowicza); 2 – Opole-Ostrówek. Domniemana wczesnośredniowieczna piszczałka drewniana (wg J. Bukowskiej-Gedigowej i B. Gedigi); 3 – Opole-Ostrówek. Wczesnośredniowieczne tarło muzyczne (wg J. Bukowskiej-Gedigowej i B. Gedigi); 4 – Wrocław-Ostrów Tumski. Fragment wczesnośredniowiecznego tarła muzycznego (wg E. Ostrowskiej)



Ryc. 9. Opole-Ostrówek. Zabytki wczesnośredniowieczne: 1 – instrument strunowy z kory; 2 – piszczałka drewniana; 3 – domniemana piszczałka drewniana; 4 – gwizdek kościany; 5, 6 – drewniane czopy piszczałek; 7 – gwizdek drewniany; 8 – gwizdek drewniany. Wg J. Bukowskiej-Gedigowej i B. Gedigi (1-6 i 8) oraz wg W. Hołubowicza (7)

na wierzby, ale również i cisu (J. Bukowska-Gedigowa, B. Gediga, 1986). Dwie piszczałki drewniane (ryc. 6: 5) znane są z Ostrowa Tumskiego we Wrocławiu (W. Kóčka, E. Ostrowska, 1960, s. 56; H. Jankowska, 1975, s. 149; B. Czerska, J. Kaźmierczyk, 1988, s. 62), w tym jedna, zdobiona na powierzchni (ryc. 6: 2), pochodzi z przełomu X i XI w.

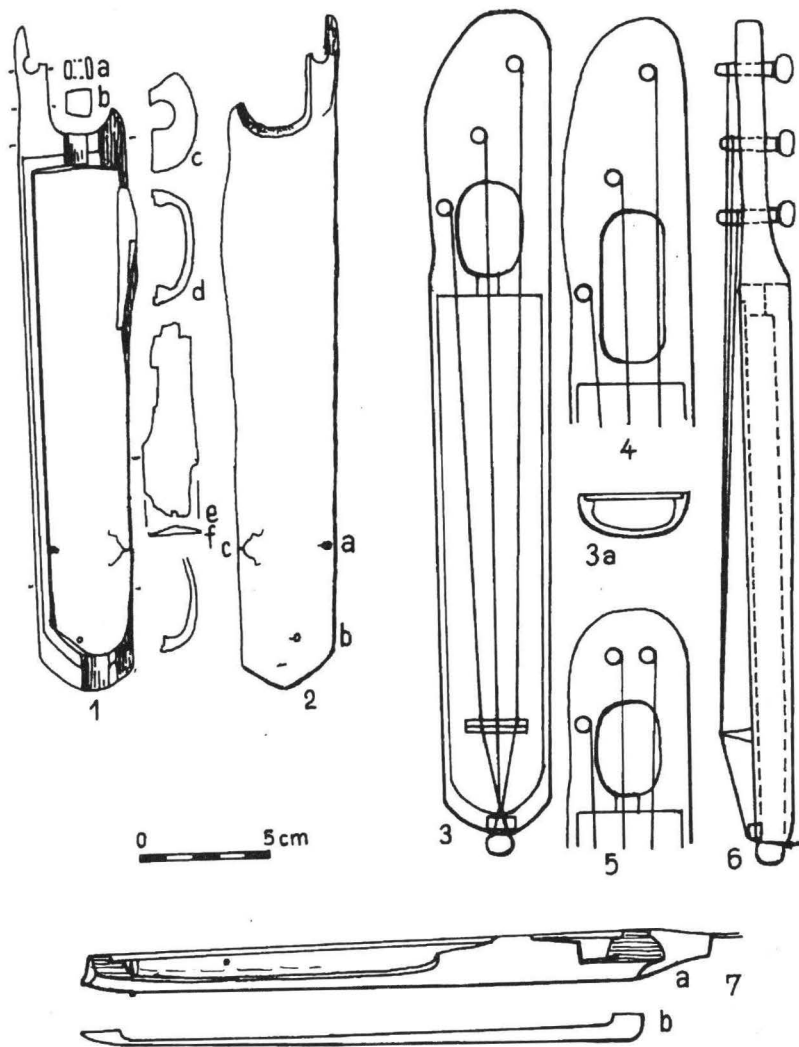
Co do piszczałek kościanych, to za takowe – choć chyba bezzasadnie – uważa się 5 rurek bez bocznych otworów, wykonanych z kości łokciowych gęsi, znalezionych w warstwach datowanych od pierwszej ćwierci XI w. do połowy XII w. na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu (K. Jaworski, 1990, s. 80-83). Sporo późniejszą, bo pochodzącą z XIV-XV w., bliżej nie określoną piszczałkę kościaną prawdopodobnie odkryto w Bardzie w woj. wałbrzyskim (Informator, 1986, s. 159).

Do grupy aerofonów należą też gwizdki. Trzy okazy drewniane znane są wyłącznie z Opola-Ostrówka i datowane od początku XI w. do przełomu XI i XII w. (J. Bukowska-Gedigowa, B. Gediga, 1986). Jeden z nich (ryc. 9: 7), z początku XI w., prezentuje formę przejściową między zadęciem krawędziowym a czopowym (W. Hołubowicz, 1957, s. 217; W. Kamiński, 1971, s. 45-46), drugi natomiast (ryc. 9: 8), pochodzący z końca XI w. (J. Bukowska-Gedigowa, B. Gediga, 1986), to gwizdek dwudźwiękowy, najprawdopodobniej pełniący funkcję wabika (por. W. Kamiński, 1971, s. 46).

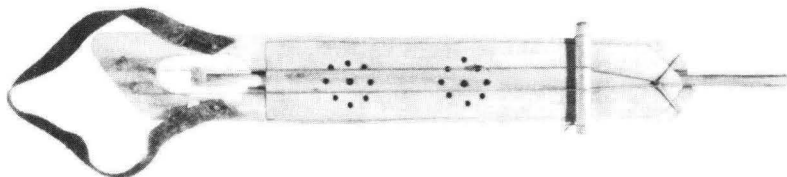
Nieco liczniejsze są gwizdki kościane i rogowe. Na Ostrówku w Opolu odkryto ich 5 (J. Bukowska-Gedigowa, B. Gediga, 1986), datowanych od końca X do połowy XII w. Jeden z dwóch najwcześniejszych (ryc. 9: 4) jest również najprawdopodobniej odmianą gwizdka dwudźwiękowego. Zbliżony gwizdek, wykonany z kości łokciowej gęsi i datowany na lata dwudzieste i trzydzieste XI w., znaleziono na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu (K. Jaworski, 1990, s. 80-81). Ogólnie określane jako wczesnośredniowieczny gwizdek kościany pochodzi też z Rzymówki, gm. Złotoryja w woj. legnickim (H. Kurtz, 1936, s. 36; T. Wiczorowski, 1939-1948, s. 352). Bliżej nie scharakteryzowany aerofon kościany (piszczałka?, gwizdek?) z XI-XII w. znaleziono też ostatnio w Bytomiu Odrzańskim w woj. zielonogórskim (S. Moździoch, L. Nowacka, 1990, s. 335).

Kończąc omawianie wczesnośredniowiecznych aerofonów wypada poświęcić kilka zdań kwestii przedziurawionych kości śródstopia i śródreża świni, traktowanych przez licznych badaczy – w tym i muzykologów – jako tzw. wirujące kostki (np. W. Kamiński, 1971, s. 47), służące do wydawania buczonego, brzęczącego dźwięku. Na Śląsku są one spotykane bardzo licznie na Ostrówku w Opolu (aż 144 egzemplarze – J. Bukowska-Gedigowa, B. Gediga, 1986) i na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu (24 egzemplarze – K. Jaworski, 1990, s. 76-80). Jak jednak ostatnio wykazałem (T. Malinowski, 1993b), przedmioty te służyły do zupełnie innego celu i tylko sporadycznie, w sposób wtórny, jak wiele różnych przedmiotów, mogły być ewentualnie używane w charakterze narzędzi dźwiękowych.

Ostatnią grupę interesujących nas wczesnośredniowiecznych instrumentów stanowią chordofony. Na dwa takie rzadko spotykane zabytki natrafiono na Ostrówku w Opolu. Jeden z nich, datowany na koniec X w. (B. Gediga, 1972, s. 179-180; J. Bukowska-Gedigowa, B. Gediga, 1986), długości 22,5 cm oraz szerokości 5,7-7,7



Ryc. 10. Opole-Ostrówek. Wczesnośredniowieczny instrument strunowy: stan po odkryciu i rekonstrukcja. Wg W. Hołubowicza i L. Pietkiewicza



Ryc. 11. Opole-Ostrówek. Wczesnośredniowieczny instrument strunowy – inna propozycja rekonstrukcji. Wg W. Kamińskiego

cm, wykonany z drewna świerkowego, rezonansowego, równo- i wąskosłostego, miał z jednej strony 4 otwory na kołki naciągowe strun (zachowały się 2 kołki z resztkami końskiego włosia) oraz podkładkę pod struny, z drugiej zaś – tylko 3 otwory z jednym zachowanym kołkiem (ryc. 9: 1). Jak się przypuszcza, siła dźwięków wydobywanych z tego miniaturowego instrumentu musiała być niewielka. Drugi instrument, pochodzący z przełomu XI i XII w. (W. Hołubowicz, L. Pietkiewicz, 1959; J. Bukowska-Gedigowa, B. Gediga, 1986), długości 23,5 cm, szerokości 4 cm, wykonany z drewna lipowego, miał 3 lub 2 struny (ryc. 10, 11). Zakłada się, że również i ten instrument miał – ze względu na dość cichy, delikatny dźwięk – charakter wybitnie kameralny (W. Kamiński, 1971, s. 36). Z Ostrowa Tumskiego we Wrocławiu jedyną pozostałością instrumentu strunowego jest jedynie wczesnośredniowieczny kołek drewniany (ryc. 6: 3), służący do naciągania strun (H. Jankowska, 1975, s. 149).

Kończąc niniejszy przegląd instrumentów muzycznych i narzędzi dźwiękowych z pradziejów i wczesnego średniowiecza na Śląsku wypada mi jeszcze zwrócić uwagę na jedną sprawę. Otóż – jeśli chcemy nieco głębiej wniknąć w świat dźwięków oraz muzyki najdawniejszych i wczesnośredniowiecznych mieszkańców Polski – konieczna jest bardziej intensywna i, być może, nawet zorganizowana współpraca archeologów z muzykologami-instrumentoznawcami (T. Malinowski, 1988). Często bowiem zdarza się, że jako instrumenty muzyczne czy narzędzia dźwiękowe uznaje się przedmioty, które mimo zewnętrznego podobieństwa nie mogły spełniać przypisywanych im funkcji (W. Kamiński, 1971, s. 44-45, 48; M. Zeylandowa, 1979; T. Malinowski, 1981, s. 269). Tego rodzaju uwagę wypadnie – być może – odnieść także do niektórych śląskich materiałów zaprezentowanych przeze mnie, gdyż nie wszystkie one były poddane ekspertyzom instrumentologicznym¹.

¹ Niniejszy tekst przedstawiłem 11 XII 1993 r. na konferencji naukowej „Dawne życie muzyczne Północnego Śląska” w Żaganiu. W nieco odmienionej postaci został on także zaprezentowany w ramach Wszechnicy Oddziału PAN we Wrocławiu 16 I 1996 r. (por. T. Malinowski, *Instrumenty muzyczne w pradziejach i we wczesnym średniowieczu na Śląsku*, „Nauka Wrocławska”, nr 3: 1996, s. 4-5).

Literatura

- Bagniewski Z.
(1989) *Obozowisko kultury komornickiej w Pobieli, gm. Wąsosz, w świetle badań z 1985 r.*, „Śląskie Sprawozdania Archeologiczne”, t. 28, s. 5-8.
- Banner J.
(1931) *Die steinzeitlichen Klappern von Gleinitz und Kopáncs-Kökénydomb*, „Altschlesien”, t. 3, nr 2, s. 153-156.
- Bednarek M.
(1988) *Sprawozdanie z rozpoznawczych badań wykopaliskowych na osadzie wielokulturowej we Wrocławiu-Muchoborze Wielkim, stan. C*, „Śląskie Sprawozdania Archeologiczne”, t. 27, s. 41-43.
- Bukowska-Gedigowa J.
(1963) *Badania neolitycznej osady w Pietrowicach Wielkich, pow. Racibórz, w latach 1960-1961*, „Sprawozdania Archeologiczne”, t. 15, s. 32-46;
(1975) *Kultura pucharów lejkowatych w dorzeczu górnej Odry*, „Przegląd Archeologiczny”, t. 23, s. 83-186.
- Bukowska-Gedigowa J., Gediga B.
(1986) *Wczesnośredniowieczny gród na Ostrówku w Opolu*, Wrocław.
- Burdukiewicz M.
(1992) *Krzemienica dolnopaleolityczna z Trzebnicy, woj. wrocławskie*, „Śląskie Sprawozdania Archeologiczne”, t. 33, s. 7-15.
- Czerska B., Kaźmierczyk J.
(1988) *Wrocław Ostrów Tumski w świetle badań 1984 r. Plecionka w budownictwie mieszkalnym i gospodarczym Wrocławia XI w.*, „Śląskie Sprawozdania Archeologiczne”, t. 27, s. 55-64.
- Dauvois M.
(1989) *Son et musique paléolithiques*, „Les Dossiers d'Archéologie”, nr 142, s. 2-11.
- Feicht H.
(1970) *Muzyka w Polsce średniowiecznej*, [w:] *I Międzynarodowy Kongres Archeologii Słowiańskiej*, t. 5, Wrocław-Warszawa-Kraków, s. 485-496.
- Gediga B.
(1967) *Plemiona kultury łużyckiej w epoce brązu na Śląsku środkowym*, Wrocław-Warszawa-Kraków.
(1970) *Motywy figuralne w sztuce ludności kultury łużyckiej*, Wrocław-Warszawa-Kraków.
(1972) *Badania wykopaliskowe na Ostrówku w Opolu w 1968 i 1969 roku oraz omówienie najważniejszych wyników zakończonych prac*, „Sprawozdania Archeologiczne”, t. 24, s. 175-215.
- Gedl M.
(1962) *Kultura łużycka na Górnym Śląsku*, Wrocław-Warszawa-Kraków.
(1973) *Cmentarzysko halstattkie w Kietrzu, pow. Głubczyce*, Wrocław.
(1987) *Cmentarzysko ze schyłku epoki brązu w Kietrzu*, t. 2, Wrocław.
- Hilczérówna Z.
(1951) *Przyczynki do handlu Polski z Rusią Kijowską*, „Przegląd Archeologiczny”, t. 9, z. 1, s. 8-23.
- Hołubowicz W.
(1957) *Z badań na Ostrówku w Opolu w roku 1955*, „Sprawozdania Archeologiczne”, t. 3, s. 204-223.
- Hołubowicz W., Pietkiewicz L.
(1959) *„Skrzypce polskie” z XI w. z badań w Opolu*, „Archeologia Śląska”, t. 2, s. 191-198.
- Informator
(1986) *Informator archeologiczny. Badania rok 1985*, Warszawa.
- Jankowska H.
(1975) *Najdawniejsze dzieje Wrocławia*, Wrocław.

Jaworski K.

- (1990) *Wyroby z kości i poroża w kulturze wczesnośredniowiecznego Ostrowa Tumskiego we Wrocławiu*, Wrocław-Warszawa.

Kaczkowski M.

- (1971) *Charakterystyka osadnictwa wczesnośredniowiecznego w rejonie Głogowa od połowy V do połowy XI wieku w świetle źródeł archeologicznych*, „Zielonogórskie Zeszyty Muzealne”, t. 2, s. 5-37.

Kamiński W.

- (1971) *Instrumenty muzyczne na ziemiach polskich. Zarys problematyki rozwojowej*, Kraków.

Kamiński W., Malinowska M.

- (1970) *Stan badań i możliwości badawcze wczesnośredniowiecznego instrumentarium muzycznego w oparciu o polskie materiały archeologiczne*, [w:] *I Międzynarodowy Kongres Archeologii Słowiańskiej*, t. 5, Wrocław-Warszawa-Kraków, s. 497-504.

Kaźmierczyk J., Limisiewicz A.

- (1990) *Ogólna charakterystyka przebiegu prac wykopaliskowych i przegląd ważniejszych wyników uzyskanych na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu w 1988 roku*, „Śląskie Sprawozdania Archeologiczne”, t. 31, s. 263-276.

Kóčka W., Ostrowska E.

- (1955) *Prace wykopaliskowe we Wrocławiu w latach 1949-1951*, „Studia Wczesnośredniowieczne”, t. 3, s. 271-275.

- (1960) *Wrocław wczesnośredniowieczny*, [w:] *Z przeszłości Śląska*, Wrocław-Warszawa, s. 45-59.

Kołodziejczyk A.

- (1993) *Wicina. Osada obronna sprzed 2500 lat*, Zielona Góra.

Kostrzewski J.

- (1961) *Zagadnienie ciągłości zaludnienia ziem polskich w pradziejach (od połowy II tysiąclecia p. n. e. do wczesnego średniowiecza)*, Poznań.

Kozłowski J. K.

- (1991) *Pierwotne zasiedlenie Europy przez Homo erectus i Homo sapiens sapiens*, „Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń Polskiej Akademii Umiejętności”, t. 55, s. 35-37.

Kulczycka-Leciejewiczowa A.

- (1979) *Pierwsze społeczeństwa rolnicze na ziemiach polskich. Kultury kręgu naddunajskiego*, [w:] *Prahistoria ziem polskich*, t. 2: Neolit, Wrocław, s. 19-164.

Kurtz H.

- (1936) *Slawische Bodenfunde in Schlesien*, Breslau.

Lund C.

- (1984) *Fornnordiska klanger – The sounds of prehistoric Scandinavia*, Stockholm (płyta EMI nr kat. 1361031+broszura).

Malinowski T.

- (1975) *Problem pogranicza prastłowiańsko-prailiryskiego*, „Slavia Antiqua”, t. 21, s. 5-46.

- (1981) *Archaeology and musical instruments in Poland*, „World Archaeology”, t. 12, s. 266-272.

- (1986) *Rec.: Cajsa Lund, Fornnordiska klanger – The sounds of prehistoric Scandinavia*, Stockholm 1984, „Śląskie Prace Humanistyczne”, nr 6a, s. 245-259.

- (1988) *Some problems of co-operation between archaeology and musicology in Poland*, [w:] *The archaeology of early music cultures*, Bonn, s. 337-341.

- (1989) *Les instruments de la préhistoire polonaise*, „Les Dossiers d'Archéologie”, nr 142, s. 62-67.

- (1993) *Grzechotki gliniane kultury łużyckiej w Polsce*, „Śląskie Prace Humanistyczne”, nr 11a, s. 3-38.

- (1993a) *O wczesnośredniowiecznych dzwoneczkach z ziem polskich*, „Archeologia Polski”, t. 38, s. 95-122.

- (1993b) *Wczesnośredniowieczne hetki czy wirujące kostki?* [w:] *Śląskie studia historyczne*, Słupsk, s. 3-13.

Megaw J. V. S.

- (1988) *The emperors new clothes: the new music archaeology*, [w:] *The archaeology of early music cultures*, Bonn, s. 343-353.

Moździoch S., Nowacka L.

(1990) *Poszukiwania grodu kasztelańskiego w Bytomiu Odrzańskim, woj. Zielona Góra, w 1988 roku*, „Śląskie Sprawozdania Archeologiczne”, t. 31, s. 329-336.

Nowakowski W.

(1988) *Metallglocken aus der römischen Kaiserzeit im europäischen Barbaricum*, „Archaeologia Polona”, t. 27, s. 69-146.

Okulicz-Kozaryn Ł.

(1993) *Finowie zachodni*, Warszawa.

Ostrowska E.

(1959) *Prace wykopaliskowe na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu w roku 1956*, „Sprawozdania Archeologiczne”, t. 6, s. 144-157.

Pescheck C.

(1939) *Die frühwandalische Kultur in Mittelschlesien (100 vor bis 200 nach Chr.)*, Leipzig.

Petersen E.

(1936) *Germanen an den Ufern des „Schlesischen Meeres“*, „Altschlesische Blätter”, R. 11, s. 182-184.

Scothern P. M. T.

(1986) *Presentation of a music-archaeological research project. The musical evidences of the Palaeolithic: a palaeo-organological survey*, [w:] *Second conference of the ICTM Study Group on Music Archaeology*, t. 1, Stockholm, s. 73-79.

Seeger H.

(1928) *Die schlesischen Silberfunde der spät-slavischen Zeit*, „Altschlesien”, t. 2, z. 2, s. 129-161.

Stockmann D.

(1986) *On the early history of drums and drumming in Europe and the Mediterranean*, [w:] *Second conference of the ICTM Study Group on Music Archaeology*, t. 1, Stockholm, s. 11-28.

Szydłowska E.

(1972) *Cmentarzysko kultury łużyckiej w Przeczycach, pow. Zawiercie. Omówienie materiałów*, „Rocznik Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu”, seria archeologiczna, t. 9, s. 1-256.

Szydłowska E., Kamiński W.

(1966) *Instrument muzyczny z cmentarzyska kultury łużyckiej w Przeczycach, pow. Zawiercie*, „Archeologia Polski”, t. 11, s. 401-422.

Szydłowski J.

(1970) *Wczesnośredniowieczne grodzisko w Lubomi, pow. Wodzisław Śląski, po trzech sezonach wykopaliskowych (1966-1968)*, „Sprawozdania Archeologiczne”, t. 22, s. 173-191.

Szydłowski J., Pierzyna W.

(1970) *Lubomia – gród plemienny Gołęszyców*, Bytom.

Wachowski K.

(1975) *Cmentarzyska doby wczesnopiastowskiej na Śląsku*, Wrocław.

Wieczorowski T.

(1939-1948) *Wczesnohistoryczne instrumenty muzyczne kultury staropolskiej z Wielkopolski i Pomorza*, „Wiadomości Archeologiczne”, t. 16, s. 348-356.

Zeylandowa M.

(1979) *Myśliwski amulet sprzed 1000 lat*, „Z otchłani wieków”, R. 45, s. 128-131.

- [1] *Bibliam impressam ligatam sub corio Brumatico cum concordantiis in margine cum libellae hebraicae et cum concordantiis biblicis.*
- [2] *In alio volumine cum Concordantiis Juris Canonici, cum partibus Alexandri et Margarita decretorum et tabula super summa Anthonini.*
- [3] *Item Vocabularium Breviloquiorum cum fasciculo temporum.*
- [4] *Vocabularum Salomonis.*
- [5] *Postillas Epistolarum et Evangeliorum.*
- [6] *Discipulum de tempore et sanctis cum Promptuario Exemplorum.*
- [7] *Sermones Jordani de tempore.*
- [8] *Omелиas beati Gregorii in volumine scriptas.*
- [9] *Sermone Ruperti delicio cum Tractatu de indulgentiis.*
- [10] *Sermones Leonhardi de Utino.*
- [11] *Sermones Thesauri de sanctis in alio volumine.*

- [12] *Sermones D. Bernhardini.*
- [13] *Thomas super Apostolis.*
- [14] *Sermones Henrici Herpf.*
- [15] *Rupertus Delicio de sanctis.*
- [16] *Sermones Bernhardi Abbatis cum Canticis.*
- [17] *Sermones collectas in Volumine scriptas.*
- [18] *Sermones collectas item in Volumine scriptas.*
- [19] *Libros Scalae Caeli.*
- [20] *Praeceptorum Henrici Herpf.*
- [21] *Praeceptorum Gonthalci.*
- [22] *Vitas Patrum.*
- [23] *Oleat super Libros Sapientiae.*
- [24] *Ecclesiastica Historia in uno libro.*
- [25] *Margaretha Decretalium.*
- [26] *Ubertinus in arboreum Christi.*
- [27] *Sermones Meffraeth.*
- [28] *Sermones Griz de Tempore.*
- [29] *Tractatus Sophilogium editum a Fratre Jacobi Magni de Parasco; in eodem libro considerationem Bernhardi et alijs quam pluribus Tractatibus.*
- [30] *Vocabularium utriusque iuris.*
- [31] *Modum Legendi Iura.*
- [32] *Decretum.*
- [33] *Decretales.*
- [34] *Psalterium Augustini.*
- [35] *Hugo Cardinalis super Cor enath.*
- [36] *Fortalitium Fidei.*
- [37] *Sermones quadragesinale Leonardi de Utino.*
- [38] *Partes Lirae super Cor libros sententiarum.*
- [39] *Secunda Secundae et Tertia Beati Thomae.*
- [40] *Prima pars cum Prima Tertiae Beati Thomae.*
- [41] *Scriptum primum, secundum, tertium, quartum Beati Thomae in duobus voluminibus.*
- [42] *Textus Sententiarum quatuor Librorum.*
- [43] *Pantheologia in duobus partibus.*
- [44] *Opera Anthonini in 4 libris.*
- [45] *Chronica Anthonini in tribus partibus.*
- [46] *Pastorale Gregorii.*

Przypisy

* Kolejne numery „spisu” odpowiadają numerom przypisów.

IP: *Incunabula quae in Poloniae asservantur. Inkunabuly w bibliotekach polskich*, red. A. Kawecka-Gryczowa, Wrocław 1970.

¹ Pozycja trudna do zidentyfikowania. W XV stuleciu było kilkadziesiąt wydań Biblii.

² Kłoczek zawierający Biblię (nie określone wydanie) oraz prawdopodobnie bliżej nie określone części *Decretale* Alexandra de Villa Dei (IP. 208-239) oraz dzieło Antoninusa Florentinusa *Tabula Joannis Molitoris super Summam theologicam* (IP. 429, 430) odnotowuje 2 wydania: Köln 1484 i 1486.

³ Kłoczek zawierający nie zidentyfikowany *Vocabularium Breviloquiorum* oraz bardzo popularne dzieło Wernera Rolewincka *Fasciculus temporum* (wiele wydań w latach 1474-1495, IP. 4781-4801).

⁴ Pozycja nie zidentyfikowana.

⁵ Pozycja nie zidentyfikowana.

⁶ Jest to prawdopodobnie dzieło Joannesa Herolta: *Sermones Discipuli de tempore et de sanitatis cum Promptuario exemplorum et de Beate Virgine* (IP. 2740-2766: wiele wydań w różnych miastach Europy).

⁷ Iordanus de Quedlinburg: *Postillae de tempore et sermones*, Strassburg (Typ. Iordani=Ge. Husner), 1483, 2^o (IP. 3275).

⁸ Prawdopodobnie są to *Homiliae super Evangeliiis* papieża Grzegorza I Wielkiego (IP. 2487-2489).

⁹ Caracciolus Robertus. Jego *Sermones...* wydawano wielokrotnie w wielu miastach Europy (IP. 1404-1431).

¹⁰ Leonardus de Utino w latach 1473-1495 wydał m. in.: *Sermones de sanctis, Sermones de tempore, Sermones quadragesimale de legibus dicti* (IP. 3397-3415).

¹¹ Pseudo-Petrus de Palude: *Sermones Thesauri novi de tempore* lub *Sermones Thesauri novi de sanctis*. Oba te dzieła miały wiele wydań (IP. 4351-4377).

¹² Bernardinus Sienensis: *Sermones de evangelio aeterno*, Basel, Nic. Kessler (ca 1490/95), 2^o lub *Sermones de festivitibus gloriosae*, Nürnberg, Frid. Creussner, 1493, 4^o (IP. 896-898).

¹³ Nie zidentyfikowane dzieło św. Tomasza z Akwinu.

¹⁴ Henricus de Herpf: *Sermones de tempore et de sanctis* (Speyer). Petr. Drach (post 17 I 1484), 2^o lub *Speculum aureum decem praeceptorum Dei*. Mainz, Petr. Schöffner, 1474, 2^o lub wydania późniejsze tegoż dzieła (IP. 2692-2695).

¹⁵ Caracciolus Robertus: *Sermones de laudibus sanctorum*, Speyer, Petr. Drach, 1490, 2^o lub inne z wielu *Sermones...* tegoż autora (IP. 1408-1414).

¹⁶ Bernardus Claravallensis: *Sermones super Cantica canticorum*. Mainz, Petr. Schöffner, 1475, 2^o lub inne wyd. (IP. 917-919).

¹⁷ Nie zidentyfikowany zbiór kazań.

¹⁸ Nie zidentyfikowany zbiór kazań.

¹⁹ *Scala caeli*, Hisp. Sevilla (Mein. Ungut et Stan. Polonus) 1496, 4^o.

²⁰ Henricus de Herpf: *Speculum aureum decem praeceptorum Dei*, Basel, I. Froben, 1496, 4^o lub inne wydanie tegoż dzieła (IP. 2693-2695).

²¹ Pozycja nie zidentyfikowana.

²² Pseudo-Hieronimus: *Vita sanctorum patrum* (Koln, Barth. de Unkel, ca 1476, non post 1479) 2^o lub inne z wielu wydań XV-wiecznych (IP. 2805-2813).

²³ Pozycja nie zidentyfikowana.

²⁴ Eusebius Caesariensis: *Historia ecclesiastica*, Strassburg, Henr. Eggstein, 1475, 2^o, lub inne wydanie tegoż dzieła (IP. 2093-2095).

²⁵ *Annotationes Margaritarum Decretalium*, Ed. Sebastianus Brant, Basel, Nic. Kessler, ca 1496, 2^o (IP. 3601, 3602).

²⁶ Ubertinus de Casali: *Arbor vitae crucifixe Christi*, Venezia, Andr. Bonetis, 1485. 2^o.

²⁷ Maffret: *Sermones de tempore et de sanctis, sive Hortulus reginae*, P. I-III, Basel, Nic. Kessler, ca 1483. 2^o lub inne z wielu wydań tegoż dzieła (IP. 3682-3688).

²⁸ Prawdopodobnie, Gritsch Ioannes: *Quadragesimale*, Nürnberg, Ge. Stuchs, 1488. 4^o lub inne z wielu wydań tegoż dzieła (IP. 2545-2562).

²⁹ Kłosek zawierający nie zidentyfikowane dzieło *Fratre Jacobi Magni de Parasco* oraz Bernardus Claravallensis: *De consideratione* (Utrecht, Nic. Ketelaer et Ger. Leempt, ca 1474). 2^o lub inne wydanie tegoż dzieła oraz parę innych traktatów.

³⁰ *Vocabularius iuris utriusque*, Speyer, Petr. Drach, 1478. 2^o lub inne z bardzo wielu wydań tegoż dzieła (IP. 5695-5713).

³¹ *Modus legendi abbreviaturas cum aliis tractatibus iuridicis* (Speyer, Petr. Drach, ca 1478). 2^o lub inne z wielu wydań tegoż dzieła (IP. 3814-3822).

³² Gratianus: *Decretum*, Strassburg, Henr. Eggestein, 1471. 2^o lub inne z kilkudziesięciu wydań XV-wiecznych (IP. 2439-2471).

³³ Bonifacius VIII: *Liber sextus Decretalium* (Strassburg, Henr. Eggestein, ca 1470/72). 2^o lub inne z kilkudziesięciu wydań XV-wiecznych (IP. 1175-1208).

³⁴ Augustinus Aurelius: *Explanatio Psalmorum*, P. I-III, Basel, Io. Amerbach, 1489. 2^o lub inne wydanie tegoż dzieła.

³⁵ Pozycja nie zidentyfikowana.

³⁶ Alphonsus de Spina: *Fortalitium fidei* (Strassburg, Io. Mentelin, non post 1471). 2^o lub inne wydanie tegoż dzieła.

³⁷ Leonardus de Utino: *Sermones quadragesimales de legibus dicti*, Ulm, Io. Zainer, 1478. 2^o lub inne wydanie tegoż dzieła.

³⁸ Pozycja nie zidentyfikowana.

³⁹ Thomas de Aquino: *Summa theologica*, P. II, 1, Mainz, Petr. Schöffer, 1471. 2^o lub inne wydanie tej części; *Summa theologica*, P. III (Basel, Mich. Wenssler, ca 1474), 2^o lub inne wydanie tej części (IP. 5307-5320).

⁴⁰ Część I oraz III, 1 *Summy* (IP. 5298-5322).

⁴¹ Thomas de Aquino: *Scriptum super optimo libro Sententiarum*, Köln, Henr. Quentell, 1480. 2^o lub inne wydanie (IP. 5278-5290).

⁴² Petrus Lombardus: *Sententiarum libri IV* (Strassburg, Typ. Henr. Ariminensis=Ge. Reysner, non post 1468). 2^o lub inne z kilkunastu wydań XV-wiecznych (IP. 4331-4347).

⁴³ Pozycja nie zidentyfikowana.

⁴⁴ Antoninus Florentinus: *Summa theologica*, P. I-IV, Nürnberg, Ant. Koberger, 1477-1479, 2^o lub inne z wielu wydań (IP. 417-428).

⁴⁵ Antoninus Florentinus: *Chronicon*, P. I-III, Nürnberg, Ant. Koberger, 1484, 2^o lub inne wydanie (IP. 385-387).

⁴⁶ Gregorius I Magnus papa: *Pastorale, sive regula pastoralis* (Köln, Ulr. Zell, non post 1471). 4^o lub inne wydanie (IP. 2497-2502).

Wojciech Strzyżewski

DOKUMENTY HERBOWE MIAST ZACHODNIEJ I PÓŁNOCNEJ POLSKI DO KOŃCA XVIII WIEKU

Herby miast zachodniej i północnej Polski ze względu na różną w przeszłości przynależność państwową charakteryzują się specyficznymi cechami odróżniającymi je od herbów miast dawnej Rzeczypospolitej. Do tych specyficznych cech zaliczyć można sposób uzyskania herbu przez niektóre z miast śląskich, pomorskich i wschodniopruskich. Począwszy od końca XV w. herby miejskie były nadawane miastom przez władców na mocy specjalnych „dokumentów herbowych”. Taka forma uzyskania przez miasto herbu była szeroko stosowana w państwach zachodnioeuropejskich, szczególnie niemieckich. Ten sposób oficjalnego nadania przez panującego herbu miastu w Rzeczypospolitej doby nowożytnej stosowany był natomiast sporadycznie. Wyjątkiem był okres panowania Wazów i Wettinów, którzy wydali dokumenty herbowe kilku miastom. W przypadku obu wymienionych dynastii mamy do czynienia z przeniesieniem wzorców stosowanych zarówno w Skandynawii, jak i w Saksonii.

Na wstępie wyjaśnienia wymaga pojęcie „dokument herbowy”. W XIX-wiecznej literaturze heraldycznej spotkać można często określenie *Wappenbrief*¹. Niemieckie określenie *Wappenbrief* znajduje swoje uzasadnienie w odniesieniu do herbów osób prywatnych. Właśnie za pomocą tego typu dokumentów panujący nadawali herby poszczególnym osobom bądź rodzinom. Uzyskanie herbu nie było równoznaczne z nadaniem tytułu szlacheckiego. Cesarz lub inny panujący za szczególne zasługi bądź za odpowiednią opłatę mógł nadać herb również przedstawicielom mieszczaństwa. Taka forma nadania herbu zapoczątkowana w XIV w. praktykowana była aż do 1918 r.²

Automatyczne przeniesienie pojęcia *Wappenbrief* do herbów miejskich jest zbyt uproszczeniem. Panujący mogli nadać miastu nowy herb, potwierdzić już istniejący lub dodać do starego godła herbowego nowe elementy. W zasadzie tylko w tym pierwszym przypadku można mówić o wystawieniu *Wappenbriefu sensu stricto*, chociaż i tutaj decydującą rolę odgrywa czas nadania przywileju. Z reguły bowiem, tak jak działo się to na Śląsku, w dokumentach wystawianych do pocz. XVII w. królowie

¹ Pojęciem *Wappenbrief* w odniesieniu do przywilejów herbowych dla miast posługuje się między innymi O. Hupp, *Die Wappen und Siegel der deutschen Städte, Flecken und Dörfer*, Frankfurt a./M. 1896.

² Zob. m. in. J. Arndt, *Die Entwicklung der Wappenbriefe von 1350 bis 1806 unter besonderer Berücksichtigung der Palatinatswappenbriefe*, „Der Herold”, Neue Folge, 7 Bd. 1970, H. 8.

czescy i cesarze nadawali nowe herby miastom już istniejącym, w następnych stuleciach wizerunek nowego herbu umieszczany był na przywileju nadającym miejscowości również prawa miejskie. Potwierdzanie dotychczasowych herbów oraz nadawanie tzw. ulepszonych związane było najczęściej z ważnymi wydarzeniami historycznymi i zasługami mieszczan lub po prostu z chęcią podniesienia prestiżu miasta. W tym ostatnim przypadku kancelaria władcy pobierała znaczne opłaty za wydanie dokumentu z „ulepszonym” herbem³.

Niekiedy zdarzało się, iż panujący wystawiał miastu dokument, w którym nadawał mu nową pieczęć, chociaż dokładny opis barw godła wskazywał, iż mamy do czynienia również z herbem. W dokumentach niemieckich tzw. *Insigelverleihungen* było *de facto* jednoznaczne z nadaniem nowego herbu⁴.

Za dokument herbowy w heraldyce miejskiej można zatem uznać każdy oficjalny, nadany przez panującego dokument, w którym opisany został wizerunek herbu miejskiego, łącznie z jego barwami. Na opisywanych ziemiach Polski zachodniej i północnej najstarsze dokumenty herbowe dotyczą miast śląskich. Począwszy od XV w. panujący wydali kilkadziesiąt takich dokumentów. Pod tym względem miasta śląskie zdecydowanie wyróżniały się spośród innych miast. Nadania herbów miejskich poprzez specjalne dokumenty wydawane przez panujących były powszechnie stosowane w Czechach. W stosunku do miast z księstw śląskich wchodzących od poł. XIV w. w skład Korony Czeskiej panujący stosowali taki sam obyczaj heraldyczny, jak na pozostałych ziemiach czeskich.

Najstarszy znany dokument herbowy w Czechach wydany został w 1411 r. Biskup Konrad z Vechty, podkomorzy królestwa czeskiego, w imieniu króla wydał miastu Most dwa dokumenty, na mocy których uzyskiwało ono prawo posługiwania się nowymi pieczęciami⁵. Według niektórych czeskich heraldyków w przypadku Mostu król zezwalał jedynie na umieszczenie w godle wizerunku lwa – herbu królewskiego⁶. Pierwszy dokument, w którym władca jednoznacznie określa, iż nadaje miastu nowy herb (*arma*), pochodzi z 1437 r. Król Zygmunt Luksemburski wydał w tym właśnie roku dokument herbowy dla miasta Český Brod⁷.

Na Śląsku do najstarszych dokumentów herbowych należą wydane w latach 1452 i 1453 przywileje dla Świdnicy i Legnicy. Do bardzo nietypowych dokumentów herbowych zaliczyć można ten wydany dla Świdnicy. Król Władysław Pogrobowiec w dokumencie z 1452 r. nadał miastu herb w dwóch wariantach – do wyboru. Pierwszy wariant przedstawiał na dwóch osobnych tarczach wizerunki z używanych wcześniej pieczęci miejskich, a więc gryfa i dzika, drugi – wyobrażał na tarczy czwórdzielnej w

³ O. Hupp, *op. cit.* H. 1, s. VI.

⁴ *Ibidem*.

⁵ V. Vojtišek, *O pečetech a erbech měst pražských a jiných českých*, Praha 1928, s.17-20.

⁶ *Ibidem*, s. 17. Spór, który dotyczył herbu Mostu, dotyczył również kwestii, czy przywileje z 1411 r. odnosiły się do nadania nowego herbu miasta (zob. K. Oberdorffer, *Das Brüxer Stadtsiegel*, Most 1936), czy jedynie wspomnianego lwa królewskiego.

⁷ J. Čarek, *Městské znaky v českých zemích*, Praha 1985, s. 32. Ten sam autor wymienia jeszcze jeden dokument Zygmunta, wydany również w 1437 r. dla miasta Tabor, w którym władca nadaje miastu pieczęć i jednocześnie umieszcza w nim barwny wizerunek nowego godła. Stąd – jak przypuszcza Čarek – można mówić także o nowym herbie.

polach pierwszym i czwartym – wizerunek korony, w drugim – gryfa i w trzecim – dzika. Sporządzona w roku wystawienia dokumentu pieczęć Świdnicy przedstawiała dwie tarcze herbowe, a zatem władze miasta zdecydowały się na pierwszy wariant⁸.

Bardzo burzliwe wydarzenia towarzyszyły z kolei wydaniu dokumentu herbowego dla Legnicy. Z inicjatywą nadania herbu wystąpiła ówczesna rada miejska, dążąca do podporządkowania miasta bezpośrednio królowi czeskiemu. W dokumencie z 12 marca 1453 r. król Władysław Pogrobowiec nadał Legnicy herb przedstawiający w błękitnym polu wizerunek złotego lwa czeskiego trzymającego srebrne klucze. Oficjalnie nadany herb nie był jednak przez wiele stuleci używany. Po powstaniu powiatu legnickiego w 1454 r. i ścięciu burmistrza, jednego z głównych inicjatorów nadania nowego herbu, nowe władze miejskie sporządziły pieczęć przedstawiającą jedynie dwa skrzyżowane klucze. Taki wizerunek pieczęci i herbu miejskiego nawiązywał jedynie do symbolu św. Piotra, patrona kościoła parafialnego. Brak wizerunku lwa miał podkreślać niezależność miasta⁹. Herb z wizerunkiem lwa i kluczami Legnica przyjęła dopiero w poł. XVIII w.

Opisane dwa dokumenty herbowe, z których jeden pozostawiał władzom Świdnicy prawo wyboru, a postanowienia drugiego nie zostały przyjęte przez władze Legnicy, uznać należy za wyjątkowe wśród wszystkich tego typu dokumentów na Śląsku.

Cała grupa dokumentów herbowych dla miast śląskich z końca XV i z XVI w. nadana została na prośbę władz miejskich oraz, co było nowością, na prośbę prywatnych właścicieli.

Szczególnie wiele dokumentów herbowych wydał król Władysław II Jagiellończyk, znalazły się wśród nich również nadania dla miast śląskich. W czasie swojego panowania władca ten wystawił ponad 50 takich dokumentów dla miast i miasteczek z całego królestwa¹⁰. Z miast śląskich dokument herbowy od Władysława II uzyskał między innymi Lwówek Śląski¹¹.

Następny król, Ludwik Jagiellończyk, w czasie swojego krótkiego panowania wydał zaledwie kilka dokumentów, ale już jego następca król Ferdynand I Habsburg wystawił ich co najmniej 65¹². W okresie panowania Ferdynanda nowy herb nadany został między innymi Wrocławowi w roku 1530 i Lubanowi w 1541. Na uwagę zasługuje dokument herbowy wydany jako jeden z pierwszych przez Ferdynanda w 1528 r. niedużemu miastu Otyń, leżącemu w dzisiejszym województwie zielonogórskim, był on bowiem przykładem nadania herbu na prośbę prywatnych właścicieli. Ówcześni właściciele miasta i majątku, śląska rodzina rycerska von Rechenberg, zwrócili się o nadanie herbu Otyniowi „dla podniesienia rangi miasta”¹³.

⁸ Z bogatej literatury dotyczącej pieczęci i herbów Świdnicy należy wyróżnić: M. Haisig, *Herb miasta Świdnicy*, Śląski Kwartalnik Historyczny „Sobótka”, 1948, t. III, s. 265-291 (o pochodzeniu motywów w herbie).

⁹ Zob. M. Haisig, *Herb miasta Legnicy. Jego geneza i symbolika*, [w:] *Szkice legnickie*, Wrocław 1969, s. 5-20.

¹⁰ J. Čarek, *op. cit.*, s. 32.

¹¹ Zob. Z. Jędrasiak, *Herb Lwówka Śląskiego*, „Karkonosze” 1988, z. 2/126.

¹² J. Čarek, *op. cit.*, s. 32.

¹³ Oryginał dokumentu herbowego Otynia przechowywany jest dziś w Archiwum Państwowym we Wrocławiu.

Kolejne dokumenty herbowe wydane przez cesarzy dla miast śląskich, m. in. Szprotawy – 1597 r., Żagania – 1602 r., Brzegu Dolnego – 1663 r., zatwierdzały nowe herby¹⁴.

Przy opracowywaniu nowych wzorów herbów kancelarie królewskie i cesarskie wykorzystywały najczęściej motywy z wcześniejszych pieczęci miejskich (Świdnica, Legnica, Lwówek Śląski, Lubań, Wrocław, Szprotawa, Żagań). Królowie czescy dodawali z reguły również wizerunek symbolizujący ich władzę (tzw. lew czeski z rozdwojonym ogonem), tak jak w herbach Legnicy, Lwówka, Wrocławia i Lubania. Cesarze z dynastii habsburskiej umieszczali rzadziej motywy z heraldyki państwowej. Nie stosowano reguły, iż w miastach prywatnych jednym z elementów herbu miejskiego powinien być herb właścicieli. Bardzo często nadawano miastom herby tzw. mówiące, nawiązujące tematyką godeł do nazw miast.

Do ostatnich dokumentów herbowych wystawionych przez Habsburgów dla miast śląskich należą wydane w latach 1706 i 1721 przywileje z nadaniami praw miejskich i herbów miejscowości Konotop i Zabór (obecne wsie w woj. zielonogórskim).

Po włączeniu Śląska do Królestwa Pruskiego nowe władze administracyjne za aprobatą królów zmieniały niekiedy już w XVIII w. orły śląskie na pruskie lub dodawały do istniejących herbów pruskie motywy. Obowiązek wprowadzenia wizerunku orła pruskiego do godła pieczęci ustanawiała nowa ordynacja miejska z 1808 r.¹⁵ Jednym z ostatnich miast śląskich, które otrzymało dokument herbowy, była Nowa Sól. Wraz z prawami miejskimi nadał go w 1743 r. Fryderyk Wielki¹⁶.

W odróżnieniu od Śląska w przypadku miast Ziemi Torzymskiej, Nowej Marchii i Ziemi Lubuskiej, wchodzących w skład Marchii Brandenburskiej, dokumenty herbowe były formą nadania herbów miejskich zupełnie nie stosowaną. Miasta przez stulecia korzystały z dawnych pieczęci miejskich jako wzorców do tworzenia herbów. Do końca XVIII w. margrabiowie brandenburscy, a później królowie pruscy nie wystawili żadnego dokumentu dla wymienionych ziem. Margrabiowie brandenburscy problematyką herbów i pieczęci miejskich zajmowali się zupełnie sporadycznie. W 1420 r. margrabia Fryderyk wspomina w jednym z dokumentów, iż zamierza nadać miastu Angermünde nową pieczęć miejską¹⁷. Dopiero po powstaniu Królestwa Pruskiego panujący częściej wydawali dokumenty herbowe. Do typowych, określonych przez O. Huppa jako *Wappenbrief*, zaliczyć można dokument wystawiony przez króla Fryderyka I w 1705 r. miastu Prenzlau¹⁸. Treść dokumentu dotyczyła wyłącznie nowego herbu, oprócz dokładnego opisu zawierał on także jego barwny wizerunek.

¹⁴ Oryginał dokumentu Rudolfa II dla Szprotawy nie zachował się, kopia znajduje się w Głównym Archiwum Państwowym (SUA) w Pradze. Dokument dla Żagania przechowywany jest w Archiwum Państwowym w Zielonej Górze. O dokumencie dla Brzegu Dolnego zob. O Koch, *Geschichte der Stadt Dyhernfurt*, Wohlau 1913, s. 11.

¹⁵ W pieczęci oprócz dotychczasowego herbu powinien zgodnie z nową ordynacją miejską znaleźć się wizerunek orła. Zob. *Handwörterbuch der Preussischen Verwaltung - Städteordnungen*, Bd. II, Leipzig 1911.

¹⁶ Przywilej nie zachował się, spłonął bowiem w wielkim pożarze miasta w czasie wojny 7-letniej.

¹⁷ G. A. Seyler, *Geschichte der Heraldik*, Nürnberg 1885-1889, s. 305.

¹⁸ O. Hupp, *op. cit.*, s. 35. Autor przytacza fragment dokumentu królewskiego.

Zwyczaj nadawania herbów przez panującego praktykowany był natomiast w Prusach Książęcych. Przywileje wystawiane miastom pruskim odnosiły się przede wszystkim do nadań nowych pieczęci. W najstarszych dokumentach z XVI w. panujący wskazywali, iż miasto otrzymuje *Insiegel*, czyli pieczęć¹⁹. W dokumentach tych opisane były również barwy poszczególnych elementów godeł, stąd można mówić, iż wizerunek pieczęci był utożsamiany wówczas z herbem miasta. Pierwsze dokumenty dla miast pruskich wystawione były przez księcia Albrechta w 1522 r. dla Tylży i w 1560 r. dla Olecka. W obu przypadkach książę używał określenia *gewöhnlich Insiegel*²⁰. Począwszy od następnego margrabiego, Albrechta Fryderyka, w przywilejach wydawanych miastom po raz pierwszy pojawiło się określenie *Wappen* – herb. Wspomniany margrabia wydał 4 kwietnia 1571 r. przywilej miejski dla Węgorzewa, w którym znalazł się barwny wizerunek herbu²¹. W podobnym przywileju, nadającym prawa miejskie Gołdapi, z 1570 r. Albrecht Fryderyk używał jeszcze określenia *Insiegel*, chociaż również w tym przypadku chodziło bez wątpienia o herb miejski, w dokumencie bowiem opisane zostały szczegółowo barwy godła. W XVI w. (1583 r.) przywilej, w którym margrabia Jerzy Fryderyk nadawał nową pieczęć, otrzymało miasto Insterburg (Wystruć, dziś Czerniachowsk, w obwodzie królewieckim). W XVII w. w dokumentach margrabiów wydawanych miastom używano zarówno pojęcia *Siegel*, jak i *Wappen*. W 1612 r. Kurfürst Jan Zygmunt potwierdził miastu Lotzen pieczęć z nowym wizerunkiem. Kurfürst Fryderyk Wilhelm w odnowionym przywileju miejskim wydanym w 1669 r. miastu Ełk zatwierdził również nową pieczęć. W XVIII w. wraz z prawami miejskimi herby uzyskały miejscowości Ragneta (Neman) w 1724 r. i Gumbinnen.

Duża aktywność margrabiów w kwestii nadań pieczęci i herbów miastom Prus Książęcych ostro kontrastowała z brakiem zainteresowania w stosunku do herbów miast marchijskich. Analizując godła nadanych przez władców Prus herbów miejskich można dojść do wniosku, iż margrabiowie z linii Hohenzollernów starali się również za pomocą godeł herbowych podkreślić swoją pozycję w Prusach. W godłach wszystkich pieczęci i herbów nadanych oficjalnie przez Hohenzollernów umieszczone zostały motywy związane z herbami Brandenburgii i rodowymi margrabiów.

Podobnie jak w przypadku miast brandenburskich, również na Pomorzu Zachodnim panujący sporadycznie wydawali dokumenty herbowe. Czynili to zresztą nie książęta pomorscy, tylko królowie – szwedzki i pruski.

W 1660 r. Karol XI, król szwedzki zmienił dotychczasowy herb Szczecina dodając doń wizerunki lwów i wieniec wawrzynu jako dowód uznania za męstwo wykazane przez mieszczan szczecińskich w wojnie z elektorem brandenburskim²².

Innym miastem pomorskim, które oficjalnie uzyskało swój herb, było Świnoujście. Po 1720 r., gdy wyspa Uznam znalazła się w granicach państwa pruskiego, na-

¹⁹ Określenie *Insiegel* występuje między innymi w dokumentach wystawionych dla Gołdapi z 1570 r. i Olecka z 1560 r. Por. O. Hupp, *op. cit.*, s. 14-15.

²⁰ G. A. Seyler, *op. cit.*, s. 383. Autor cytuje fragment z przywileju dla Tylży.

²¹ O. Hupp, *op. cit.*, s. 14.

²² *Regesty dokumentów miasta Szczecina z lat 1243-1856*, Szczecin 1993, s. 191.

stąpił szybki rozwój małej osady dzięki otwarciu nowego portu w 1738 r. W 1765 r. osiedle i port uzyskują prawa miejskie. Herb nadano jeszcze przed formalnym nadaniem praw miejskich w 1752 r.²³

Na podstawie dokonanego przeglądu dokumentów herbowych można stwierdzić, iż wyraźnie największą liczbę herbów uzyskały miasta śląskie i wschodniopruskie. Nie było jednak regułą, że każde miasto musiało uzyskać herb w tej formie, ale niewątpliwie herb nadany przez panującego znacznie podnosił prestiż miejscowości. Znane są nawet przypadki fałszowania dokumentów herbowych przez władze niektórych miast²⁴. Z prośbą o nadanie herbu zwracały się najczęściej władze miast bogatych bądź prywatni właściciele. Biedniejszych miast śląskich nie było stać na wniesienie wymaganych opłat.

W herbach miast śląskich wyodrębnić można dwa typy wydawanych dokumentów, charakteryzujących się odmienną tematyką godła herbowych. Godła miast dużych bądź królewskich zawierały zawsze wizerunki reprezentujące królów czeskich. W herbach miast prywatnych stosowano najczęściej godło mówiące. Nie w każdym z tych herbów umieszczany był wizerunek godła rodowego właścicieli. Herby miejskie na Śląsku i w Prusach Książęcych zmieniano bardzo rzadko, funkcjonowały one nieraz przez kilka stuleci. Wiele z nich zmieniono po II wojnie światowej, przy czym kierowano się przy tym przeważnie racjami politycznymi, mniej historycznymi. Na szczęście po odtworzeniu samorządu terytorialnego, w latach dziewięćdziesiątych, władze wielu miast powróciły do starych herbów. Najlepszym przykładem takiego działania jest herb Wrocławia, który współczesne władze przyjęły w takiej samej wersji, jak w dokumencie z 1530 r.

²³ Zob. m. in. T. Białecki, *Herby miast Pomorza Zachodniego*, Szczecin 1991, s. 134, 136.

²⁴ Władze Jeleniej Góry przez wiele lat posługiwały się sfalszowanym dokumentem nadanym rzekomo przez cesarza Rudolfa II w 1599 r.

Rafał Ciesielski
Dariusz Dolański

ŻYCIE MUZYCZNE W GŁOGOWIE DO KOŃCA XVIII WIEKU

Problematyka dziejów muzyki na Dolnym Śląsku nie znajdowała się dotąd w centrum zainteresowań badawczych. Brakuje w tej materii syntez, brakuje też opracowań szczegółowych.

Wśród miast Dolnego Śląska do rzędu najważniejszych należał Głogów. Poświęcono mu już bogatą literaturę przedstawiającą dzieje polityczne i kulturalne, ale tylko nieliczne artykuły dotyczą życia muzycznego¹. Szersze zainteresowanie wzbudzała jedynie problematyka związana z *Glogauer Liederbuch*². A przecież Głogów już od początku swoich dziejów pełnił ważną funkcję wśród miast północnego Śląska, wzmocnioną jeszcze w okresie rozbięcia dzielnicowego wykreowaniem miasta na stolicę księstwa. Tu zaczęło więc ogniskować się życie religijne, będące w średniowieczu załącznikiem wszelkiej aktywności kulturalnej. Do końca XVIII wieku miasto było ważnym ośrodkiem oświatowym i intelektualnym. Z nim związane były takie postaci, jak Jan z Głogowa, Andreas Schoneus czy Kacper Elyan. Tutaj też żywo rozwijała się kultura muzyczna.

Najstarsza wzmianka dotycząca muzyki w Głogowie pochodzi z roku 1295. Jest to wydany przez biskupa wrocławskiego Johanna na wniosek księcia Henryka III dokument, na mocy którego w Głogowie, przy kolegiacie, został ustanowiony kantorat (*praelati cantor*)³. Na jego utrzymanie przeznaczono dochody z kościoła w Solnikach koło Kożuchowa, dziesięcinę z 15 wsi, dochody z dwóch stawów i jednego młyna wodnego.

¹ H. Unverricht, *Musikgeschichte Glogaus. Ein Rückblick*, [w:] *Glogau in Wandel der Zeiten*, bearb. von W. Bein, J. Schellakowsky, U. Schmilewski, Würzburg 1992; W. Salmen, *Glogau – ein Zentrum mittelalterlichen Musiklebens im Osten*, „Schlesische Jahrbuch”, R. 1955-1956; E. Fechner, *Życie muzyczne na ziemi głogowskiej w 40-leciu PRL*, [w:] *Kultura muzyczna Legnicy na tle kultury Śląska*, Legnica 1987; J. Gembalski, *Organy dawnego Głogowa*, [w:] *ibidem*.

² *Das Glogauer Liederbuch*, Teil 1 und 2, hrsg. von H. Ringmann, Textrevision von J. Klapper, Kassel 1936-1937; K. Gudewill, *Vokale und instrumentale Stilmomente in textlosen Kompositionen des Glogauer Liederbuches*, [w:] *Gesellschaft für Musikforschung. Bericht über den internationalen musikwissenschaftlichen Kongress Bamberg 1953*, hrsg. von W. Brennecke u. a., Kassel-Basel 1954; H. Ringmann, *Das Glogauer Liederbuch. Ein Denkmal musikalischer Volkskunst im 15. Jahrhundert*, „Schles. Monh.”, R. 1927, nr 4; R. Stephan, *Drei Fragen zum Glogauer Liederbuch*, „Die Musikforschung”, R. 1956, nr 9.

³ F. Minsberg, *Geschichte der Stadt und Festung Groß-Glogau*, Bd. 1, Glogau 1853, s. 151.

Do obowiązków kantora należało śpiewanie i kierowanie śpiewem podczas nabożeństw. Z pewnością do późnego średniowiecza stosowano tu, podobnie jak na całym Śląsku, metodę cheironomiczną, wykorzystującą ruchy rąk do określania rytmu i melodii⁴. Ponieważ do obowiązków kantora należało także nauczanie zasad śpiewu kościelnego, można przypuszczać, że już w tym czasie przy kolegiacie głogowskiej działała *cappella*. Zgodnie z powszechną w średniowieczu praktyką w jej skład wchodzić mogli wyłącznie chłopcy. Istnieje przekaz z 1309 r., w którym wspomina się, iż uczniowie szkoły kolegiackiej uświetniali swoim śpiewem uroczyste nabożeństwa⁵. Praktykę śpiewu zespołowego potwierdzały też dopisek w pochodzącym z kolegiaty głogowskiej *Evangelistarium de tempore et de sanctis* z roku 1348. W zamieszczonej tam pasji partie Turby zostały oznaczone terminem *chorus*, co wskazuje na wykonywanie ich nie przez jednego diakona, lecz przez grupę śpiewaków⁶. Możliwe, że w grę wchodzi tu znana już wówczas i stosowana na Śląsku praktyka *alternatim*, polegająca na zmiennym, monodyczno-polifonicznym wykonywaniu chorału gregoriańskiego⁷.

Życie muzyczne mogło rozwijać się także przy istniejących w Głogowie klasztorach dominikanów i franciszkanów. W zakresie edukacji klasztornej znajdowała się bowiem muzyka, a także nauka śpiewu jako elementu przyczyniającego się do wzbogacenia klasztornej praktyki liturgicznej. Ponadto zakony dzięki kontaktom z macierzystymi klasztorami w Europie Zachodniej odgrywały istotną rolę w przenoszeniu nowych elementów praktyki muzycznej.

Między latami 1470 a 1480 powstał w Głogowie tzw. *Glogauer Liederbuch*, zwany także *Kodeksem głogowskim*. Zawierał on 294 utwory: 2 *ordinariae missae*, 18 *propriów*, 18 antyfon lub hymnów z *Officium*, 120 religijnych utworów łacińskich, 4 niemieckie pieśni religijne, 4 świeckie łacińskie, 63 świeckie niemieckie – prawie wszystkie trzygłosowe, w tym po jednym utworze z polskim i włoskim tytułem, 3 *quodlibety* i 59 utworów bez tekstu – w tym tańce⁸.

Głogowski rękopis zalicza się do najcenniejszych śląskich i niemieckich średniowiecznych źródeł muzycznych. Z perspektywy historii muzyki niemieckiej jego znaczenie ma podwójny wymiar. Z jednej strony zachowały się w nim pieśni ludowe: *Elslein, liebt es Elslein* i *Es liegt ein Schloß in Österreich*, a z drugiej – zalicza się on do najstarszych zabytków niemieckiej polifonii⁹.

Głogowski śpiewnik jest także pomnikiem polskiej kultury na Śląsku. Z niego pochodzi antyfona *O deus Trebnice Hedwigis mater gracie*, w innych źródłach zwana

⁴ J. Morawski, *Polska liryka muzyczna w średniowieczu. Repertuar sekwencyjny cystersów (XIII-XVI w.)*, Warszawa 1973, s. 242.

⁵ ...*sine scolarium ministerio divinum officium solenniter celebrari non potest*; cyt. za: H. Unverricht, *op. cit.*, s. 312.

⁶ Biblioteka Uniwersytetu Wrocławskiego: *Evangelistarium de tempore et de sanctis*, sygn. I.F.459; por. A. Reginek, *Śpiewy pasji chorałowej w XV i XVI wieku*, [w:] *Musica medii aevi*, t. 7, pod red. J. Morawskiego, Warszawa 1986, s. 56.

⁷ J. Morawski, *Uwagi o wielogłosowej praktyce wykonawczej na Śląsku*, „Muzyka”, R. 1966, nr 2, s. 7.

⁸ H. Unverricht, *op. cit.*, s. 311.

⁹ *Ibidem*, s. 311.

Sancta Hedwige Poloniae lub *Sancta Hedwige Silesiae*, zawierająca słowa: „stawi się lud całej Polski...”¹⁰. Hymn ten jest pierwszą wielogłosową kompozycją dla uczczenia św. Jadwigi z Andechs.

Glogauer Liederbuch odgrywa także ważną rolę w historii muzyki europejskiej, zawiera bowiem utwory Dufaya, Busnois, Tintoris i Ockeghema¹¹. Jest on jednocześnie najwcześniejszym znanym przykładem (z wyjątkiem kompozycji konduktorskich) uporządkowania utworów w księgach głosowych, a więc w osobnych zeszytach dla poszczególnych głosów¹².

Śpiewnik początkowo przeznaczony był dla kolegiaty, z czasem zaczęto korzystać z niego w przykolegiackiej szkole do nauki muzyki¹³. Uznanie kompozycji zawartych w *Glogauer Liederbuch* za materiały dydaktyczne świadczy zarówno o wysokim poziomie głogowskiego szkolnictwa, jak i o dobrym opanowaniu wykonawczym ówczesnych konwencji w muzyce.

W tym samym czasie, w którym powstawał śpiewnik głogowski, w mieście przebywał Piotr Wilhelm z Grudziądza (ur. ok. 1400 r.). Był on absolwentem Akademii Krakowskiej, w której studiował 12 lat. W 1425 r. otrzymał stopień bakałarza, a pięć lat później, w 1430 r. ukończył studia jako magister. W tym samym roku opuścił Polskę i udał się w podróż po Europie. Być może, że spotkał się wówczas z Dufayem¹⁴.

Zachowało się 20 kompozycji Piotra z Grudziądza, głównie na terenie Czech. Są to przede wszystkim pieśni dwu- i trzygłosowe oraz trzy- pięciogłosowe motety. Zasadniczo twórczość Piotra z Grudziądza stylistycznie należy do konserwatywnej już wówczas konwencji *ars nova*. Jest mieszkanką elementów różnych tradycji, wzbogaconą niekiedy najnowszymi osiągnięciami techniki kompozytorskiej (np. *fauxbourdon*).

Prawdopodobnie około 1460 r. Piotr z Grudziądza przybył do Głogowa. Jego udział w powstaniu *Glogauer Liederbuch* wydaje się przesądzony. W niewielkim środowisku muzycznym powstanie tak obszernego rękopisu nie mogło dokonać się bez jego współpracy lub co najmniej konsultacji. Przemawia za tym fakt, że śpiewnik zawiera wiele jego kompozycji¹⁵. Ponadto w rękopisie znajdują się utwory współczesnych kompozytorów zachodnioeuropejskich, których dzieła Piotr z pewnością poznał w czasie swoich podróży. Być może nawet przywiózł ze sobą ich odpisy.

Na wiek XV przypada więc w Głogowie okres szczególnej aktywności muzycznej, zwłaszcza w zakresie liturgii. Muzyka odznaczała się tu dużym kunsztem wyko-

¹⁰ *Ibidem*, s. 311; J. Chutkowski, *Dzieje Głogowa*, t. 1, Legnica 1991, s. 129.

¹¹ *Mała encyklopedia muzyki*, pod red. S. Śledzińskiego, Warszawa 1968, s. 353.

¹² W. Apel, *Notation der polyphonen Musik 900-1600*, Leipzig 1962, s. 15.

¹³ H. Unverricht, *op. cit.*, s. 311.

¹⁴ J. Černý, *Czeski aspekt polskich źródeł polifonii średniowiecznej*, „Muzyka”, R. 1976, nr 1, s. 103-104; J. Černý, *Magister Petrus Wilhelmi de Grudencz*, „Hudební věda”, R. 1975, nr 3a, s. 195-238; J. Černý, *Petrus Wilhelmi of Grudziądz – an unknown composer of the „Age of Dufay”*, *Musica Antiqua. Europea Orientalis. Acta Scientifica*, Bydgoszcz 1975, t. 4, s. 91-103.

¹⁵ J. Černý, *Czeski aspekt polskich źródeł polifonii...*, s. 104; E. Obniska, *Muzyka dawna*, [w:] *Dzieje muzyki polskiej w zarysie*, pod red. T. Ochlewskiego, wyd. 2, popr. i uzupełn., Warszawa 1983, s. 33.

niania, a samo miasto po Wrocławiu i Żaganiu było największym ośrodkiem życia muzycznego na Dolnym Śląsku. Jednocześnie Głogów był najwcześniejszym znaczącym centrum muzycznym¹⁶.

W latach 1501-1506 księstwo głogowskie znalazło się we władaniu królewicza Zygmunta. Przedstawiciel potężnej dynastii Jagiellonów zapisał się w pamięci potomnych jako doskonały gospodarz, wyprowadzający księstwo z kryzysu. Gospodarność późniejszego króla Polski zyskała mu licznych zwolenników, a lud śląski śpiewał pieśń zaczynającą się od słów: „Że kraj ten cieszy się pokojem,/ Że kupiec czuje się bezpiecznie,/ To zawdzięczamy księciu Zygmunтови”¹⁷. W samym Głogowie przebywał jednak niechętnie, czym należy tłumaczyć fakt, iż z jego panowaniem nie wiążą się żadne kulturalne przedsięwzięcia.

W początkach XVI wieku działał nadal w Głogowie chór. Kierował nim kantor i jego zastępca, *succentor*. Chór uświetniał uroczystości szkolne i kościelne. Istnieją informacje, że liczył on 20 scholarów, podczas gdy w innych miastach śląskich ich liczba wynosiła od 8 do 12¹⁸.

Wiek XVI przeszedł w śląskiej kulturze pod znakiem reformacji. Znalazło to swoje odbicie w nauce, oświacie, sztukach plastycznych, literaturze i muzyce. Prądy te zaznaczyły się także w Głogowie, choć silniejsze wpływy reformacji dały znać tu o sobie dopiero w drugiej połowie tego stulecia. Początkowo stosunki między katolikami a protestantami układały się dobrze, rywalizacja między nimi nasiliła się jednakże po soborze trydenckim. Istnieją informacje, że głogowscy protestanci musieli walczyć sprytem i siłą o własną świątynię w mieście, a w walce tej podtrzymywali się na duchu śpiewając luterzańskie pieśni. Tak było w 1581 r., gdy miejscowi protestanci starali się o kościół Św. Mikołaja¹⁹.

¹⁶ F. Feldmann, *Musik und Musikpflege im mittelalterlichen Schlesien*, [w:] *Darstellungen und Quellen zur schlesischen Geschichte*, Bd. 37, Breslau 1938.

¹⁷ C. Walter, *Geschichte der Stadt Freystadt*, Freystadt 1935, s. 21.

Daß dieses Land Fried' und Ruh,
der Kaufmann sicher reist dazu,
König Sigmund wir zu danken han,
der niemand hat gesehen an,
den Straßenräbern nachgetracht,
keins Adels noch Reichthums geacht.
Der Knecht muß samt sein Herren dran,
ein hanfen Strang zu Lohne han,
den Raben sein ein gewünschte Speis'
zu Trost der Leut, den er mit Fleisch
die Kisten hat erbrochen ohne Scheu.
Da sahen unsere Leute frei
die Diebe henk'n erblichen ganz,
nachdem sie hätten versehn die Schanz.
Wie groß und hoch sie immer warn,
Tät man jedoch die Straf nicht sparen.

¹⁸ H. Unverricht, *op. cit.*, s. 312.

¹⁹ J. Chutkowski, *Dzieje Głogowa od najdawniejszych czasów do roku 1950*, Legnica 1989, s. 107.

W roku 1580 w celu określenia stanu posiadania Kościoła katolickiego w archidiakonacie głogowskim zostały przeprowadzone wizytacje biskupie. W ich dokumentacji wymienia się po raz pierwszy znajdujące się w kolegiacie Najświętszej Marii Panny organy²⁰. Instrument ten był jednym z nielicznych na terenie Archidiakonatu Głogowskiego (na 117 świątyń organy posiadały jedynie trzy). Kolegiackie organy służyły do 1752 r., kiedy to głogowski organmistrz Caspar Gottlieb Neumann ukończył budowę nowego instrumentu. Prawdopodobnie nie nadawały się już one do remontu lub nie mogły sprostać bogatszej, barokowej oprawie muzycznej nabożeństw. Nowy instrument miał 26 głosów, 2 manuały i pedały²¹.

Oprócz instrumentu w kościele kolegiackim również inne głogowskie świątynie doczekały się organów. W 1734 r. otrzymał je kościół jezuitów. Organ ten był dziełem cenionego wówczas budowniczego z Moraw Jacobusa Schwartza. Posiadały 25 głosów w układzie dwumanuałowym z pedałem. Uchronione podczas wojny siedmioletniej, uległy zniszczeniu prawdopodobnie w pożarze w 1809 r.²² W XVII wieku istniały również organy w kościele dominikanów, które w XVIII stuleciu zastąpiono podobno znakomitym instrumentem Adama Horazja Caspariniego – 20-głosowym, dwumanuałowym z pedałem²³. W 1775 r. organy wykonane przez Gottlieba Beniamina Englera umieszczone zostały w kościele parafii ewangelickiej²⁴. Ponadto istnieje wzmianka, że w 1687 r. w Głogowie znajdował się pozytyw, regał i nieznanego wielkości organy²⁵.

Należy jednak pamiętać, że istniejące w Głogowie organy świadczyć mogą jedynie o znaczeniu, jakie przywiązywano do odpowiedniej muzycznej oprawy liturgii. Czy jednak instrumenty te wykorzystywane były poza liturgią, jaki był repertuar głogowskich organistów – tego stwierdzić nie można.

Barwny rys muzycznych dziejów Głogowa wiąże się z działalnością wspomnianych już jezuitów. Po raz pierwszy pojawili się oni w Głogowie na fali odnowy trydenckiej w 1582 r. Po wygłoszeniu kazań i odprawieniu nabożeństw opuścili jednak miasto, przybywając tu na stałe dopiero w roku 1625. W dwa lata później, tj. w 1627 r., otworzyli szkołę, ale wydarzenia wojny 30-letniej utrudniały jej działalność. Po pokoju westfalskim szkoła rozwijała się szybko, licząc w końcu XVII stulecia 250 uczniów²⁶. W głogowskim kolegium, podobnie jak we wszystkich szkołach jezuickich, duży nacisk kładziono na wychowywanie uczniów poprzez teatr i muzykę. Przedstawienia teatralne, często bogato ilustrowane muzyką, wystawiane były przy okazji uroczystości szkolnych, świąt państwowych i kościelnych. Wiemy, że z okazji prze-

²⁰ J. Gembalski, *Organy dawnego Głogowa*, [w:] *Kultura muzyczna Legnicy na tle kultury Śląska*, Legnica 1987, s. 112; *Visitationsberichte der Diözese Breslau. Archidiakonats Glogau*, Tl. 1, hrsg. J. Jungnitz, Breslau 1907.

²¹ J. Gembalski, *op. cit.*, s. 111-113.

²² *Ibidem*, s. 114-115.

²³ *Ibidem*, s. 117.

²⁴ *Ibidem*, s. 117.

²⁵ *Ibidem*, s. 112.

²⁶ K. Matwijowski, *Życie kulturalne w Głogowie w czasach nowożytnych (od XVI do połowy XVIII wieku)*, [w:] *Materiały z dziejów Głogowa*, pod red. K. Matwijowskiego, Wrocław 1989, s. 85.

kazania jezuitom kościoła parafialnego 31 października 1628 r. odbyła się procesja do świątyni z *maximo musices apparatu*²⁷. Pierwsze przedstawienie odbyło się w 1629 roku z okazji Bożego Ciała²⁸. Miało ono jeszcze skromną oprawę. Dopiero w miarę przyswajania sobie estetyki baroku i idei syntezy sztuk, a także w wyniku rozwoju kolegium nowe przedstawienia były coraz bogatsze w formie. Według zestawienia sporządzonego przez H. Hoffmana pierwszy spektakl urozmaicony muzyką odbył się dopiero z okazji zakończenia roku szkolnego 1682. Była to *Anchora magnae spei*, w której akty przedzielono chórami²⁹. Na 37 przedstawień, które wystawiono w latach 1682-1748, 22 były widowiskami muzycznymi lub ilustrowanymi muzyką³⁰. Muzyka w tych szkolnych przedstawieniach wykonywana była zwykle przez chór i oddzielała poszczególne części sztuki pełniąc funkcję alegoryczno- lub symboliczno-muzycznego intermedium, a także tzw. *musico-emblematicum*. W 1747 r. została wystawiona opera *Friedsamer Planeten-Streit*³¹. Prawdopodobnie jej warstwa muzyczna była znacznie bogatsza od literackiej. Niestety, treść, autorzy i muzyka pozostają dzisiaj nie znane.

Należy się domyślać, że wystawiane w Głogowie inscenizacje w większej części powstawały poza miastem. Wiadomo, że za pośrednictwem barona von Schweerts (Schverts lub Schwerts) istniały pewne związki z Berlinem i Dreznem. Na przykład w 1748 r. *Capellmusicus* w Dreźnie – J. Franz Hanke przesłał do Głogowa paczkę z muzykaliami³².

O ile nie wiemy nic o kompozytorach głogowskich tego okresu, to istnieją informacje dotyczące poetów piszących do muzyki. W latach 1742-1753 działał w tym mieście Ignaz Franz, twórca znanego we wszystkich kościołach niemieckiego odpowiednika hymnu *Te Deum: Großer Gott, wir loben Dich*³³. W XVII wieku żył w tym mieście poeta, autor sztuk i operowych librett – Andreas Gryphius. Pisał on między innymi wiersze do popularnych melodii niemieckich, a także kościelne i religijne pieśni. W jego dramaty wplatane były partie chórów³⁴. Innym pisarzem był mniej znany Heinrich Held³⁵.

W czasie, gdy opera przeżywała swój największy rozkwit, również i mieszkańcy Głogowa zetknęli się z tym gatunkiem muzycznym. Latem 1775 r. oraz w latach 1776-1777 przyjeżdżało tutaj, mające swoją stałą siedzibę we Wrocławiu, Wärsche Schauspielers Gesellschaft, wystawiając opery i operetki. W marcu 1787 r. odbyło się dobroczynne przedstawienie muzyczne na rzecz sierot po żołnierzach i urzędnikach państwowych³⁶. Coraz częściej muzyka zaczynała się więc pojawiać poza kościołem,

²⁷ H. Hoffmann, *Die Jesuiten in Glogau*, Breslau 1936, s. 15.

²⁸ *Ibidem*, s. 81.

²⁹ *Ibidem*, s. 82.

³⁰ *Ibidem*, s. 82-85.

³¹ *Ibidem*, s. 85-86.

³² *Ibidem*, s. 87-88.

³³ H. Unverricht, *op. cit.*, s. 312.

³⁴ *Allgemeine Deutsche Biographie*, Bd. 10, Leipzig 1879, s. 76-80.

³⁵ H. Unverricht, *op. cit.*, s. 312.

³⁶ *Ibidem*, s. 312.

uroczystościami państwowymi czy szkołą. W XIX stuleciu stanie się to zwyczajem powszechnym.

Zorganizowane życie muzyczne w Głogowie w czasach średniowiecznych i wczesnonowożytnych rozwijało się więc przede wszystkim w związku z działalnością instytucji kościelnych i oświatowych. Okres szczególnej aktywności przypada na wiek XV, kiedy to miasto stało się jednym z głównych centrów muzycznych Śląska. Na drugą połowę XVIII stulecia przypada ponowne ożywienie w kulturze muzycznej, co wiąże się z rozwojem kolegium jezuickiego, działalnością organmistrzów i z budzeniem się coraz większego zainteresowania teatrem muzycznym.

Bogumiła Burda

JAN IGNACY FELBIGER – OSIEMNASTOWIECZNY ORGANIZATOR SZKOLNICTWA NA ŚLĄSKU I W AUSTRII

Postać Jana Ignacego Felbigera, opata zakonu augustianów w Żaganiu na Śląsku, a także osiemnastowiecznego organizatora szkolnictwa elementarnego na Śląsku i w Austrii, doczekała się opracowań niemieckich i austriackich, pochodzących z końca wieku XIX i z lat nam współczesnych. Prace te to F. Volkmera *J. I. Felbiger und seine Schulreform*¹ i A. M. Koslera *Die preussische Volksschulpolitik im Oberschlesien 1740-1848*², a także praca U. Krömera *J. I. Felbiger. Leben und Werk*³ i J. Stanzela *Die Schulaufsicht im Reformwerk des J. I. Felbiger*⁴. Z opracowań polskich wymienić można prace: H. J. Duniczówny *Pedagogika Komisji Edukacji Narodowej i jej współpracowników a pedagogika niemiecka XVIII w.*⁵, M. Treszel *Niektóre aspekty reform oświatowych w Polsce XVIII wieku a filozofia Wolffa i pedagogika Felbigera*⁶ i B. Burdy *Związki edukacyjne Śląska z innymi ziemiami polskimi w okresie Oświecenia*⁷.

Jan Ignacy Felbiger (1724-1788), rodem z Głogowa, od 1758 r. był opatem zakonu augustianów w Żaganiu. Swoją działalność reformatorską i pedagogiczną rozpoczął od zreformowania szkół elementarnych, które podlegały klasztorowi. Poziom nauczania w tych szkołach był bardzo niski. Wielu rodziców posyłało swe dzieci do szkół protestanckich, które zostały zreformowane w monarchii pruskiej w 1763 r. Szkolnictwo katolickie wymagało gruntownych zmian. Felbiger w celu zapoznania się z nowymi metodami nauczania wybrał się w 1762 r. do seminarium Hekera w Berlinie, w którym przebywał wraz z Józefem Sucherem, również z zakonu augustianów żagańskich. Potem wysłał tam swoich uczniów, aby dokładnie zapoznali się z metodami nauczania w Szkole Realnej. Za namową Hekera minister pruski

¹ F. J. Volkmer, *J. I. Felbiger und seine Schulreform. Ein Beitrag zur Geschichte der Pädagogik des 18. Jahrhunderts*, Habelschwerdt 1898.

² A. M. Kosler, *Die preussische Volksschulpolitik im Oberschlesien 1740-1848*, Breslau 1929, s. 1-29.

³ U. Krömer, *J. I. Felbiger. Leben und Werk*, Wien 1966.

⁴ J. Stanzel, *Die Schulaufsicht im Reformwerk des J. I. Felbiger (1724-1788). Schule, Kirche und Staat in Recht und Praxis des aufgeklärten Absolutismus*, Paderborn 1974.

⁵ H. J. Duniczówna, *Pedagogika Komisji Edukacji Narodowej i jej współpracowników a pedagogika niemiecka XVIII w.*, Lwów 1939, s. 45-52.

⁶ M. Treszel, *Niektóre aspekty reform oświatowych w Polsce w XVIII w. a filozofia Wolffa i pedagogika Felbigera*, [w:] *Echa KEN na Śląsku*, pod red. T. Musioła, Opole 1974, s. 72-106.

⁷ B. Burda, *Związki edukacyjne Śląska z ziemiami polskimi w okresie Oświecenia*, Zielona Góra 1992, s. 50-53, 69-80.

E. W. Schlabrendorff skontaktował się z Felbigerem w 1764 r. Z jego polecenia Felbiger przygotował ustawę szkolną dla katolików przebywających na Śląsku i w hrabstwie Kłodzko. Opierała się ona na rozporządzeniach odnoszących się do szkół podległych zakonowi w Żaganiu. Felbiger wydał ją w 1763 r. Nowa ustawa pod nazwą *Königlich – preussisches General Land - Schul – Reglement für die Römisch–catholischen in Städten und Dörfern des souverainen Herzogthums Schlesien und der Grafschaft Glatz* została wydana 3 listopada 1765 r.⁸ W odróżnieniu od ewangelickiego generalnego regulaminu szkolnego z 1763 r. była ona ściśle dostosowana do stosunków społecznych panujących wówczas na Śląsku.

Będąc w Berlinie zapoznał się Felbiger z nowoczesnymi metodami nauczania proponowanymi przez Jana Fryderyka Hähna (1710-1789), który w latach 1753-1759 był nauczycielem w Szkole Realnej w Berlinie. Zaproponował on nauczanie opierające się na ruchomej tablicy i tabelach pomocniczych. Felbiger zapoznał się z tymi pomocami i opracował swoje, wydając je w 1765 r. w Żaganiu⁹. Wskazywał on, że celem nauczania i wychowania w szkole jest kształcenie dzieci na pożytecznych obywateli i prawowiernych chrześcijan, mających osiągnąć szczęście doczesne i wieczne. Nawiązując do teorii Franciszka Bacona, w myśl których nauczyciel w procesie nauczania oddziałuje na pamięć, umysł i wolę, Felbiger w swoich wskazaniach dydaktycznych podkreślał, że należy te trzy „władze duszy” kształcić jednocześnie. W związku z tym zalecał w praktyce stosować pięć nowych środków w metodzie nauczania elementarnego, którą na Śląsku, a także później w Polsce i Austrii nazywano „metodą sagańską” (żagańską)¹⁰. Na Śląsku obowiązywała ona od 1765 r., czyli od daty wydania Ustawy szkolnej. Główna cecha metody Felbigera polegała na tym, że nauczyciel pracując z dzieckiem nad poznawaniem liter i wyrazów oraz rachunków zaczynał od rzeczy łatwych, przechodząc do trudnych.

Pierwszą metodą była metoda głoskowa w początkowym czytaniu (*Die Buchstabenmethode*). Polegała ona na tym, że wyraz lub zdanie, którego dziecko miało się nauczyć, wypisywało się na tablicy w całości lub tylko początkowymi głoskami (literami), nauczyciel natomiast wskazując na te początkowe głoski powtarzał tak długo głoski i wyrazy, aż dziecko z pamięci mogło je powtórzyć oraz jednocześnie zapamiętać wyraz i głoskę.

Metodą Felbigera dziecko miało się uczyć czytać i pisać jednocześnie, a nie przez sylabizowanie z książki. Uczyć się powinno na słowach napisanych na tablicy. Słowa te, dobierane przez nauczyciela z najbliższego otoczenia ucznia, winny być łatwe i proste, by móc je zrozumieć, a następnie łączyć w całość i tworzyć zdanie. Miało to korzystnie wpływać na intelekt, a nie obarczać głównie pamięci. Uczeń powinien

⁸ [Fryderyk II], *Królewsko-Pruska Generalna Szkolna Ustawa dla rzymskich katolików w miastach i na wsi samowładnego Księstwa Śląska i Hrabstwa Glaczu*, Poczdam 3 November 1765, Breslau 1765, bey W. G. Korn (wydana w języku polskim).

⁹ *Tabellen von Erkenntniss Buchstaben des deutschen Alphabeths von den Buchstabiren, und Lesen. Erweitern von Johann Richter, zweiten Lehrer der Saganischen-Trivialschule*, Geruckt bey J. Ch. Lauben, Sagan 1766; *Kurzgefasste Rechnen - Tabelle zum Gebrauche der Schlesischen Schulen. Sagan im Verlag der katholischen Trivialschulen mit allergnädigten Privilegio*, Geruckt bey J. Ch. Lauben, Sagan 1765.

¹⁰ U. Krömer, *op. cit.*, s. 35-42, 74-94; F. Volkmer, *op. cit.*, s. 20.

mieć odpowiedni podręcznik. Taki podręcznik opracował Felbiger i wydał w 1765 r. Nosił on tytuł: *Nowo zebrane obiecadło do sylabizowania y czytania osobliwie dla potrzeb Górnego Śląska po polsku y po niemiecku wyprawione*¹¹.

Druga metoda nauczania to wspólne nauczanie dzieci w klasie (*Zusammenunterricht der Kinder*). Polegała ona na tym, że wszystkie dzieci jednocześnie powtarzały to samo zdanie głośno, a nie pojedynczo, jak to stosowano do tej pory. Wszyscy uczniowie razem i w jednym czasie byli słuchani przez nauczyciela i w ten sposób aktywnie uczestniczyli w lekcji. Dotąd nauczyciel pracował pojedynczo z każdym uczniem. Na każdego, z którym pracował, przypadało po parę minut, a inni siedzieli beczynnie. Wspólna praca na lekcji rozwijała uwagę uczniów.

Trzecia metoda nauczania zaproponowana przez Felbigera to katechetyczna forma sprawdzania wiedzy ucznia na lekcji (*Die katechetische Lehrform*). Sprawdzanie wiedzy ucznia realizowany był przez stosowanie pytań i odpowiedzi w celu przekonania się, jak dziecko przyswoiło sobie poznany materiał. Po raz pierwszy zastosowano tutaj podnoszenie ręki przez dziecko, kiedy już było przygotowane do odpowiedzi¹².

Czwartą metodą było używanie na lekcji tabel (*Gebrauch der Tabellen*)¹³. Były to schematy albo streszczające dany przedmiot nauczania, albo określone zagadnienia tego przedmiotu. Zawierały różne części, działy, poddziały, zdania zasadnicze, uboczne, dodatkowe. Tak je rozkładano, aby jednym spojrzeniem można było objąć wszystkie części za pomocą wskazujących znaków. Tablica podawała to wszystko, czego nauczyciel miał uczyć. Jednocześnie miała ułatwić uczniowi zapamiętywanie realizowanego materiału. Mankamentem jej było to, że w istocie swojej była bardzo schematyczna, ćwiczyła pamięć mechanicznie, nie gwarantując zrozumienia. Toteż w dalszej pracy pedagogicznej Felbiger, przebywając już w Austrii, zrezygnował z tej metody¹⁴. Metoda tabelaryczna w pełni była jednakże akceptowana przez władze pruskie, co było widoczne w wydawanych w monarchii pruskiej ustawach szkolnych z lat 1765 i 1801¹⁵.

Piąta metoda nauczania polegała na podziale uczniów na klasy, w zależności od stopnia zaawansowania w nauce (*Abteilungen in den Schulen*). Nauka dzieci odbywała się na trzech szczeblach. Pierwszym szczeblem była klasa najniższa, w której dzieci uczyły się alfabetu i podstawowych, najprostszych praw katechizmu. Szczebel drugi to klasa średnia, w której dzieci uczyły się czytać, także rozpoczynały naukę pisania na papierze, nie pisząc jeszcze na tablicy. Ponadto uczyły się rachować i przyswajały

¹¹ *Nowo-zebrane obiecadło do sylabizowania y czytania po polsku y po niemiecku wyprawione*, Sagan 1765.

¹² J. I. Felbiger, *Eigenschaften, Wissenschaften und Bezeigen rechtschaffener Schulleute*, Sagan 1768, paragraf 3, s. 41, paragraf 6, s. 50.

¹³ *Kurzgefasste Rechnen - Tabellen...*, s. 1-3; J. I. Felbiger, *Eigenschaften, Wissenschaften...*, paragraf 4, s. 58.

¹⁴ U. Krömer, *op. cit.*, s. 42-54.

¹⁵ [Fryderyk Wilhelm III], *Schul-Reglement fuer die niedern katholischen Schulen in den Staedten und auf dem platten Lande von Schlesien und der Grafschaft Glatz. De dato Pockdam den 18 May 1801*, gedruckt bey W. G. Korn, Breslau 1801.

sobie katechizmowe prawdy wiary. Szczebel najwyższy to klasa trzecia, w której kończyło się naukę czytania, ćwiczone pisanie dużymi literami oraz przyswajano rachunki. Nauczyciel nauczał o sakramentach świętych oraz śpiewu, uczniowie bowiem służyli w kościele do mszy św. Ucząc czytać nauczyciel stosował metodę sylabizowania. Ponadto łączył naukę czytania z pisanem i dopiero wtedy przechodził do rachunków.

Tak opracowany system nauczania elementarnego był bardzo wąski i uczył tylko podstaw z zakresu czytania i pisania. W szkole wiejskiej do realizacji takiego programu wystarczał jeden nauczyciel. W szkole miejskiej mogło być dwóch lub trzech nauczycieli, opierając się bowiem na ustawie z 1765 r. wprowadzono w tych szkołach dodatkowo nauczanie kaligrafii, poprawnego pisania podań, początki francuskiego i łaciny, historię kraju, geografę, fizykę, z matematyki regułę trzech, także zagadnienia gospodarcze kraju i miasta, sztukę rzemiosła, manufaktur i handlu. Ponadto uczono pacierza, śpiewu, katechizmu, a w klasie najwyższej muzyki¹⁶.

J. I. Felbiger wprowadził katalogi, w których zaznaczane były dokładnie godziny zajęć przed i po południu oraz obowiązkowe czynności nauczyciela. Po raz pierwszy wprowadził dzienniki uczniów (*Monatliche Fleiss-Tabellen*), w których notował nieobecności uczniów na lekcjach i postępy w nauce, a także ich wiek, pochodzenie, pilność i zdolności.

W całości metody zaproponowane przez Felbigera były znacznym krokiem naprzód w sposobach nauczania i przez dziesiątki lat były synonimem postępu w dziedzinie nauczania początkowego.

Działalność reformatorska i pedagogiczna Felbigera wykraczała poza teren Śląska. Nieobca była działaczom Komisji Edukacji Narodowej (1773) w Polsce czy też panującym dworom w krajach ościennych. W wielu kwestiach reformy oświatowe na Śląsku odbiły się powiązaniem w dziele Komisji Edukacji Narodowej (KEN) w zakresie ustawodawstwa szkolnego, podręczników i metod nauczania.

W związku ze zróżnicowanym programem szkół wiejskich i miejskich nasuwa się spostrzeżenie, iż rozdział XXII Ustaw KEN w Polsce z 1783 r. poświęcony szkołom parafialnym od strony programu tych szkół zbliżony był do śląskiej Ustawy Felbigera z 1765 r. Ustawa KEN mówiąc o szkołach parafialnych dzieliła je, podobnie jak to zrobił Felbiger, na szkoły mniejsze, czyli wiejskie, i szkoły większe, czyli miejskie. Program nauczania w tych szkołach był zbliżony do przedstawionego przez Felbigera w Ustawie Śląskiej¹⁷.

W trosce o poziom zawodowy nauczycieli i odpowiednią pomoc pedagogiczno-metodyczną wydał Felbiger w 1768 r. *Przymioty, wiadomości i postępowanie dobrych nauczycieli* (*Eigenschaften, Wissenschaften und Bezeigen rechtschaffener Schulleute*, Sagan 1768)¹⁸. Było to pierwsze w Prusach i na Śląsku dzieło pedagogiczne napisane

¹⁶ *Królewsko-Pruska ustawa dla rzymskich katolików*, 2; J. I. Felbiger, *Eigenschaften, Wissenschaften...*, paragraf 1, s. 90-105.

¹⁷ *Komisja Edukacji Narodowej. Wybór źródeł*, Wrocław 1964, s. 700; R. Dutkova, *KEN. Zarys działalności. Wybór materiałów źródłowych*, Wrocław 1973, s. 188.

¹⁸ J. I. Felbiger, *Eigenschaften, Wissenschaften...*, s. 1 i wydanie z 1768 r.

specjalnie dla nauczycieli szkół ludowych. Zalecało im pobożność, miłość do uczniów, cierpliwość i wyrozumiałość, pogodne usposobienie, wstrzemięźliwość i skromność oraz pilność w pracy. Dawało jednocześnie wskazówki, jak uczyć metodą żagańską, oraz objaśniało, jak ma się zachować nauczyciel w szkole. W Polsce podobne dzieło dla nauczycieli ukazało się dziewiętnaście lat później (1787), autorstwa Grzegorza Piramowicza. Były to *Powinności dla nauczyciela, mianowicie zaś w szkołach parafialnych i sposoby ich dopełnienia. Dzieło użyteczne pasterzom, panom i ich namiestnikom o dobro ludu troskliwym, rodzicom i wszystkim edukacją bawiącym się*¹⁹.

Jan Ignacy Felbiger w swoich programach i propozycjach reformatorskich łączył indywidualną intuicję pedagogiczną z wnikliwą znajomością pisarzy Zachodu. W swoich opracowaniach, podobnie jak G. Piramowicz, zalecał nauczycielom korzystanie z pracy pedagoga francuskiego Claude'a Fleury'ego (1640-1723) pt. *Rozprawa o wyborze i metodach nauk (Traité de choix et de la méthode des études)*. Autor ten był przedstawicielem nurtu katolickiego, toteż znalazł zwolenników zarówno w Polsce, jak i na Śląsku. Podobnie jak Felbiger zalecał Fleury świadome oddziaływanie na dziecko, stosowanie łagodnych metod wychowawczych, uczenie tego, co w życiu jest najpotrzebniejsze. Ponadto tak Felbiger, jak i Piramowicz polecali również Charlesa Rollina (1661-1741). Jego *Rozprawa o studiach szkolnych (Traite d'étude)* podejmowała te same sprawy, co praca poprzednika.

W Żaganiu Felbiger prowadził seminarium dla dyrektorów szkół i kandydatów na proboszczów, a także dla nauczycieli seminariów nauczycielskich na Śląsku. Praca Felbigera na Śląsku została przerwana w roku 1774, kiedy to udał się do Austrii, otrzymawszy zaproszenie od Marii Teresy. Na tę decyzję wpłynęły dodatkowo konflikty, które wybuchły w łonie reformatörów szkolnictwa w Prusach po śmierci ministra E. W. Schlabrendorffa. Felbiger znany był w Austrii od początku swojej działalności w Prusach. Mimo że podwaliny pod reformę szkolnictwa położył na Śląsku i w całych Prusach, to jednak najszerszą działalność wydawniczą rozwinął on w Austrii²⁰.

Państwo Marii Teresy przychylnie nastawione było do reformy szkolnictwa elementarnego, a reformy szkolnictwa ludowego dodatkowo ułatwiały to, iż monarchia austriacka była katolicka. Maria Teresa w całości oddała pod zarząd szkolnictwo ludowe Felbigerowi. Próbą reform austriacka monarchini zajęła się już w 1769 r., a w 1770 powołana została Dolnoaustriacka Komisja Szkolna, mająca za zadanie zreformować szkolnictwo najniższego szczebla i wprowadzić zasady proponowane na Śląsku przez Felbigera. W tym celu utworzono w Wiedniu pierwszą szkołę, tzw. normalną, w której próbowano zastosować metodę „żagańską”, lecz próby te nie powiodły się, gdyż brakowało nauczycieli i podręczników.

W grudniu 1774 r. Felbiger przygotował i wydał zarządzenie regulujące system szkolny w Austrii. Był to *Powszechny regulamin szkolny (Die Allgemeine Schulordnung)*. Wprowadzał on regulację systemu oświatowego; wszystkie wydane wcześniej lokalne zarządzenia szkolne uległy zniesieniu lub podporządkowane zostały

¹⁹ G. Piramowicz, *Powinności nauczyciela*, wstęp i opracowanie T. Mizia, Warszawa 1988 (wersja z 1787 r.).

²⁰ U. Krömer, *op. cit.*, s. 42-54, 122-160; M. Treszel, *op. cit.*, s. 100-103.

nowemu regulaminowi. Wprowadzał on podział szkół ludowych na trzy typy: 1. szkoły parafialne, które znajdowały się w małych miasteczkach i wsiach (tzw. *Volksschule*); 2. szkoły główne, które swoje siedziby miały w miastach powiatowych lub w większym okręgu (*Hauptschule*); 3. szkoły normalne, które znajdowały się w każdej prowincji (*Normalschule*)²¹.

Felbiger zastosował w Austrii tę samą zasadę, co na Śląsku, odnośnie do podporządkowania szkół. Szkoły parafialne podporządkowane zostały proboszczowi i inspektorowi wyznaczonemu przez władze państwowe, nad szkołami głównymi władzę kontrolną miał dyrektor i nadinspektor, który jednocześnie był zwierzchnikiem szkół ludowych w danym okręgu. Kontrolę nad szkołami normalnymi sprawowała Prowincjonalna Komisja Szkolna, nad tymi komisjami natomiast władzę sprawowała Generalna Dyrekcja Niemieckiego Szkolnictwa w Wiedniu.

W regulaminie dużo miejsca poświęcono zakresowi nauczania w szkołach. Był on bardzo różny i zależny od typu szkoły. W szkołach ludowych uczono pisać i czytać, religii, nauki obyczajowej, rachunków i trochę wiedzy z zakresu gospodarstwa. Nauka odbywała się od jesieni do wiosny, podobnie jak na Śląsku. Szkoły główne miały większy zakres, uczono w nich początków języka łacińskiego, pisania wypracowań, rolnictwa, handlu i historii, a także geografii ojczyzny. O ile w szkole ludowej był z zasady jeden nauczyciel, w szkołach wyższych miało ich być trzech lub czterech. Najwyższy poziom przedstawiały szkoły normalne, zwane w Prusach i na Śląsku seminariami nauczycielskimi, miały one bowiem przygotowywać nauczycieli do dwóch niższych typów. Uczono w nich prowadzenia zajęć w szkołach niższych, czyli metodyki nauczania początkowego, opracowania tabel nauczania, umiejętności korzystania z podręczników, zapoznawano z zarządzeniami szkolnymi, przede wszystkim z instrukcją szkolną i obowiązkami nauczyciela.

Felbiger, podobnie jak na Śląsku, wymagał od nauczycieli w Austrii przejścia edukacji w szkole normalnej, gdyż – jak twierdził – tylko wtedy nauczyciel będzie odpowiednio przygotowany do zawodu. Proponując nauczanie w Austrii zrezygnował z korzystania z tabel, które tak preferował na Śląsku, nie sprawdziły się one bowiem w nauczaniu czytania, pisanie i rachunków, rozwinął natomiast działalność wydawniczą. W 1774 r. wydał w Wiedniu swój *Podręcznik potrzebny do użytku nauczycieli w szkołach niemieckich* (*Nothwendiges Handbuch zum Gebrauch der Lehrer in den deutschen Schulen*), a w 1775 r. ukazało się fundamentalne jego dzieło *Księga metod* (*Methodenbuch*). Felbiger zawarł w tej księdze wszystkie swoje przemyślenia odnośnie do nauczania, wskazał rolę szkoły, nauczyciela, powinności uczniów, podał metody nauczania, zwrócił uwagę na organizację szkół, narad pedagogicznych, wizytacji, stosowanie nagród i kar²². W tym samym czasie wydawał podręczniki do nauki elementarnej, katechizmy małe i duże, podręczniki do rachunków, jak i inne na potrzeby nauczycieli. Ukazało się wiele rozporządzeń, w których wskazywano źródła finansowania szkół ludowych, jak również przestrzegano, by nie stosować podręczników, które nie mają stempli Komisji. Zastrzegano, że będą one zabierane i niszczone.

²¹ J. Stanzel, *op. cit.*, s. 234-295; U. Krömer, *op. cit.*, s. 122-129.

²² U. Krömer, *op. cit.*, s. 58-86.

Na terenie Śląska, głównie Górnego, ale także i Dolnego, istniał problem dwujęzycznych podręczników. Takie podręczniki zostały opracowane przez Felbigera i ks. Jaśkę, np. wydane w Żaganiu jako *Żagańskie ABC...* W Austrii problem był podobny, chociaż dotyczyło to nie tylko języka polskiego, ale również czeskiego, ruskiego, węgierskiego, rumuńskiego, włoskiego i francuskiego. Podobnie jak w Prusach, tak i w Austrii wystąpiły tendencje germanizacyjne. Nasiliły się one jeszcze bardziej po 1780 r. w centralistycznym systemie rządów Józefa II. Począwszy od 1774 r. zaczęto wprowadzać do urzędów język niemiecki, usuwając na plan dalszy języki miejscowe. Tak samo na Śląsku, jak i w Austrii Felbiger był bardzo przeciwny procesom germanizacyjnym i wystąpił z tezą, iż w szkołach elementarnych, czyli w nauczaniu początkowym, powinno się nauczać w języku ojczystym poszczególnych prowincji. Stał też na stanowisku obrony języka polskiego, jak i innych języków narodowych²³.

Problem polskich pomocy do nauczania elementarnego nie był odosobniony. Ten sam problem dotyczył innych narodowości wchodzących w skład monarchii austriackiej. Maria Teresa zezwalała jedynie na tłumaczenia tablic, katechizmów i *Pisma Świętego*. Do polskich szkół nauczycieli przygotowywano w Wiedniu oraz w czeskim mieście Kaplitz. Na polu szerzenia reform Felbigera w Galicji i w Czechach duże zasługi położył ks. dziekan szkoły w Kaplitz – Ferdynand Kindermann. Wzorem Żagania Felbiger prowadził w Austrii kursy dla nauczycieli szkół ludowych. Przygotowanie bowiem odpowiednich nauczycieli i dostosowanych do nauki odpowiednich podręczników dawało możliwość upowszechniania nauki czytania i pisania²⁴.

Po śmierci Marii Teresy w 1780 r. Felbiger przeniósł się do Pressburga, gdzie zmarł 17 maja 1788 r.

Praca Jana Ignacego Felbigera jak organizatora i reformatora szkolnictwa elementarnego na Śląsku i w Austrii ma ogromne znaczenie dla rozwoju szkolnictwa ludowego, a także szkolnictwa przygotowującego nauczycieli. Opat zakonu augustianów z Żagania zwrócił szczególną uwagę na dotychczasowe podejście do ucznia; przeprowadził zmiany, widząc w nim nie tylko dziecko, które należy przygotowywać do życia poprzez naukę czytania i pisania. Felbiger poznawszy nowoczesne spojrzenie na nauczanie w Berlinie, czy też zapoznając się z opracowaniami Basedowa, Hekera, Bacona i innych pedagogów zwrócił uwagę na trzy przymioty duszy. Jednocześnie opracował nowoczesną metodę nauczania podstawowego: przechodzenia od rzeczy najłatwiejszych do najtrudniejszych. Podręcznik Felbigera *Żagańskie ABC...* znalazł swe odbicie w następnych europejskich elementarzach. Korzystali z niego uczniowie na Śląsku jeszcze w połowie XIX wieku. Podobny elementarz przygotowany został dla monarchii austriackiej. Znalazł on też zwolenników w Rzeczypospolitej, twórcy bowiem Komisji Edukacji Narodowej zapoznali się z metodami i podręcznikami Felbigera, naśladując niekiedy wprowadzone przez niego innowacje. Działalność Felbigera na Śląsku i w Austrii zasługuje na przypomnienie, jego dzieła bowiem w zakresie nauczania elementarnego i średniego w osiemnastym stuleciu w

²³ M. Treszel, *op. cit.*, s. 102; U. Krömer, *op. cit.*, s. 136.

²⁴ U. Krömer, *op. cit.*, s. 133.

tym rejonie Europy należały do wybijających się. Wielka szkoda, iż do tej pory Felbiger nie doczekał się biografii w języku polskim.

Tomasz Jaworski

ŻYCIE MUZYCZNE W ŻARACH OD XVII DO XX WIEKU

Wstęp

Żary należą do tych miast Środkowego Nadodrza, które mają bardzo bogaty dorobek naukowy i kulturalny. Mimo zmieniającej się przynależności państwowej i peryferyjnego usytuowania na pograniczu śląsko-łużyckim, które to czynniki powodowały, iż w mieście tym dawały się zauważyć wpływy Śląska, Łużyc, Czech, Niemiec i Polski, utrzymało ono własną specyfikę i swoisty charakter, pozwalające mu rozwijać się wolno, ale systematycznie¹.

Istnienie pogranicza niegenetycznego (śląsko-niemieckiego i łużycko-niemieckiego) oraz genetycznego (śląsko-łużyckiego) uczyniło z ludności żarskiej społeczeństwo „otwarte”, które stosunkowo szybko przyjmowało wartości uniwersalne, nie tracąc nic z tego, co było specyficzne i rodzime dla tych obszarów. Pozwoliło to przezwyciężyć pewną słabość strukturalną społeczeństwa przedfeudalnego (plemienego), które dzięki napływowi nowych elit (rycerze, duchowni, dworzanie, artyści, rzemieślnicy i kupcy) uzyskało większą mobilność i zmieniło swoje oblicze².

Szczególnie dało się to zauważyć na początku XVI wieku, kiedy powstała szkoła łacińska, a w następnych latach dotarła do miasta reformacja. Wówczas to ujawniły się z całą mocą pozytywne i negatywne skutki tych przemian, szybkie albowiem postępy reformacji związane były m. in. z uciskiem narodowościowym i feudalnym. W rękach feudałów świeckich i duchownych znajdowała się władza w mieście oraz na wsi. Zwłaszcza na wsi ucisk narodowościowy wywoływał duże niezadowolenie. Nieprzypadkowo pierwszą miejscowością państwa stanowego, która przejęła naukę Lutra, była wieś Lubanice³. Okres ten dał też kilku wybitnych przedstawicieli kultury, którzy wywodzili się z ludności łużyckiej, np. Jana Solfę czy Mikołaja Jakubicę. Szkoła łacińska miała możliwość kontynuowania tej tradycji, ale zatrudnieni w niej wybitni nauczyciele, którzy przyczynili się do tego, by była ona znaczącym ośrodkiem myśli renesansowej na całym pograniczu śląsko-łużyckim, nadali jej niestety wyraźnie niemiecki charakter. Zachwiało to dotychczasową równorzędnością kul-

¹ T. Jaworski, *Żary w dziejach pogranicza śląsko-łużyckiego*, Żary 1993, *passim*.

² *Ibidem*; K. Żernack, *Ludność polska i tworzenie się „nowego plemienia” niemieckiego na Śląsku*, [w:] *Śląsk i Pomorze w historii stosunków polsko-niemieckich w średniowieczu*, pod red. M. Biskupa, Poznań 1987, s. 94 i n.

³ J. G. Worbs, *Geschichte der Herrschaften Sorau und Triebel*, Sorau 1826, s. 96 i n.

tur, które od tego czasu zaczęto dzielić na wyższą (arystokratyczną – niemiecką) oraz niższą (plebejską – łużycką). Z tego m. in. powodu nie wydrukowano przetłumaczonej przez M. Jakubicę *Biblii* w dialekcie żarskim. W tym okresie kultura tego obszaru była pod wyraźnym wpływem trzech dużych ośrodków: Krakowa, Pragi i Wittenbergi; kolejność ich wymienienia nie jest przypadkowa⁴.

W XVII wieku następuje poważny rozkwit w kulturze żarskiej tego nurtu, który miał już bardziej niemieckie cechy (Basilius Faber i Michael Neander)⁵. Na przełomie wieków XVII i XVIII ponownie wzrosło zainteresowanie miejscową kulturą, ale już tylko jako elementem przemijającej rzeczywistości. Wówczas tworzyli, pracowali i szukali inspiracji twórczych w Żarach tak wybitni przedstawiciele kultury barokowej, jak Jerzy Filip Telemann, Wolfgang Caspar Printz, Erdmann Neumeister⁶.

Włączenie w 1815 r. Żar do Prus spowodowało, że przerwany został proces kształtowania się rodzimego oblicza kulturalnego. Sytuacja ta zaistniała głównie w pierwszej połowie XIX wieku, ponieważ w drugiej zachwyty postępowym uprzemysłowieniem zaczyna ustępować refleksji nad przeszłością. Dowodem tego było powstanie muzeum, gdzie zaczęto gromadzić dorobek kulturalny miasta i ziemi żarskiej. Innym przykładem może być utworzenie w Żarach pod koniec XIX w. dużej biblioteki, co było pewnym nawiązaniem do dawnych tradycji, którym w przeszłości patronowali franciszkanie, Promnicowie i Petrii⁷. Wiek XX natomiast przyniósł nasycenie miejscowej kultury wartościami narodowymi. Zjawisko to można obserwować już w drugiej połowie XIX wieku, ale w następnym stuleciu nabiera ono szczególnego znaczenia. Organizowane przez różne stowarzyszenia obchody kolejnych rocznic w niewielkim stopniu nawiązywały do przeszłości ziemi żarskiej, a głównie poświęcone były wielkim wydarzeniom lub postaciom z dziejów Niemiec⁸.

Podobnie rzecz się miała po roku 1945, co wywołane było potrzebą polonizacji oraz zagospodarowania tych ziem. Rozwój społecznego ruchu kulturalnego w latach następnych tylko w małym stopniu przyczynił się do upowszechnienia wcześniejszych tradycji i kultury ziemi żarskiej. Obchodzone rocznice, czy też nadawane nazwy ulic, szkół itp. uwzględniały głównie wydarzenia lub postaci związane z historią Polski, a nie nawiązywały do dziejów Żar i okolic. Już znacznie więcej można ich było spotkać wśród żarskich nazw ulic w okresie przedwojennym. Czynione przez Żarskie Towarzystwo Kultury próby upowszechnienia niektórych wydarzeń lub osób nie znalazły większego poparcia w społeczeństwie i wśród decydentów⁹.

⁴ J. Nalepa, *Słowiańszczyzna północno-zachodnia. Podstawy jedności i jej rozpadu*, Poznań 1968, s. 182 i n.

⁵ J. G. Worbs, *op. cit.*, s. 187-190.

⁶ K. H. Rauert, F. Wendis, *Sieben Hundert Jahre Sorau*, Dortmund 1960, s. 37-38.

⁷ *Ibidem*, s. 21 i n., F. Pilarczyk, *Polonica w XVIII-wiecznej bibliotece gimnazjum w Żarach*, „Przegląd Lubuski”, 1977, nr 1, s. 60 i n.

⁸ K. H. Rauert, F. Wendis, *op. cit.*, s. 43 i n., E. Engelmann, *Geschichte der Stadt Sorau*, Sorau 1936, s. 30 i n.

⁹ „Nowe Słowo”, nr 11, z 1 – 15 XI 1991 r., T. Jaworski, *op. cit.*, *passim*, *idem*, *Dzieje nazw ulic w Żarach w latach 1933-1992*, Żary 1993.

Warto więc zastanowić się nad ciekawym zjawiskiem pogranicza kulturalnego polsko-niemieckiego, bo tu rodziły się ciekawe prądy i kierunki umysłowe¹⁰. Trzeba też sobie odpowiedzieć na pytanie: w jaki sposób następował przepływ idei, wartości i dóbr kultury w poprzednich wiekach? Tymi głównie problemami chciałbym się zająć w niniejszym szkicu.

1. Sukcesy muzyki barokowej w Żarach

Wojna 30-letnia zahamowała na długi czas rozwój życia kulturalnego w Żarach. Zygmunt Promnic, ówczesny właściciel państwa stanowego Żary-Trzebiel, przenosi się wraz z dworem do Pszczyny, która również należała do tego rodu, i powraca dopiero po zakończeniu działań wojennych. Z nowym zapałem zabiera się do odbudowy życia gospodarczego i kulturalnego w swoim państwie. Ponowił poprzednie decyzje w sprawie funkcjonowania rzemiosła i bicia monety, bo wojna uniemożliwiła zaktywizowanie gospodarki, o czym myślał wcześniej, a także rozpoczął organizowanie werbunku w celu zasiedlenia opuszczonych gospodarstw rzemieślniczych i chłopskich¹¹.

Właśnie w drugiej połowie XVII w. rozpoczyna się nowy etap życia gospodarczego i kulturalnego Żar. Charakteryzowało się ono początkowo powolnym wzrostem, by w XVIII w. dojść do pełnego rozkwitu. Możliwe to było dzięki dużej samodzielności gospodarczej i administracyjnej, z jakiej korzystali Promnicowie w ramach państwa saskiego¹².

Jednocześnie rośnie znaczenie Żar jako ważnego ośrodka politycznego, najpierw na Łużycach, a potem w kontaktach polsko-saskich. W związku z tym przez Żary przejeżdżało albo zatrzymywało się tu sporo znaczących gości. Z wielu wizyt w mieście Augusta II i Augusta III, królów polskich, warto odnotować te, które miały najbardziej okazałą oprawę. Pierwsza z nich odbyła się 1 czerwca 1718 r., kiedy August II był podejmowany jeszcze na zamku. Erdmann II zorganizował z tej okazji paradę i wspaniałe przyjęcie, a król przez kilka godzin oglądał budowany właśnie okazały pałac. W 1748 r. w ciągu zaledwie trzech miesięcy (maj, czerwiec i lipiec) król August III i jego minister Henryk Brühl trzy razy odwiedzili Żary w drodze z Drezna do Warszawy i z powrotem. Królowi towarzyszyła świta składająca się z 400 osób, a Brühlowi – z 80, co powodowało, że za każdym razem trzeba było zapewnić tak dużej grupie należyte przyjęcie, wypoczynek i godziwą rozrywkę¹³.

¹⁰ O. Wagner, *Wpływ reformacji, kontrreformacji i baroku na tworzenie się narodu na Śląsku*, [w:] *Śląsk i Pomorze w stosunkach polsko-niemieckich od XVI do XVIII w.*, pod red. A. Czubińskiego, Z. Kulaka, Poznań 1987, s. 130 i n.

¹¹ F. Mětsk, *Ruch ludności i zmiany struktury ludnościowej w dolnotrzyckim państwie stanowym Żary w latach 1618-1818*, „Sobótka”, t. XII, 1957, s. 498.

¹² Idem, *Stawoknjejski abzolutilizm w Mużakowskiej a Żarowskiej w 17. a 18 lětstotka a jeho zakłady a wusutki*, [w:] *Lětopis Instytutu za Serbski Ludospyt*, Rjad B, t. II, Budziszyn 1956, s. 32 i n.

¹³ T. Jaworski, *Żary...*, s. 119, *Kronika miasta Żar (zwana też kroniką Belowa)*, rkps w posiadaniu autora, s. 91.

Już w drugiej połowie XVII w., nie bez związku z owymi kontaktami, Żary stają się ważnym ośrodkiem muzyki barokowej. Pierwszym z wielkich artystów muzyków, jacy w owym czasie przebywali w Żarach, był Wolfgang Caspar Printz. Ten wybitny muzyk urodził się 10 października 1641 r. w Waldthurn. Ukończył uniwersytet w Altdorfie, gdzie studiował filozofię i teologię, a także brał żywy udział w publicznych dyskusjach. Następnie podjął pracę w księżęcej orkiestrze w Heidelbergu. Tam też rozpoczął swoje studia nad teorią muzyki, które stały się jego życiową pasją. W 1662 r. przeniósł się do Drezna, gdzie poznał Erdmanna I Promnica, dzięki któremu znalazł się później w Żarach. Obaj udali się na Węgry, ale śmierć Erdmanna komplikuje trochę plany Printza, który w rezultacie w maju 1664 r. obejmuje funkcję kantora w Trzebielu. Nie pozostaje tam długo, bo już w następnym roku wakat na stanowisku kantora w Żarach otworzył przed nim nową szansę, która dała mu sławę i utrzymanie do końca życia. W mieście tym pełnił początkowo funkcję kantora i nauczyciela muzyki, a w 1682 r. został dyrektorem kapeli. W. C. Printz był autorem *Historycznego opisu szlacheckiej sztuki śpiewania i dźwięku*, a także 18 innych teoretycznych dzieł i pism. W swojej twórczości muzycznej wyznawał zasadę trwania w tradycji, trzymania się metrycznych, harmonijnych praw¹⁴. Zmarł w 76 rocznicę swoich urodzin, czyli 10 października 1717 r.

W. C. Printz traktował muzykę jako swego rodzaju medium, którego magiczna moc mogła telepatycznie oddziaływać nawet na osoby będące w różnych częściach świata.

Bardziej racjonalne i nowoczesne stanowisko prezentował Jerzy Filip Telemann, który wówczas uważany był za najwybitniejszego kompozytora.

W dniu, kiedy uznano wielkość Jana Sebastiana Bacha, Romain Rolland pisał o nim:

[...] wszyscy wielcy ludzie współcześni skarleli nagle; wprost przestali istnieć. Z trudnością wielką zdecydowano się przebaczyć Haendlowi tę wielką zuchwałość, że się ośmielił posiadać tyleż co Bach geniuszu, a znacznie więcej powodzenia. Innym tego nie przebaczone, starto ich w proch, a los ten spotkał w pierwszej linii Telemanna. Potomność nałożyła mu po śmierci karę za bezczelne zwycięstwo, odniesione za życia nad Bachem. Dzisiaj jest oto zapomniany i nawet wzgardą okryty człowiek, którego utwory w zachwyt wprawiały całą Europę, począwszy od Francji aż po Rosję, a którego Schubert zwie mistrzem „nad mistrzami”, zaś surowy Mattheson uważa za jedynego kompozytora wyższego ponad wszelkie pochwały¹⁵.

Wprawdzie od 1967 r. (dwusetna rocznica śmierci) notujemy renesans muzyki Telemanna, ale w dalszym ciągu pozostaje on w cieniu Bacha.

Trudno dzisiaj wytłumaczyć tę zaskakującą zmianę pozycji obu kompozytorów. Muzykolodzy w celu wyjaśnienia tej zagadki posługują się pojęciem „geniusz”, którym obdarzają Bacha, a czego ma brakować twórczości Telemanna. Nie można przyjąć tego tłumaczenia bez zastrzeżeń, bo czyż współcześni nie potrafili dostrzec geniuszu

¹⁴ J. S. Magnus, *Historische Beschreibung der Hoch-Reichs Grafflichen Promnitzschen Residentz-Stadt Sorau in Niederlausitz*, Leipzig 1710, s. 67-69.

¹⁵ Cyt. za: B. Pociąg, *Muzyka jako źródło poznania*, [w:] G. Ph. Telemann, *Autobiografia z roku 1740*, Pszczyna 1983, s. 5.

Bacha? W moim przekonaniu odpowiedzi trzeba szukać w ogólnym klimacie epoki, która wyraża takie właśnie upodobania. Telemann był właściwym wyrazicielem tych ideałów, gdyż nie można mu odmówić otwartości na wszystko, co się w ówczesnej Europie działo: na nowe prądy i wartości muzyczne. W tym miejscu należy podkreślić rzecz niezwykle istotną, że był on jednym z niewielu, którzy okazywali większe zainteresowanie południowym wschodem, muzyką ludową Czech, Śląska i ziemi krakowskiej¹⁶.

A oto, co pisał sam Telemann o pobycie w Żarach:

W 1704 roku zostałem powołany do Żar jako kapelmistrz przez Jego Ekscelencję Pana Hrabiego Erdmanna von Promnitz. Świetność tego dworu od nowa postawionego na książęcej stopie zachęciła mnie do entuzjastycznych przedsięwzięć, zwłaszcza w dziedzinie muzyki instrumentalnej, przy czym faworyzowałem tu przede wszystkim uwertury wraz z ich suitami, ponieważ Pan Hrabia krótko przedtem powrócił był z Francji i szczególnie je lubił. Otrzymałem tam dzieła Lully'ego, Campri i innych mistrzów i oddałem się niemal całkowicie ich stylowi, tak że w ciągu dwóch lat skomponowałem 200 uwertur.

Kiedy wspomniany dwór po pół roku przeniósł się do Pszczyny, wielkopańskiej posiadłości Promnitzów na Górnym Śląsku, poznałem zarówno tam, jak i w Krakowie muzykę polską i hunacką [ludu z Moraw czeskich – T. J.] w jej prawdziwie barbarzyńskim pięknie. W pospolitych karczmach grywały ją kapele złożone ze skrzypiec strojonych o tercję wyżej niż zwykle, które potrafią zagłuszyć pół tuzina innych, z polskich dud, puzonu kwintowego i regału. W znaczniejszych miejscowościach jednak regału się nie spotyka, natomiast oba pierwsze instrumenty ulegają wzmocnieniu; pewnego razu w jednej kapele widziałem na raz 36 dud i 8 skrzypiec. Trudno wprost uwierzyć, jak cudowne pomysły mają tacy dudziarze czy skrzypkowie, kiedy podczas przerwy w tańcach zaczęli fantazjować. Człowiek uważny zaopatrzyłby się w ciągu tygodnia w zapas pomysłów na całe życie. Krótko mówiąc, w muzyce tej tkwi nadzwyczaj dużo dobrego, jeśli tylko potrafi się ją należycie wykorzystać. W tym stylu pisałem później różne wielkie koncerty i tria, które przybrałem we włoską szatę ze zmiennymi adagiami i allegriami.

Nie należy tu zapominać o pewnym szczególnym fakcie. Dwukrotnie zwalniano dużą część dworu, pozbywano się nawet faworytów, ja wszakże pozostawałem nadal. Poza tym muzyka zazwyczaj wodziła tam rej¹⁷.

Z przytoczonych tu fragmentów wspomnień wyraźnie wynika, że pobyt na dworze Promniców miał doniosłe znaczenie dla całej twórczości Telemanna. Szacunek budzi też jego stosunek do słowiańskiej muzyki ludowej, którą się wprost zachwycał, a ludowych grajków uważał za niedoścignionych mistrzów.

Zaproszenie Telemanna do Żar nie było przypadkowe i nie wynikało z chwilowego kaprysu Erdmanna Promnitsa, ale było konsekwencją roli muzyki na dworze, czego dowodem jest długoletnia działalność W. C. Printza – jednego z największych ówczesnych teoretyków muzyki. Również J. F. Telemann z pełną świadomością wybrał dwór żarski, który był jednym ze znamienitszych dworów, gdzie muzyków doceniano i odpowiednio wynagradzano. Dawał też ów dwór możliwości szerokich kontaktów intelektualnych i profesjonalnych¹⁸.

Zwraca na to uwagę sam Telemann, który pisze:

¹⁶ *Ibidem*; W. Rackwitz, *Wstęp*, [w:] G. Ph. Telemann, *Singen ist das Fundament zur Music in allen Dingen. Eine Dokumentensammlung*, Leipzig 1985, s. 16 i n.

¹⁷ W. Rackwitz, *Wstęp*, s. 202; G. Ph. Telemann, *Singen...*, s. 13.

¹⁸ G. Ph. Telemann, *op. cit.*; T. Jaworski, *Żary...*, s. 111 i n.

[...] w Żarach miałem jeszcze przyjemność obcować ze sławnym Panem Wolfgangiem Kacprem Printzem, tamtejszym kantorem, przy czym on odgrywał tu rolę Heraklita, ja zaś – Demokryta. On bowiem ubolewał gorzko nad muzycznymi wybrykami współczesnych kompozytorów, ja natomiast wyśmiewałem pozbawione melodii afektacje kompozytorów dawnych. Ponieważ jednak ciągle jeszcze miał on nadzieję, że opuszczę wieżę Babel tych pierwszych, przeto jeszcze przed moim wyjazdem do Eisenach, który nastąpił w 1708 roku, powiadomił mnie o pewnej niezwyklej tajemnicy, jaką chciał przekazać Hercogowi z Gothy po zapłaceniu przezeń pewnej sumy, którą mieliśmy podzielić między sobą. Tajemnica ta polegała na tym, żeby przy pomocy muzyki nie tylko wiedzieć o wszystkich działaniach ministra wysłanego do obcego kraju, generała walczącego w polu etc., lecz także za pomocą tego samego środka przekazywać mu rozkazy¹⁹. Ponieważ jednak słysząc tę propozycję, z trudem potrafiłem zachować powagę, przeto nie dane mi było poznać tej czarnoksięskiej sztuki²⁰.

Pobyt w Żarach wielokrotnie będzie jeszcze wspominał. Dla nas ważny jest w tych wspomnieniach aspekt, który wyraźnie mówi o jego sympatii do Polski. W swym liście do wspomnianego już Jana Matthesona, datowanym z Frankfurtu 14 września 1718 r., Telemann pisze:

Tu w Żarach – dzięki sąsiedztwu z Polską – zapoznałem się z muzyką polską, o której muszę powiedzieć, że znalazłem w niej wiele dobrego [...], co później przysłużyło mi się również w wielu poważnych sprawach. Wspominając o tym stylu, tak mało szanowanym w świecie znawców muzyki, nie mogę się powstrzymać od dołączenia tu małego penegryricum na jego cześć:

To, co radość sprawia, każdy chwali pewnie,
A przy polskiej pieśni cały świat tańczy.
Więc o tej muzyce bez trudu wnioskuje,
że poruszy wszystko, nawet duszę w drewnie²¹.

Obok wybitnych muzyków Żary posiadały jeszcze wielu wybitnych poetów. W 1706 r. na urząd superintendenta został wprowadzony Erdmann Neumeister (1671-1756). Nim otrzymał urzędy kościelne, pisał on dysertacje naukowe na temat poetów niemieckich z XVII w. Sam też był poetą. Poezją obrazową zreformował kantatę kościelną. Jeszcze dzisiaj uważany jest za jednego z głównych przedstawicieli niemieckiej poezji barokowej²².

W Żarach urodził się również inny znany twórca i teoretyk muzyki barokowej, Christoph Schultz (1606-1683), kantor w Dolitzsch, który w Lipsku opublikował wiele swoich utworów²³.

Nieprzypadkowo Żary były poważnym ośrodkiem konstrukcji organowej, której najwybitniejszymi przedstawicielami w wieku XVII i XVIII były rody Casparini, a później Heinze²⁴.

¹⁹ Dziś przesyłanie dźwięku na odległość nie budzi większej sensacji i odbywa się bez żadnych „czarów”, ale wówczas były to odkrywcze poszukiwania. Trudno się dziwić Telemannowi, że nieufnie traktował te wynurzenia, bo i dziś możemy je odbierać w dwóch płaszczyznach: parapsychologicznej i technicznej. U Printza nie było tego rozdziału i stąd sceptycyzm Telemanna, ale dziś wiemy na ten temat znacznie więcej i należy stonować kpiący ton jego wypowiedzi oraz poważniej potraktować zainteresowania żarskiego kantora.

²⁰ G. Ph. Telemann, *op. cit.*, s. 14.

²¹ *Ibidem*, s. 13 (przekł. M. Brykczyński).

²² W. Rackwitz, *op. cit.*, s. 18; J. S. Magnus, *op. cit.*, s. 17-18.

²³ T. Jaworski, *Żary...*, s. 120.

²⁴ *Ibidem*, s. 310.

Przytoczone tu fakty dowodzą, że Żary były dużym i prężnym ośrodkiem muzyki barokowej. Główną rolę w jej propagowaniu odgrywał dwór Promniców, którzy zabiegali o najwybitniejszych muzyków i czynili wszystko, by muzyka ta zdobywała niepodważalną pozycję i przynosiła sławę temu rodowi w Europie. Miało to duże znaczenie dla polskiej muzyki – i to nie tylko poważnej, ale i ludowej, która znajdowała wielkiego miłośnika i propagatora w osobie jednego z najwybitniejszych muzyków tamtych czasów – J. F. Telemanna.

2. Społeczny ruch muzyczny

Upadek Promniców w 1765 r. spowodował jednocześnie likwidację życia dworskiego, które przez długi czas pobudzało życie gospodarcze i kulturalne w mieście. Miało to jednak też i swoją dodatnią stronę – władze i ludność miasta musiały zacząć liczyć tylko na własne siły.

Zachodzące przemiany społeczne i gospodarcze wywołały potrzebę tworzenia wielu organizacji samorządowych, które miały za zadanie obronę interesów całych grup ludności miejskiej. Najbardziej dokuczliwym problemem było szerzące się ubóstwo, któremu starano się zaradzić przez krzewienie filantropii, ale również przez rozwój oświaty i różnego rodzaju aktywność gospodarczą, społeczną i kulturalną²⁵.

W XIX w. działało w Żarach ponad dwieście różnego rodzaju organizacji, lecz najbardziej aktywne było Towarzystwo Rzemieślnicze, a także prawie wszystkie towarzystwa kulturalne (Towarzystwo Upiększania Miasta, Żarskie Towarzystwo Historyczne, Bractwo Kurkowe, Towarzystwo Przyjaciół Karkonoszy, Powszechne Towarzystwo Kształcenia i in.). Dużą rolę odegrały stowarzyszenia śpiewacze, które miały szczególne znaczenie dla rozwoju życia kulturalnego miasta. Wśród nich najaktywniejsze były: Mieszczańskie Towarzystwo Śpiewacze, Stowarzyszenie Germania oraz Związek Śpiewaków. Dodać tu trzeba, że od 1849 r. odbywały się w Żarach święta śpiewacze, które cieszyły się ogromną popularnością. Nie należy natomiast godzić się z stwierdzeniem, że były one wynikiem „rosnącego poczucia solidarności i głęboko w narodzie spoczywającego zmysłu muzycznego”²⁶. Czynniki te z pewnością miały spore znaczenie, ale nie można zapominać o ich dużej roli politycznej, gdyż taki był jeden z głównych celów organizacji świąt „pielegnujących skarb niemieckich pieśni”²⁷.

Brak miejsca nie pozwala omówić wszystkich towarzystw muzycznych, ale na pewno trzeba wspomnieć o Stowarzyszeniu Śpiewaczym, którego trzon stanowił chór mieszany. Utworzone zostało ono już w 1856 r., ale po dwóch latach rozwiązane. Ponownie zawiązano je 24 września 1865 r., a stało się to dzięki inicjatywie Gottlinga, Klinkmüllera, Kuntzego i dr. Schönlebena. Początkowo liczyło 49 członków, a w la-

²⁵ E. Engelmann, *op. cit.*, s. 76-77.

²⁶ *Ibidem*, s. 39.

²⁷ Archiwum Państwowe w Zielonej Górze, Oddział w Żarach. Zespół Verschönerungs - Verein Sorau, sygn. 19.

tach 1873-1880 – miało już ok. 100 osób. W ciągu 25 lat działania Stowarzyszenie wystąpiło 80 razy. W swoim repertuarze miało m. in. dzieła W. A. Mozarta, F. Schuberta, J. Brahmsa, R. Wagnera, G. E. Händla i wielu innych²⁸.

W 1906 r. dyrygent Dittberner utworzył Towarzystwo Muzyczne, które organizowało liczne spotkania i koncerty muzyczne. Częstym miejscem tych koncertów była doskonała pod względem akustycznym sala gimnastyczna. Istniały też chóry kościelne i szkolne, które wykonywały nie tylko pieśni religijne, ale i muzykę poważną. Systematycznie odbywały się koncerty w parku, gdzie na wolnym powietrzu można było posłuchać różnej muzyki²⁹.

Organizowano również koncerty na cele dobroczynne. Niektórzy mieszkańcy występowali w nich w roli artystów. I tak np. 4 V 1883 r. utwory Mozarta, Beethovena i innych muzyków wykonywali: pani Frankel, rektor Bilse, Paul Kade, panna Marta Pollack, p. Schulz, p. Rauert, a także Mieszczańskie Stowarzyszenie Śpiewacze. Dowodzi to znakomitego przygotowania muzycznego wielu mieszkańców Żar³⁰.

W latach poprzedzających I wojnę światową wzrosła liczba koncertów. 29 III 1911 roku wystawiono *Orfeusza* Ch. W. von Glücka, a we wrześniu odbył się koncert orkiestry miejskiej z okazji 100 rocznicy urodzin Franciszka Liszta. Największym wydarzeniem stało się wystawienie 20 IV 1913 r. *Mesjasza* Händla. Wystąpili wówczas goście z Berlina, Sonderhausen i Żagania, chór Stowarzyszenia Muzycznego, ewangelicki chór kościelny, chór Stowarzyszenia „Germania”, Mieszczańskie Stowarzyszenie Śpiewacze oraz orkiestra 58 Regimentu Piechoty³¹.

I wojna światowa przerwała w tym mieście na pewien czas życie muzyczne, ale po jej zakończeniu ponownie dochodzi do jego ożywienia. Okresem szczególnie nasilonych imprez muzycznych był koniec lat dwudziestych i początek trzydziestych. Podobnie jak w XIX wieku nie można jednak dostrzec w programach koncertów muzycznych utworów J. F. Telemanna. Trudno się dziwić, gdyż nie były to czasy sprzyjające otwieraniu się kultur, a taki właśnie kierunek w muzyce proponował ten wybitny kompozytor.

3. Główne kierunki polskiego życia muzycznego

W pierwszych latach po II wojnie światowej muzyka nie odgrywała ważniejszej roli w planach polonizacji tych obszarów, towarzyszyła jednak życiu codziennemu. Dominowały piosenki wojenne, partyzanckie, szlagiery filmowe lub przedwojenne przeboje. Na uroczystościach rodzinnych, a nawet i zabawach publicznych rozbrzmiewały przywiezione ze stron rodzinnych regionalne przyspiewki. Rozwój sieci kin,

²⁸ *Ibidem*.

²⁹ B. Kościńska, *Działalność społeczno-kulturalna mieszkańców Żar w XIX i na pocz. XX w.*, Poznań 1989 [praca magisterska w posiadaniu autora], s. 30 i n.

³⁰ „Sorauer Wochenblatt”, R. 1883, nr 51, s. 4.

³¹ B. Kościńska, *op. cit.*, s. 32.

upowszechnienie radiofonii polskiej, oświaty, kultury przyczyniły się do integracji społeczeństwa oraz wykształcenia się nowych wartości kulturowych³².

Już w czerwcu 1946 r. powstała 15-osobowa orkiestra kolejowa. Grała ona na wszystkich akademiach, manifestacjach, imprezach państwowych, społecznych i sportowych, a także na uroczystościach prywatnych. Od 1950 r. jej dyrygentem był Czesław Dybicki³³.

W latach pięćdziesiątych dominowały w życiu społecznym pieśni masowe i rewolucyjne, prywatnie zaś śpiewano modne przeboje światowe, a nawet jazz. Organizowano też koncerty muzyki poważnej, która w drugiej połowie lat pięćdziesiątych nie należała do rzadkości repertuarowych. Główną rolę w tej działalności odegrała przedwojenna inteligencja, która nieprzerwanie utrzymywała tradycje domowego muzykowania³⁴.

Do tych tradycji nawiązywało Żarskie Towarzystwo Kultury³⁵, które organizowało wieczorki piosenki, koncerty muzyki poważnej wykonywane przez artystów Filharmonii Poznańskiej. Dopiero jednak poczynając od 1981 r. rozpoczęły się coroczne koncerty muzyki J. F. Telemanna³⁶. Z inicjatywy i pod kierunkiem profesora Stanisława Hajzera działał zespół, który nastawił się na granie jego dzieł³⁷. Śmierć profesora przerwała te poczynania, choć dorobek zespołu był już spory. Próby utworzenia miejscowego zespołu telemannowskiego nie znalazły uznania, choć wielu działaczy kulturalnych utrzymywało, że inicjatywy z lat osiemdziesiątych powinny być kontynuowane³⁸.

Innym centrum muzykowania był przez pewien czas Powiatowy Dom Kultury, przy którym działał 100-osobowy Zespół Pieśni i Tańca. Wysoki poziom artystyczny i ambitny repertuar zespół zawdzięczał Wiktorowi Buchwaldowi. O bogactwie repertuaru świadczą nazwiska kompozytorów: Chopin, Moniuszko, Kurpiński, Sygietyński, Verdi, Bizet, Strauss, Lehar. Zespół śpiewał i tańczył utwory poważne, lekkie, pieśni masowe i – jak to się wówczas mówiło – narodów zaprzyjaźnionych: ZSRR, NRD, Czechosłowacji i Węgier³⁹.

Trzecim z kolei ośrodkiem, który z czasem stał się wiodącym, było Społeczne Ognisko Artystyczne powstałe w marcu 1957 r. W następnych latach Ognisko to odegrało ważną rolę popularyzując muzykę i osiągnięcia kulturalne innych naro-

³² T. Jaworski, *Żary...*, s. 220.

³³ *Ibidem*, s. 225.

³⁴ Wspomnienia Henryka Krajewskiego (w zbiorach autora).

³⁵ Początkowo (1957-1962) nosiło ono nazwę Klubu Inteligencji, w latach 1962-1976 Klubu Miłośników Kultury, od roku 1976 – Żarskie Towarzystwo Kultury. Zob. T. Jaworski, *XXX lat Żarskiego Towarzystwa Kultury*, „Inspiracje”, R. 1987, nr 2(54), s. 18-19.

³⁶ Dwa czynniki miały wpływ na odrodzenie się tradycji telemannowskich w Żarach: dwusetna rocznica urodzin kompozytora i publikacja J. Majchrzaka *Partie Polonaise w Hotelu de Pologne, czyli Jerzy Filip Telemann w Żarach*, „Nadodrzie”, R. 1982, nr 10, s. 10.

³⁷ H. Krajewski, *Z sali koncertowej*, „Słowo Żarskie”, nr 6 (633), z 26 III 1984.

³⁸ T. Jaworski, *XXX lat...*, s. 19; H. Krajewski, *Z sali koncertowej*, „Słowo Żarskie”, nr 6 (659), z 16 III 1985.

³⁹ J. Kamiński, *Rozwój kultury w powiecie żarskim w latach 1945-1975*, [w:] *Ziemia żarska w Polsce Ludowej*, Zielona Góra 1979, s. 103-104.

dów, przede wszystkim Czechów i Słowaków, poprzez utrzymywanie z nimi kontaktów. Organizowało swoje filie w Łęknicy, Trzebielu, Marszowie, Sieniawie, Mirostowicach i Olszynie. Ta intensywna działalność doprowadziła do powstania w Żarach Szkoły Muzycznej, która przejęła funkcje Społecznego Ogniska Artystycznego. Nie na długo jednak, bo już w 1981 r. Ognisko reaktywowano, co dowodzi, jak było ono potrzebne żarskiemu środowisku⁴⁰.

Na koniec trzeba jeszcze wspomnieć o Młodzieżowym Domu Kultury⁴¹, gdzie od lat pięćdziesiątych stale działały duże zespoły dziecięce i młodzieżowe, które występowały na wszystkich lokalnych imprezach, a także brały udział w międzynarodowych koncertach. Podobne zespoły istniały w każdym osiedlowym i zakładowym domu kultury, a niektóre z nich osiągały znaczące sukcesy na wielu konkursach krajowych. Warto wymienić nazwiska niektórych instruktorów muzyki, takich jak Eugeniusz Wiśniewski, Sylwester Kocik, Roman Wiśniewski, Wiesław Skarbek, Tadeusz Kubis, którzy przyczynili się do znaczących sukcesów żarskich zespołów⁴².

W Żarach działało też wielu popularyzatorów muzyki, a wśród nich Henryk Krajewski, piszący w wielu czasopismach o wszystkich imprezach muzycznych w mieście⁴³.

Nie można też pominąć działalności w szkołach podstawowych (SP-8, SP-3, SP-5 i in.). Tam właśnie istniały największe chóry, a także orkiestra dęta, która muzykowała przez wiele lat (w Zespole Szkół Samochodowych). Wreszcie należy wymienić młodzieżowe zespoły muzyczne grające najnowsze utwory⁴⁴.

Zakończenie

Choć przedstawiony tu krótki zarys historii życia muzycznego Żar nie wyczerpuje zagadnienia, sygnalizuje jednak problemy, które warto przebadать. Wskazuje, że muzyka, podobnie jak cała kultura, pełni funkcje społeczne, jest wypadkową zachodzących zmian i ogólnej sytuacji politycznej i gospodarczej.

Wyróżniają się trzy okresy rozwoju muzyki w Żarach: 1. XVII-XVIII i początek XIX w., kiedy była ona otwarta na różne wpływy; 2. druga połowa XIX i początek XX w., czyli czasy zamykania się zainteresowań muzycznych do jednego kręgu kulturowego; 3. druga połowa XX w. charakteryzująca się powolnym otwieraniem na inne kultury.

Chlubne i ciekawe dla nas, Polaków jest to, że patronem pierwszego i trzeciego okresu był polonofil J. F. Telemann, który dla Europy Zachodniej odkrywał Słowiańszczyznę.

⁴⁰ T. Jaworski, *Żary...*, s. 290.

⁴¹ *Ibidem*, s. 292; E. Waleńska, *40 lat minęło...*, „Gazeta Nowa” (Żarska), nr 10, 18 III 1993.

⁴² J. Kamiński, *op. cit.*, *passim*.

⁴³ Zob. roczniki „Słowa Żarskiego”, „Gazety Lubuskiej”, „Nadodrza”.

⁴⁴ J. Kamiński, *op. cit.*, *passim*.

Bohdan Halczak

KONCEPCJA STOSUNKÓW POLSKO-NIEMIECKICH W PUBLICYSTYCE OBOZU NARODOWEGO W LATACH 1922-1939

Stosunki polsko-niemieckie były jednym z najczęściej omawianych zagadnień w publicystyce Obozu Narodowego w latach 1922-1939. Na ten temat wypowiadali się wszyscy wybitniejsi publicyści związani z obozem. Wiele uwagi poświęcał problematyce niemieckiej Roman Dmowski, chociaż niewątpliwie najlepszym ekspertem w kwestii niemieckiej był Stefan Kozicki.

W literaturze historycznej napisano już wiele o antyniemieckości narodowców oraz o ich stosunku do ideologii hitlerowskiej, niewiele natomiast o tym, jak wyobrażali sobie narodowcy, już po ostatecznym ukształtowaniu zachodniej granicy Rzeczypospolitej, stosunki dwóch niepodległych, sąsiadujących ze sobą państw – Polski i Niemiec. Artykuł niniejszy ma na celu uzupełnienie tej luki. Przy pracy nad nim mniej interesowały mnie rozważania ideologiczne Obozu Narodowego, bardziej zaś projekty konkretnych rozwiązań w dziedzinie polityki zagranicznej. Starłem się również odpowiedzieć na pytanie, jak narodowcy w latach 1922-1939 przewidywali rozwój stosunków polsko-niemieckich w bliższej i dalszej przyszłości i czy prognozy te sprawdziły się.

W pracy tej wykorzystałem publikacje książkowe i prasowe najważniejszych publicystów Obozu Narodowego w latach 1922-1939. Zwróciłem zwłaszcza uwagę na teksty publikowane na łamach „Myśli Narodowej”, ponieważ był to wówczas główny organ teoretyczny obozu.

1. Wobec Republiki Weimarskiej

W napisanym w 1922 r. na łamach „Przeglądu Wszechpolskiego” obszernym artykule poświęconym polskiej polityce zagranicznej S. Kozicki stwierdził, iż w stosunkach z Niemcami Polska jest skazana na pozycję „pogotowia politycznego i wojennego”¹. Innymi słowy, stosunki między Polską a Niemcami muszą być wrogie. Już w następnym numerze pisma poparł ten pogląd Roman Dmowski. Posunął się nawet do stwierdzenia, iż w polityce niemieckiej nie ma miejsca na niepodległą Polskę i

¹ S. Kozicki, *W sprawie polskiej polityki zagranicznej*, „Przegląd Wszechpolski” nr 1 ze stycznia 1922, s. 71.

dążenie do osłabienia, a następnie zniszczenia Polski jest naturalnym celem Niemców².

Opinię swoją potwierdził R. Dmowski w wydanej w 1925 r. książce *Polityka polska i odbudowanie państwa*, gdzie określił Niemcy jako wroga, z którym kompromis jest nie do pomyślenia³. Rozważaniom Dmowskiego na temat stosunków polsko-niemieckich towarzyszyły często refleksje natury historycznej. Obfituje w nie zwłaszcza *Polityka polska i odbudowanie państwa*. Przywódca Obozu Narodowego sięgał przede wszystkim do własnych wspomnień z przełomu wieków, lat pierwszej wojny światowej i konferencji paryskiej. Odwoływał się jednak również do czasów znacznie wcześniejszych, tj. do wieku XVIII czy też wczesnego średniowiecza.

Z refleksji Romana Dmowskiego wyłania się obraz Niemiec, który bez przesady można określić jako demoniczny. Zachodni sąsiad Polski przedstawiany był jako podstępny wróg, nieustannie snujący intrygi mające na celu zniszczenie naszego kraju. Twierdzono, że jeżeli nawet w pewnych okresach polityka niemiecka sprzyjała Polsce, był to przejaw podstępów, który w dalszej perspektywie miał Polskę zniszczyć. Refleksje przywódcy narodowców na temat historii stosunków polsko-niemieckich miały zatem charakter katastroficzny.

Łagodniej sprawy te przedstawiał w swoich wypowiedziach S. Kozicki, który jednak również nie ustrzegł się swoistego katastrofizmu dziejowego. W wydanej w 1927 roku pracy *Niemcy i Polska na tle polityki powojennej* pisał on m. in.:

Miedzy Polską a Niemcami toczy się współzawodnictwo, które żadnym kompromisem załatwić się nie da, bo między Polską a Prusami zawiązał się węzeł tragiczny, który w ciągu wieków tylko żelazem był rozcinany, by się znów potem wikłać na nowo⁴.

Poglądy Dmowskiego i Kozickiego na stosunki polsko-niemieckie wyrażane w latach 1922-1933 można określić jako doktrynę „pogotowia wojennego”. Doktryna ta była do końca Republiki Weimarskiej powszechnie uznana wśród narodowców. W latach 1922-1933 wśród publicystów Obozu Narodowego brak opinii o możliwości jakichkolwiek poważniejszych zmian w stosunkach polsko-niemieckich. W tym czasie ukazało się wiele wypowiedzi publicystycznych zbieżnych z poglądami Dmowskiego i Kozickiego, chociaż nie zawsze podzielały one ich katastrofizm dziejowy.

Stanisław Stroński w artykule opublikowanym w 1930 r. w „Myśli Narodowej” przyczyn złych stosunków między Polską a Niemcami nie dopatrywał się w odległej historii, lecz w „biegunowo przeciwnych” dążeniach polityki obu krajów. Konkluzja była jednak podobna jak w przypadku R. Dmowskiego: „Polityka polska może zatem, o ile w grę wchodzi Niemcy, jedynie nie stwarzać pomyślnych dla Niemiec warunków naruszenia pokoju”⁵.

Wśród narodowców panowało powszechne przekonanie, że Niemcy nie pogodzą się nigdy z granicą ustaloną na konferencji paryskiej. Uważano, iż w pierwszej kolej-

² R. Dmowski, *Zagadnienie główne*, „Przegląd Wszechpolski”, nr 2, z II 1922, s. 88.

³ R. Dmowski, *Polityka polska i odbudowanie państwa*, t. 1, Warszawa 1988, s. 94.

⁴ S. Kozicki, *Niemcy i Polska na tle polityki powojennej*, Warszawa 1927, s. 30.

⁵ S. Stroński, *Pożytek*, „Myśl Narodowa”, nr 17, z 27 IV 1930, s. 258.

ności będą one dążyć do odzyskania Pomorza Gdańskiego i Śląska, a w dalszej perspektywie do odebrania Polsce wszystkich terytoriów, które utracili⁶.

Kształt linii granicznej nie zadowalał narodowców. Roman Dmowski, który kierował delegacją polską w trakcie obrad konferencji w Paryżu, uznał decyzje mocarstw w sprawie granicy polsko-niemieckiej za krzywdzące dla Polski⁷.

S. Kozicki określił bieg tej granicy jako urągający „wszelkiej logice politycznej i potrzebom strategicznym”⁸. Stanisław Grabski posunął się do stwierdzenia, iż decyzje traktatu wersalskiego stworzyły tylko „prowizorium”, a ostateczną decyzję w sprawie granicy wypowie „przyszła historia Europy”⁹.

Publicyści Obozu Narodowego nie dopuszczali żadnej możliwości ustępstw terytorialnych wobec Niemiec. Uważano, iż bez Śląska i Pomorza Polska nie jest w stanie istnieć jako państwo suwerenne. Obóz był gotów sprzeciwiać się próbom ustępstw terytorialnych wszelkimi dostępnymi środkami. R. Dmowski wyraził to bardzo dosadnie: „gdyby się znalazł w Polsce polityk, który by chciał traktować o ustąpieniu Pomorza, dostałby kulę w łeb, jak amen w pacierzu”¹⁰.

Uważał on, iż polskie ustępstwo w sprawie Pomorza nie rozwiązałoby problemu Prus Wschodnich. Sądził, że oderwane od naturalnego zaplecza gospodarczego w postaci sąsiedniego Mazowsza i reszty ziem polskich Prusy Wschodnie są tworem sztucznym¹¹. Kampanię prowadzoną przez rządy Republiki Weimarskiej na rzecz powrotu „korytarza pomorskiego” do Niemiec określał jako „histeryczną i nielogiczną”, niewspółmierną do rzeczywistego znaczenia tego terytorium dla państwa niemieckiego.

Za jedynie logiczne rozwiązanie kwestii Prus Wschodnich i Wolnego Miasta Gdańska Obóz Narodowy uważał przyłączenie tych ziem do państwa polskiego. W sprawie przyłączenia Prus Wschodnich do Polski wypowiadali się m. in. S. Grabski, S. Kozicki, A. Nowaczyński, J. Giertych.

Pojawiały się również opinie o konieczności przyłączenia do Polski Śląska Opolskiego¹². Wysuwano nawet projekty znacznie poważniejszych zmian granicznych. W 1938 r. Jędrzej Giertych wyraził opinię, że „nie jest rzeczą niemożliwą” przesunięcie granicy polsko-niemieckiej do linii wytyczonej traktatem budziszyńskim z roku 1018 („Sudety, Błota Łużyckie i – od Lubusza do morza – dolna Odra”)¹³. Największą uwagę zwracano jednak na Prusy Wschodnie i Gdańsk. Nie było natomiast zgody co do sposobu dokonania tych zmian.

A. Nowaczyński domagał się w 1923 r. zajęcia terytorium Wolnego Miasta Gdańska przez Wojsko Polskie lub całkowitej jego blokady gospodarczej¹⁴. Interwencji

⁶ S. Wielkopolski, *Co to są narodowcy?*, Cieszyn 1931, s. 6.

⁷ R. Dmowski, *Polityka polska...*, t. II, s. 153.

⁸ S. Kozicki, *Niemcy i Polska...*, s. 29.

⁹ S. Grabski, *Z codziennych walk i rozważań*, Poznań 1923.

¹⁰ R. Dmowski, *Świat powojenny i Polska*, Warszawa 1932, s. 131.

¹¹ *Ibidem*, s. 269-276.

¹² S. Wielkopolski, *op. cit.*, s. 6.

¹³ J. Giertych, *O wyjście z kryzysu*, Warszawa 1938, s. 285-286.

¹⁴ A. Nowaczyński, *Gdańsk polski czy pruski?*, „Myśl Narodowa”, nr 23, z 9 VI 1923, s. 11-15.

wojskowej w Gdańsku nie wykluczał również J. Giertych. W 1936 r. wyraził opinię, iż Polska straciła w przeszłości dwie znakomite okazje do zajęcia Gdańska siłą: pierwszą – w roku 1923, podczas okupacji Zagłębia Ruhry przez Francję, a drugą – w 1935, w związku z konfliktem z władzami miasta¹⁵.

S. Kozicki opowiadał się za swoistą wymianą graniczną polegającą na przyłączeniu Austrii do Niemiec, z jednoczesnym przyznaniem Prus Wschodnich i Gdańska Polsce¹⁶. Wyrażano także opinie, iż przyłączenie tych ziem do Polski nastąpi za pomocą pokojowej ewolucji poprzez wzrost kontaktów gospodarczych¹⁷. Duże nadzieje łączono ze wzrostem świadomości narodowej wśród polskojęzycznych Mazurów. W latach 1922-1933 publicyści Obozu Narodowego wyrażali często opinię, iż znaczenie języka polskiego w Prusach Wschodnich nieustannie wzrasta. Dopiero w czasach reżymu hitlerowskiego pojawiły się obawy, że młodzież mazurska ulega wynarodowieniu¹⁸.

Myśli o rewizji granicy z Niemcami były tylko marzeniami, które nie miały poważniejszego wpływu na bieżącą politykę Obozu Narodowego. Jak stwierdził J. Giertych w wydanej w 1934 r. książce *Za północnym kordonem*: „Polityka Polski w sprawach granicznych polsko-niemieckich jest polityką zachowawczą”¹⁹. W tej samej jednak publikacji wyraził opinię, że gdyby sytuacja polityczna w Europie uległa radykalnej zmianie, to powinno nastąpić przyłączenie Prus Wschodnich do Polski.

W realiach lat 1922-1939 rewizja granicy polsko-niemieckiej mogła nastąpić tylko na niekorzyść strony polskiej. Jak wspominałem, Obóz Narodowy odrzucał zdecydowanie wszelkie ustępstwa graniczne na rzecz Niemiec uważając, że sporne terytoria mają zbyt wielkie znaczenie dla Polski. Nie była to jednak jedyna przyczyna. Wśród narodowców rozpowszechnione było przekonanie, iż najdalej idące ustępstwa terytorialne Polski nie zaspokoilyby strony niemieckiej, lecz stałyby się jedynie podstawą kolejnych pretensji.

Już w 1922 r. Dmowski ostrzegł, że imperialne ambicje Niemców nie zostały porzucone mimo poniesionej klęski. Jego zdaniem celem ekspansji niemieckiej była przede wszystkim Rosja, Polska zaś w planach niemieckich miała być tylko „korytarzem” do Rosji²⁰.

Przywódca Obozu Narodowego twierdził, że społeczeństwo niemieckie, a zwłaszcza inteligencja, było silnie przesyczone ideologią nacjonalistyczną, z której uczyniło rodzaj religii²¹. Opinie jego podzielał S. Kozicki. W 1930 r. pisał na łamach „Myśli Narodowej”:

Niemcy uznali wojnę i klęskę tylko za przemijający incydent w swym rozwoju dziejowym, sądzą oni, że te same siły i czynniki, które pchały je w ciągu wieków ku wschodowi i zaznaczyły ich historię szere-

¹⁵ J. Giertych, *Tragizm losów Polski*, Pelplin 1936, s. 528-529.

¹⁶ S. Kozicki, *Przyłączenie czy podział Austrii?*, „Myśl Narodowa”, nr 3, z 19 I 1930, s. 34-35.

¹⁷ Z. Berezowski, *Polityka zagraniczna*, Warszawa 1927, s. 27-28.

¹⁸ *Na kresach*, „Myśl Narodowa” nr 19, z 12 V 1935, s. 19.

¹⁹ J. Giertych, *Za północnym kordonem*, Warszawa 1934, s. 182.

²⁰ R. Dmowski, *Zagadnienie główne...*, s. 88.

²¹ R. Dmowski, *Świat powojenny...*, s. 278-282.

giem powodzeń, nie przestały działać i stanowią dostateczną podstawę do tego, by z wiarą i optymizmem patrzeć w przyszłość²².

Publicyści narodowi przyglądali się uważnie polityce wewnętrznej i zagranicznej państwa niemieckiego. Niepokój budziło jego zbrojenie się. Już w 1922 r. S. Kozicki wyraził opinię, że rozbrojeniowe postanowienia traktatu wersalskiego wobec Niemiec w praktyce okazały się fikcją, że państwo to może w krótkim czasie powołać przeszło siedmiomilionową, dobrze uzbrojoną armię²³. Później na łamach prasy narodowej wielokrotnie ukazywały się informacje o mniej lub bardziej ukrytych zbrojeniach Niemiec. Pochodziły one z przedruków z prasy zagranicznej lub z własnych obserwacji.

Uwagę publicystów narodowych odwiedzających Niemcy zwracała duża liczba organizacji paramilitarnych, odbywających regularne ćwiczenia wojskowe²⁴. Za formę przygotowania do przyszłej agresji uważano także popieranie przez Niemcy wrogich Polsce separatystów ukraińskich. Opierając się na tych danych statystycznych, w 1930 roku Bohdan Wasiutyński na łamach „Myśli Narodowej” doszedł do wniosku, że Niemcy rozpoczną wojnę z Polską w stosunkowo krótkim czasie ze względu na niekorzystne dla nich procesy demograficzne²⁵.

W sumie jednak konfliktu zbrojnego w latach 1922-1933 raczej nie obawiano się. W 1932 r. Dmowski uznał wojnę z Niemcami za mało prawdopodobną. Jego zdaniem agresję niemiecką paraliżowało rozbicie polityczne narodu, trudna sytuacja gospodarcza Niemiec oraz fakt, że w obronie Polski wystąpiłaby na pewno Francja²⁶.

Liczono się jednak poważnie z faktem, że niemiecka dyplomacja może skłonić mocarstwa byłej Ententy do wymuszenia na Polsce pokojowej rewizji granicy. Publicyści Obozu Narodowego obserwowali z dużą uwagą aktywność dyplomacji niemieckiej na arenie europejskiej. W jej działaniach dopatrywano się konsekwentnej realizacji planu, mającego na celu likwidację postanowień traktatu wersalskiego „drogą małych kroków”.

W 1929 r. S. Kozicki następująco oceniał cele polityki niemieckiej:

[...] obniżenie odszkodowań, opróżnienie Nadrenii, zwrot kolonii, rewizja granicy polsko-niemieckiej, przyłączenie Austrii, zwrot Alzacji i Lotaryngii, możność ekspansji w kierunku Bałkanów i Azji Mniejszej, opanowanie gospodarcze Europy środkowowschodniej, hegemonia polityczna na naszym kontynencie²⁷.

Głoszonym wówczas przez dyplomację niemiecką hasłem pacyfistycznym zdecydowanie nie dowierzano. Podpisane przez Niemcy traktaty rozbrojeniowe uważano

²² S. Kozicki, *Niemcy a Polska*, „Myśl Narodowa”, nr 54, z 28 XII 1930, s. 813.

²³ S. Kozicki, *W sprawie...*, s. 69.

²⁴ L. Jaxa-Bykowski, *Jeszcze o „pacyfizmie” w szkolnictwie niemieckim*, „Myśl Narodowa”, nr 33, z 17 VIII 1930, s. 518-519.

²⁵ B. Wasiutyński, *Ruch ludności w Niemczech*, „Myśl Narodowa”, nr 49, z 30 XI 1930, s. 751-753.

²⁶ R. Dmowski, *Świat powojenny...*, s. 68-69.

²⁷ S. Kozicki, *Przesilenie polityki powojennej*, „Myśl Narodowa”, nr 17, z 28 IV 1929, s. 257-258.

za podstęp mający na celu przesunięcie sił militarnych w Europie na korzyść państwa niemieckiego²⁸.

Postawę państw byłej Ententy oceniano jako uległą wobec Niemiec. Wiele gorzkich uwag napisali w latach 1922-1933 publicyści narodowi, zwłaszcza pod adresem polityki francuskiej. Anglię uważano bowiem za sojusznika Niemiec i ustępstwa polityki angielskiej wobec Niemców poczytywano za rzecz naturalną. Podejmowane przez dyplomację francuską próby zbliżenia z Niemcami wywoływały trwogę publicystów Obozu Narodowego. W 1927 r. S. Kozicki stwierdzał: kto chce oprzeć pokój europejski na ugodzie francusko-niemieckiej, ten chce rozbioru Polski²⁹.

Ze szczególną krytyką prasy narodowej spotkało się zakończenie przez Francję okupacji Nadrenii w roku 1930. Uważano, że następnym krokiem Niemiec będzie przyłączenie Austrii, a potem wojna przeciwko Polsce.

Ustępliwość dyplomacji francuskiej i angielskiej wobec Niemiec publicyści Obozu Narodowego tłumaczyli działalnością międzynarodowych środowisk żydowskich, a zwłaszcza wpływami kontrolowanej, ich zdaniem przez Żydów, międzynarodowej finansjery³⁰. Przekonanie o wielkim spisku niemiecko-żydowskim było podstawą narodowej koncepcji polityki zagranicznej.

Antysemityzm był silnie ugruntowany w Obozie Narodowym już przed wybuchem I wojny światowej. Już przed wojną pojawiały się w publikacjach narodowych spekulacje na temat współdziałania niemiecko-żydowskiego. Dopiero jednak po wojnie spekulacje te uznano za pewnik i ujęto w doktrynę. Dokonał tego Roman Dmowski w książce *Polityka polska i odbudowanie państwa*. Zwłaszcza tom drugi tej publikacji jest przede wszystkim wielkim oskarżeniem pod adresem Żydów.

Wszystkie swoje niepowodzenia polityczne w latach I wojny światowej i konferencji paryskiej tłumaczył Dmowski wpływami żydowskimi. Stał na stanowisku, że jego przeciwnicy polityczni w Polsce inspirowani byli w większym lub mniejszym stopniu przez Żydów. Zdaniem Dmowskiego narzędziem polityki żydowskiej był również premier Wielkiej Brytanii Lloyd George. Celem zaś polityki żydowskiej było najpierw zapewnienie Niemcom zwycięstwa, a potem uchronienie ich od katastrofy. Jak twierdził przywódca Obozu Narodowego, w listopadzie 1918 r. został w Berlinie podpisany tajny układ między Żydami i wolnomularstwem niemieckim, w którym Żydzi zobowiązali się do ochrony interesów niemieckich na arenie międzynarodowej³¹. R. Dmowski nie podał żadnych dowodów na istnienie takiego paktu, ale o jego istnieniu był przekonany niezbitie.

W publikowanych później artykułach R. Dmowski wielokrotnie kontynuował „wątek żydowski” w stosunkach polsko-niemieckich, rozbudowując go zresztą znacznie. Posunął się do tezy, że sojusz żydowsko-niemiecki datuje się już od XVIII wieku i że to właśnie on był przyczyną rozbiorów Polski³². Poglądy Dmowskiego w kwestii

²⁸ S. Kozicki, *Błędna polityka*, „Myśl Narodowa”, nr 5, z 2 II 1930, s. 65.

²⁹ S. Kozicki, *Niemcy i Polska...*, s. 32.

³⁰ S. Kozicki, *Polityka powojenna państw zwycięskich*, „Myśl Narodowa”, nr 13, z 15 V 1928, s. 181-183.

³¹ R. Dmowski, *Polityka polska...*, t. II, s. 105.

³² R. Dmowski, *Przewrót*, Warszawa 1934, s. 270.

żydowskiej były traktowane przez jego zwolenników niemal jak dogmaty wiary. Publicyści narodowi rozbudowywali je, popadając przy tym niekiedy w jeszcze większą skrajność.

To właśnie rzekomego sojuszu niemiecko-żydowskiego obawiali się przede wszystkim narodowcy w latach Republiki Weimarskiej. Intrygi „międzynarodowego żydostwa” budziły większe obawy niż zbrojenia niemieckie.

W celu skutecznego przeciwstawienia się niemieckiemu rewizjonizmowi publicyści Obozu Narodowego zalecali ścisły sojusz z Francją. Mimo zastrzeżeń wobec polityki francuskiej uważano, iż Francja wystąpiłaby w obronie Polski w momencie zagrożenia kraju przez Niemcy. Wszyscy uznani publicyści narodowi byli zgodni co do tego, że sojusz z Francją powinien być kamieniem węgielnym polskiej polityki zagranicznej. Zalecano też zbliżenie z Czechosłowacją. Wielu publicystów Obozu Narodowego w antyniemieckim sojuszu widziałoby również chętnie Włochy. W latach 1922-1933 rozważano też w ewentualnej koalicji antyniemieckiej możliwość udziału Rosji. Sojusz Polski z „Krajem Rad” był jednak w ówczesnych realiach całkowicie nieprawdopodobny. Tę alternatywę odkładano raczej na dalszą przyszłość. R. Dmowski już w 1922 r. zalecał jednak, aby Polska „nie dawała się używać za narzędzie przeciw Rosji [...]”³³

W latach trzydziestych coraz większą rolę w stosunkach polsko-niemieckich zaczęła odgrywać nowy czynnik. Był nim Adolf Hitler i kierowany przez niego ruch polityczny.

2. Wobec reżymu hitlerowskiego

W 1930 r. niektórzy publicyści Obozu Narodowego zaczęli dostrzegać w Niemczech możliwość przesilenia politycznego. Na łamach „Myśli Narodowej” wyraził S. Kozicki obawę, że w tym kraju może dojść do władzy „skrajna rewolucyjna prawica” oraz że fakt ten może doprowadzić do wydarzeń, „których nikt się nie spodziewa i których nikt nie chce”³⁴. Inny publicysta, S. Szczutowski, przewidywał w Niemczech „dyktaturę imperialistyczną, zbrojną, rzutką i gotową do skoku pantery”³⁵.

Nazwisko Adolf Hitler pojawiło się po raz pierwszy na łamach „Myśli Narodowej” w numerze 38 z dnia 21 września 1930 r.³⁶ Wydrukowano je zresztą z błędem ortograficznym jako „Hittler”. Dziwi fakt, iż pismo, które zwracało baczną uwagę na wydarzenia w Niemczech, dostrzegło ruch hitlerowski stosunkowo późno. Najprawdopodobniej z jakiejś przyczyny publicyści Obozu Narodowego nie chcieli tego zjawiska dostrzec wcześniej.

Od roku 1931 w publikacjach Obozu Narodowego poświęcano już jednak dużo uwagi Hitlerowi i jego zwolennikom. Analizowano zarówno ideologię ruchu, jak i

³³ R. Dmowski, *Zagadnienie główne...*, s. 91.

³⁴ S. Kozicki, *Po dziesięciu latach*, „Myśl Narodowa”, nr 44, z 2 XI 1930, s. 686.

³⁵ S. Szczutowski, *Blok międzykontynentalny*, „Myśl Narodowa”, nr 37, z 14 IX 1930, s. 574.

³⁶ S. Stroński, *Jak w wieku 18-tym*, „Myśl Narodowa”, nr 38, z 21 IX 1930, s. 589.

jego rozwój organizacyjny. W pierwszych analizach poświęconych ideologii hitlerowskiej zwracano przede wszystkim uwagę na jej elementy antypolskie i antykatolickie. Samego Hitlera określano mianem „odwetowca”. O antysemityzmie hitlerowców wspomniano tylko marginalnie.

Być może w tym fakcie tkwiła przyczyna początkowego „niedostrzegania” przez narodowców ruchu hitlerowskiego. Rozwój antysemityzmu w Niemczech burzył jedną z podstaw ich światopoglądu – tezę o sojuszu niemiecko-żydowskim.

W latach 1932-1933 Roman Dmowski opublikował na łamach „Gazety Warszawskiej” cykl artykułów o problematyce międzynarodowej. Wiele miejsca poświęcił w nich ruchowi hitlerowskiemu. Artykuły te ukazały się następnie w postaci książkowej pt. *Przewrót*. Książka została wydana już po dojściu Hitlera do władzy.

Analizując ideologię hitlerowską Dmowski zastanawiał się, czy antysemityzm Adolfa Hitlera jest szczerzy. Obawiał się, że istnieje jakieś tajne porozumienie między Żydami, masonami i hitlerowcami lub że takie porozumienie może być nawiązane w przyszłości³⁷. W programie partii hitlerowskiej dostrzegł on poważną sprzeczność: hitlerowcy głosili walkę z Żydami i jednocześnie „pochód na Wschód”. Zdaniem Dmowskiego tych dwóch celów nie można pogodzić ze sobą. Niemiecka ekspansja na Wschód była w przeszłości możliwa tylko dzięki pomocy Żydów. Stwierdzał:

Przed Niemcami stoi alternatywa: albo pielęgnować i rozwijać ambicje wschodniej polityki, iść na Polskę pod rękę z Żydami i patrzeć na dalsze zażydzanie Niemiec, albo zabrać się do oczyszczania ojczyzny niemieckiej z żydostwa i stać się skromniejszymi na wschodzie³⁸.

Już wkrótce po dojściu nazistów do władzy w Niemczech polscy narodowcy mieli możliwość przekonania się, że antysemityzm Hitlera jest prawdziwy. Prasa Obozu Narodowego chwaliła reżym hitlerowski za represje wobec Żydów³⁹. Niektórzy publicyści narodowi nawoływali do naśladowania metod hitlerowskich.

Popularny w szeregach młodzieży narodowej Michał Howorka w roku 1934 pisał:

Możemy uważać Hitlerowców za wrogów społeczeństwa polskiego, ale nie mniej musimy się od nich uczyć, musimy sobie przyswajać ten hitlerowski sposób myślenia na kwestię żydowską⁴⁰.

Do 1939 r. nie wyzbyto się jednak całkowicie wątpliwości co do antyżydowskiego kursu polityki Hitlera. Na łamach prasy narodowej pojawiały się spekulacje na temat istnienia tajnego porozumienia między Hitlerem a Żydami⁴¹.

Wraz z nasilaniem się represji wobec Żydów coraz częściej można było spotkać w publicystyce narodowej rozważania na temat możliwości poprawy stosunków między Polską a Niemcami. Roman Dmowski przewidywał w 1934 r. dłuższy okres od-

³⁷ R. Dmowski, *Przewrót...*, s. 266.

³⁸ *Ibidem*, s. 270-271.

³⁹ *Odżydzanie Niemiec*, „Myśl Narodowa”, nr 87, z 6 IX 1936.

⁴⁰ M. Howorka, *Walka o Wielką Polskę*, Poznań 1934, s. 104.

⁴¹ A. Jakubowicz, *Z tajemnic polityki żydowskiej*, „Myśl Narodowa”, nr 5, z 3 II 1935 s. 67-69.

prężenia w stosunkach między obu krajami⁴². Dojście Hitlera do władzy w Niemczech prasa Obozu Narodowego uznała na ogół za fakt korzystny dla Polski. Oficjalne zaś stanowisko tego Obozu wobec przejścia władzy w Niemczech przez nazistów zostało opublikowane w „Kurierze Poznańskim” dnia 14 lipca 1934 r. W oświadczeniu stwierdzono m. in.:

W razie upadku reżimu narodowo-socjalistycznego nastąpiłyby w Rzeszy albo rządy kół konserwatywno-monarchistycznych, albo rządy liberalno-demokratyczne, albo wreszcie rządy czerwonej międzynarodówki moskiewskiej [...] Toteż stawianie na kartę upadku Hitlera jest z punktu widzenia polskiej racji stanu niesłuszne⁴³.

S. Kozicki, który w latach 1931-1933 wypowiadał się krytycznie na temat Hitlera, w 1934 r. złagodził nieco swoje stanowisko. Nadal nie wierzył w szczerość pokojowych intencji hitlerowców, lecz uznał, że po dojściu do władzy będą musieli skoncentrować się na polityce wewnętrznej. Niemcy nie będą zatem przez dłuższy czas zdolne do agresji na zewnątrz⁴⁴.

J. Giertych w roku 1937 rozważał możliwość sojuszu polsko-niemieckiego. Jak napisał w swojej książce:

W Niemczech Hindenburgów i Stresemarów, ba! w Niemczech Brüningów nigdy mi nie przyszło na myśl, że Polska mogłaby iść z Niemcami kiedykolwiek ręką w rękę. W Niemczech Hitlera myśl taka, jako jedna z możliwych alternatyw przyszłości, przychodzi do głowy bez zdumienia⁴⁵.

Jeszcze dalej posunął się w 1936 r. na łamach pisma „Głos” publicysta podpisujący się S. Czapiewski. W artykule pod wymownym tytułem *Dokąd iść?* wyraził opinię, że Polska powinna porzucić „czerwoną” Francję „trawioną anarchią i bezwładem” i podążać w kierunku silnych wewnętrznie Niemiec⁴⁶. Tak daleko w sympatii dla hitleryzmu publicyści Obozu Narodowego na ogół jednak nie posuwali się. Pozytywne deklaracje zawierały często zastrzeżenia.

Nie było od nich wolne oficjalne stanowisko Obozu z 1934 r.

Jeśli bowiem w Berlinie proklamuje się uroczyste zasadę, że dla zabezpieczenia swej przyszłości wolno popełnić najohydniejszą zbrodnię, to w imię tej zasady rzeczą dopuszczalną będzie np. zatruć gazami przy nadarzającej się sposobności albo zarazić śmiertelnościami bakteriami ludność krajów ościennych [...] ⁴⁷

Również J. Giertych dostrzegał w hitleryzmie niebezpieczne, „antyrzymskie” pierwiastki⁴⁸. Nadzieje na pokojowe współistnienie z „odżydzonymi” Niemcami stopniowo wygasły w roku 1938. W wydanej wówczas książce *O wyjście z kryzysu* J. Giertych

⁴² R. Dmowski, *Pisma*, Częstochowa 1939, s. 4-5.

⁴³ *Nasze stanowisko wobec wydarzeń w Niemczech*, „Kurier Poznański”, nr 311 (34), z 14 VIII 1934, s. 1.

⁴⁴ S. Kozicki, *Polityka Niemiec*, „Myśl Narodowa”, nr 53, z 16 XII 1934, s. 781-782.

⁴⁵ J. Giertych, *Kajakiem po Niemczech*, Pelplin [bez daty – ok. 1937], s. 92.

⁴⁶ S. Czapiewski, *Dokąd iść?*, „Głos”, nr 21-22, z 5 VII 1936.

⁴⁷ *Nasze stanowisko wobec wydarzeń w Niemczech...*

⁴⁸ J. Giertych, *Tragizm losów Polski*, Pelplin 1936, s. 609.

zaznaczał wprawdzie, że nadal pozostaje zwolennikiem pokojowych stosunków z Niemcami, lecz niedopuszczalne jest ograniczanie polskich praw w Gdańsku i zamiana Czechosłowacji w niemieckiego wasała, dzięki czemu „niemieckie kleszcze” obejmują całą Polskę⁴⁹. W rok później panowało już w Obozie Narodowym przekonanie, że wojna jest nieuchronna.

Trzeba zresztą stwierdzić, że byli w Obozie Narodowym ludzie, którzy od początku nie mieli złudzeń w stosunku do Hitlera. Należał do nich A. Malatyński. Już w 1933 roku przewidywał on, że dojście Hitlera do władzy w Niemczech oznacza nieuchronną wojnę z Polską⁵⁰. W 1937 r. podtrzymał swoją opinię. Wyraził również obawę, że może nastąpić jednocześnie agresja na Polskę ze wschodu i z zachodu, tj. od strony Niemiec hitlerowskich i Rosji stalinowskiej⁵¹. W celu przeciwstawienia się agresji niemieckiej uważał za konieczne powołanie szerokiej koalicji antyniemieckiej z udziałem Francji, Anglii, Belgii, Holandii, Danii, Włoch i Jugosławii⁵². Odrzucał natomiast wszelką myśl o ustępstwach terytorialnych. Doradzał nawet zajęcie Gdańska siłą⁵³.

W 1934 r. po dokładnym przeanalizowaniu nazistowskich teorii rasowych K. Stojanowski stwierdził, że mają one oblicze zdecydowanie antypolskie i antysłowiańskie. Chociaż nie wykluczał całkowicie możliwości porozumienia z Niemcami, uznał konflikt za bardzo prawdopodobny⁵⁴. Również Joachim Bartoszewicz analizując w 1934 r. na łamach „Myśli Narodowej” politykę Hitlera uznał, że Niemcy faktycznie przygotowują wojnę przeciwko Polsce, mimo podpisanej w tym samym roku deklaracji o niestosowaniu przemocy⁵⁵. Jego zdaniem Polska powinna była podjąć przygotowania, by zapobiec konfliktowi, chociaż nie sądził, aby wojna wybuchła przed wygaśnięciem paktu, tj. przed upływem dziesięciu lat.

Obóz Narodowy nie był jedynym ruchem politycznym w Polsce i w Europie, który błędnie ocenił politykę Niemiec hitlerowskich w latach 1933-1938. Trzeba jednakże stwierdzić, że antyniemieckość była od XIX wieku jedną z podstaw narodowego światopoglądu. W latach 1919-1939 Obóz Narodowy deklarował się często jako jedyna siła polityczna rozumiejąca właściwie zagrożenie niemieckie dla Polski. Swoim przeciwnikom (np. „piłsudczykom”) Obóz często zarzucał niedocenianie zagrożenia niemieckiego lub nawet uleganie wpływom niemieckim.

Główną przyczyną fałszywej oceny polityki Adolfa Hitlera w latach 1934-1938 był silny antysemityzm Obozu Narodowego, który nakazywał doszukiwać się potencjalnego sojusznika w niemieckim antysemicie.

W latach II wojny światowej wielu działaczy Obozu Narodowego poniosło męczeńską śmierć z rąk hitlerowców. Niektórzy zostali zamordowani w Oświęcimiu – wraz z milionami Żydów.

⁴⁹ J. Giertych, *O wyjście z kryzysu*, Warszawa 1938, s. 292.

⁵⁰ A. Malatyński, *Niemcy pod znakiem Hitlera*, Warszawa 1933.

⁵¹ A. Malatyński, *Nowy ruch narodowy*, Warszawa 1937, s. 119-120.

⁵² *Ibidem*, s. 122.

⁵³ *Ibidem*.

⁵⁴ K. Stojanowski, *Rasizm przeciwko słowiańszczyźnie*, Poznań 1934, s. 136-137.

⁵⁵ J. Bartoszewicz, *Polska a Niemcy*, „Myśl Narodowa”, nr 43, z 17 X 1937, s. 653-654.

Tomasz Nodzyński

ZAKRES I ZNACZENIE POJĘCIA „KRESÓW NIE WYZWOLONYCH” W POLSKIEJ MYŚLI ZACHODNIEJ OKRESU MIĘDZYWOJENNEGO

W okresie międzywojennym stosunkowo rzadko w polskiej myśli politycznej pojawiały się hasła dalszych (w stosunku do rozstrzygnięć z lat 1918-1921) polskich rewindykacji terytorialnych na zachodzie. Jeszcze rzadsze było formułowanie takich postulatów wprost: albo nie widziano takiej potrzeby, albo uznawano, że byłoby to sprzeczne z politycznym realizmem, wymagającym uznania porządku wersalskiego w Europie. Do mniejszości należały wypowiedzane w pierwszych latach istnienia II RP poglądy takich endeckich publicystów, jak Bolesław Jakimiak czy Roman Umiastowski, głoszących program granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. W latach trzydziestych do idei tej nawiązywała przede wszystkim prawica Stronnictwa Narodowego, związana z Obozem Wielkiej Polski i Obozem Narodowo-Radykalnym, a także „mocarstwowo” nastawieni piłsudczycy¹. Wiele współtwórców polskiej myśli zachodniej zwracało jednak uwagę na historyczne, sięgające czasów piastowskich, związki z Polską ziem położonych na wschód od wymienianych rzek oraz na powiązania z Polską ludności zamieszkującej na tych obszarach². Stąd zrodziła się m. in. koncepcja Zygmunta Wojciechowskiego piastowskich „ziem macierzystych” Polski oraz używane w publicystyce i propagandzie utworzonego w 1921 r. Związku Obrony Kresów Zachodnich (od 1934 r. Polskiego Związku Zachodniego) pojęcie „kresów nie wyzwolonych”.

Przypomnijmy, iż według poglądów Z. Wojciechowskiego kościec macierzystych (rdzennych) ziem polskich tworzyły Pomorze, Śląsk, Ziemia Lubuska i Łużyce, Wielkopolska, Mazowsze i Małopolska z ziemią czerwieńską³. Uczony odwoływał się więc do kształtu terytorialnego państwa z epoki pierwszych Piastów. Dostrzegając znac-

¹ M. Łahoda [B. Jakimiak], *Zachodnia granica Polski*, Moskwa 1918. Zob. też W. Wrześniński, *Kresy czy pogranicze? Problem ziem zachodnich i północnych w polskiej myśli politycznej XIX i XX w.*, [w:] *Polska myśl polityczna XIX i XX wieku*, t. VI: *Między Polską etniczną a historyczną*, pod red. W. Wrześnińskiego, Wrocław 1988; M. Mroczo, *Polska myśl zachodnia 1918-1939 (Kształtowanie i upowszechnianie)*, Poznań 1986, s. 111, 233; R. Umiastowski, *Terytorium Polski pod względem wojskowym*, Warszawa 1921, s. 79-83.

² Zob. *W stronę Odry i Bałtyku. Wybór źródeł (1795-1950)*, pod red. W. Wrześnińskiego, t. II: 1918-1939, Wrocław-Warszawa 1990; *Od Długosza do Parczewskiego. Z dziejów myśli o polskich ziemiach zachodnich*, wybór i opracowanie K. Bartkiewicz, J. Benyskiewicz, Zielona Góra 1985.

³ A. F. Grabski, *Zygmunt Wojciechowski i historia macierzystych ziem Polski*, [w:] Z. Wojciechowski, *Zygmunt Stary*, Warszawa 1979, s. 49.

ny stopień germanizacji północno-zachodniego pasa tego terytorium podkreślał utrzymanie się na nim poważnych skupisk ludności polskiej. Już sama obecność, a przede wszystkim polityczna i społeczno-kulturalna aktywność tej ludności miała, zdaniem Z. Wojciechowskiego, wielorakie znaczenie: była przeciwwagą istnienia w Polsce liczącej się mniejszości niemieckiej, dokumentowała dawną przynależność tych ziem do państwa polskiego, zakreślając jednocześnie granice przyszłych możliwych rewindykacji terytorialnych – miały je stanowić linie Odry i Nysy Łużyckiej. Program ten Z. Wojciechowski głosił jako teoretyk radykalnie antyniemieckiego, ale prorosyjskiego nurtu Narodowej Demokracji, po wojnie zaś wcielał w życie jako współtwórca i dyrektor Instytutu Zachodniego w Poznaniu⁴.

Jak już wspomniano, większość twórców polskiej myśli zachodniej w okresie międzywojennym raczej unikała eksponowania żądań rewindykacji granicznych na zachodzie i konkretyzowania ich zakresu. Wymowne jednak było samo używanie terminu „kresy nie wyzwolone” (w owym czasie słowo „kresy” odnoszono zarówno do wschodnich, jak i zachodnich rubieży kraju).

W oficjalnych enuncjacjach i dokumentach ZOKZ do „kresów nie wyzwolonych” zaliczano

[...] te ziemie położone wzdłuż granicy zachodniej, które zamieszkane przez ludność polską (podkr. – T. N.) należały kiedyś przez dłuższy lub krótszy okres dziejów do Polski, lecz oderwane od niej przez zaborczego sąsiada gwałtem lub podstępem nie zdołały wrócić w granicę wskrzeszonego państwa polskiego⁵.

Cytowany dokument precyzował, o jakie ziemie chodzi: Śląsk Opolski, część leżących wówczas w pruskiej Marchii Granicznej powiatów wschowskiego, babimojskiego, międzyrzeckiego i złotowskiego, Łębork, Bytów oraz Prusy Wschodnie. Jak widać, wyróżniono ziemie o największej liczbie ludności polskiej (ok. 1,5 mln). O wyborze zadecydowało więc głównie kryterium etniczne. W innych miejscach wspomniano jednak również o historycznych tradycjach wpływów państwa polskiego, sięgających Bałtyku, Odry i Nysy Łużyckiej, a nawet Łaby i Salii⁶.

Kierownictwo ZOKZ oficjalnie odżegnywało się od dążeń rewindykacyjnych, nawet w kontekście węższego, tylko etnicznego rozumienia pojęcia „kresów nie wyzwolonych”. Zobowiązywano nawet Wydział Prasowy Związku, aby w bieżącej propagandzie nie stwarzać wrażenia, iż jego cele sięgają dalej, niż obrona gospodarczego i kulturalnego stanu posiadania Polaków na tych ziemiach⁷. W jednym z referatów czytamy, iż ludność ta miała tworzyć pierwszą linię obrony Polski przed zagro-

⁴ Z. Wojciechowski, *Rozwój terytorialny Prus w stosunku do ziem macierzystych Polski, Toruń 1933*; B. Piotrowski, *O Polskę nad Odrą i Bałtykiem. Myśl zachodnia i badania niemcoznawcze Uniwersytetu Poznańskiego (1918-1939)*, Poznań 1987, s. 174-208; W. Korcz, *Zygmunt Wojciechowski (1900-1955)*, [w:] W. Korcz, *Ziemie zachodnie w badaniach historyków polskich*, Zielona Góra 1989, s. 196-200.

⁵ Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Poznaniu, akta Polskiego Związku Zachodniego (cyt. dal. WAP, PZZ), sygn. 241.

⁶ *Ibidem*. Zob. Związek Obrony Kresów Zachodnich, Sprawozdanie Dyrekcji z działalności Związku od sierpnia 1922 r. do października 1925 r., Poznań 1925, s. 3.

⁷ WAP, PZZ, Komunikat kierownictwa ZOKZ w sprawie kresów nie wyzwolonych, sygn. 285.

zeniem niemieckim, ale również przed zagrożeniem wewnętrznym, niesionym przez niełojalne organizacje niemieckiej mniejszości w kraju. Działacz ZOKZ Stefan Szwedowski tak rozwijał tę myśl:

Pracujemy dla terenów nie wyzwolonych nie tylko dlatego, że są one dla nas wartością samą w sobie, że są dla nas testamentem politycznym, że żyje na nich półtora miliona Polaków odciętych linią graniczną od pnia państwowego, ale dlatego, że Kresy nie wyzwolone są pierwszą linią obrony, są awangardą, o którą rozbija się ekspansja niemiecka. Pracujemy na kresach wewnętrznych nie tylko dlatego, żeby zatrzeć ślady niewoli politycznej, gospodarczej i kulturalnej, ale i dlatego, że półtora miliona Polaków w Niemczech nie będzie mogło skutecznie bronić praw narodowych, o ile na tyłach swoich wewnątrz Państwa Polskiego będą mieli antypaństwowe i antypolskie wysiłki organizacji niemieckiej⁸.

Pomimo tej defensywnej interpretacji nazwy „kresów nie wyzwolonych” trudno było ukryć zawarty w niej pewien podtekst ofensywny, rewindykacyjny. Często używano tego określenia w kontekście wyrażanego poczucia krzywdy bądź nie spełnionych do końca polskich oczekiwań terytorialnych. W tym duchu wypowiadali się b. często publicyści programowego pisma ZOKZ-PZZ „Strażnica Zachodnia”, uznawanego niekiedy za jeden z głównych instrumentów kształtowania myśli zachodniej w Polsce międzywojennej, a jednocześnie za ważne źródło dziejów tej myśli⁹. Jeden z jej głównych ideologów, twórca wspomnianego pisma Teodor Tyc pisał na jego łamach: „Odzyskana przez nas na zachodzie granica geograficznie, gospodarczo i strategicznie jest wprost dziwotworem, pełnym załamań i szczerb”¹⁰.

W innym miejscu z naciskiem podkreślano, iż Polska po 1918 r. dokonała nie aneksji b. ziem niemieckich, lecz „reintegracji części swego dawnego obszaru”.

Jak przypominał Kazimierz Kierski, do Polski nie powróciły m. in. Gdańsk, Wałcz, Sztutowo, Bytów, Łębork, Słupsk, Wschowa, Babimost, Międzyrzecz i inne miejscowości. Kierski pytał: „Są to krwawiące rany na ciele Rzeczypospolitej. Czyżby już nigdy nie przestały krwawić?”

W polemice z hasłami niemieckiego, powersalskiego rewizjonizmu ten sam autor stwierdzał:

Granice istotnie są złe, okaleczone [...] Należy je poprawić, ale na korzyść Polski. Wszak nie odzyskaliśmy nawet tego, cośmy przed pierwszym rozbiorem posiadali [...]¹¹

Dostrzegając radykalizm takiego stanowiska trzeba jednak podkreślić, że należało ono do odosobnionych.

W artykule wstępnym z pierwszego numeru „Strażnicy Zachodniej” precyzowano, które z ziem „nie wyzwolonych” staną się głównym przedmiotem zainteresowań

⁸ M. Mroczo, *op. cit.*, s. 119.

⁹ G. Labuda, *Polska granica zachodnia. Tysiąc lat dziejów politycznych*, Poznań 1974, s. 247, 400. T. Nodzyński, „Strażnica Zachodnia” 1922-1950. Źródło do dziejów myśli zachodniej w Polsce, mpis rozprawy doktorskiej w Bibliotece UAM oraz w Instytucie Historii WSP w Zielonej Górze.

¹⁰ T. Tyc, *Związek Obrony Kresów Zachodnich – geneza i zadania*. „Strażnica Zachodnia” (cyt. dal. SZ) 1922, nr 2, s. 49.

¹¹ K. Kierski, *Pomorze polskie – sprawa tzw. korytarza*, SZ, 1928, nr 1-4, s. 360.

pisma. Wymieniano Śląsk, Mazury i Gdańsk. Nieco później dodawano jeszcze Warmię i Pogranicze (Marchię Graniczną). Bilans rewindykacji ziem zachodnich oceniano jako niekorzystny:

Zabrano nam Zagłębie Karwińskie (przypadłe Czechosłowacji), przecięto Śląsk Górny, Gdańsk uniezależniono w wysokim stopniu, przypadły Warmia i Mazury. Pochód nasz ku ziemiom piastowskim nie odbył się tak łatwo, jak to się poetyckim głowom mogło wydawać. Okazało się, że kapitał włożony przez obcych w formie kulturalnej uprawy zwraca im się sowicie¹².

Na łamach prasowych komentowano, jakie są przyczyny porażek plebiscytowych (Prusy Wsch., częściowo G. Śląsk) i dyplomatycznych (Śląsk Cieszyński, utworzenie Wolnego Miasta w Gdańsku). W konkluzjach wskazywano jednak na konieczność „odrobienia tego wiekowego zacofania”¹³. Miał to być jeden z głównych celów działania ruchu zachodniego, realizowany na polu kultury i oświaty. Jedną z praktycznych form tej działalności stała się prowadzona pod auspicjami ZOKZ akcja „pomocy naukowej dla kresów nie wyzwolonych”, obejmująca działalność wydawniczą i oświatową. Apelowano w tej sprawie o wsparcie społeczeństwa, publikując wielokrotnie nazwiska ofiarodawców. Na łamach „Strażnicy Zachodniej” i „Frontu Zachodniego” relacjonowano też obszernie przebieg organizowanych przez ZOKZ kolonii letnich dla dzieci polskich z Niemiec. W tego rodzaju działaniach zakładano utrzymywanie się istniejącego geopolitycznego *status quo* między Polską a Niemcami. Problem dalszych rewindykacji ziem należących niegdyś do państwa polskiego pojawiał się natomiast w publicystyce głównego organu Związku zwykle pośrednio, np. jako echo niemieckich opinii na ten temat. Przestrogi prasy niemieckiej przed „stopniowym przechodzeniem niemieckiego wschodu pod polską zwierzchność państwową” interpretowano jako wyraz obaw o utratę przede wszystkim Prus Wschodnich, których ludność, podobnie jak w XV wieku, w czasie wojny 13-letniej, mogła w przyszłości opowiedzieć się za przynależnością do Polski¹⁴. W innym miejscu zwracano uwagę na artykuł w prasie niemieckiej pod wymownym tytułem *Zagrożony wschód niemiecki*, w którym fakt zainstalowania polskiej placówki wojskowej na Westerplatcie przedstawiano jako przejaw ekspansji Polski w kierunku Szczecina i całego biegu Odry – z Frankfurtu i Wrocławiem; supozycje te pozostawiono w „Strażnicy Zachodniej” bez żadnego komentarza¹⁵. Ze znaną pracą *Volk ohne Raum* H. Grimma podjął natomiast polemikę B. Srocki. Przytaczając odnoszące się do rywalizacji polsko-niemieckiej na pograniczu ogólne stwierdzenie, iż „daremnny to wysiłek nienawiścią walczyć przeciwko prawom natury”, zauważył, że sądząc po rosnącym po obu stronach granicy udziale głosów polskich w wyborach owe naturalne prawa znajdują się właśnie po stronie polskiej¹⁶. Użyto tu więc argumentu etnicznego dla zaznaczenia praw polskich zarówno do ziem „wyzwolonych”, jak i „nie wyzwolonych”.

¹² *Przyczynki do współczesnego życia polskiego na zachodzie Europy*, SZ, 1924, nr 7-12, s. 208-209.

¹³ *Ibidem*; zob. też: *Zamiast przedmowy*, SZ, 1922, nr 1.

¹⁴ *Przegląd prasy: Locarno wschodnie*, SZ, 1928, nr 4, s. 492-493.

¹⁵ *Związek Obrony Kresów Zachodnich w świetle prasy niemieckiej*, SZ, 1924, nr 1-6, s. 116 i n.

¹⁶ B. Srocki, *Niemcy i Polska w roku 1930*, SZ, 1930, nr 1, s. 17.

Sygnalizowane poglądy władz i działaczy ZOKZ zawierają przykłady ogólnego myślenia o problemie „ziem nie wyzwolonych” jako całości geohistorycznej i etnicznej. Poniżej omówię, w jaki sposób na łamach „Strażnicy Zachodniej” przedstawiano 2 regiony pogranicza polsko-niemieckiego: niemiecki Śląsk oraz Marchię Graniczną.

W artykule opublikowanym z okazji przejęcia przez Polskę części Górnego Śląska Teodor Tyc napisał:

Jeden tylko ton smutny mącił harmonię wielkich świąt śląskich. Gdy do miast wschodniej polaci wkraczały wojska polskie, w zachodniej ukazywały się na ulicach oddziały Reichswehry [...] Odpowiedzialność za życie i mienie Polaków w części opolskiej spada na rząd niemiecki¹⁷.

Tyc i inni wybitni twórcy polskiej myśli zachodniej nie uznawali tego faktu za historycznie nieodwracalny. Stworzenie takiej perspektywy wymagało m. in. podtrzymywania wzbudzonego w okresie powstań i plebiscytu zainteresowania losem 700-tysięcznego skupiska Polaków na Opolszczyźnie. Ignacy Grabski analizował udział głosów polskich w poplebiscytowych wyborach na Śląsku Opolskim. Zgłaszając swoje zastrzeżenia do obiektywizmu ogłaszania ich wyników autor konstatuje jednak stały spadek głosów na kandydatów polskich. Przyczyn tego procesu Grabski upatrywał w strukturze społecznej ludności polskiej, przeważnie robotniczej i pozbawionej prawie rodzimej inteligencji¹⁸. Podobną opinię wyraził Andrzej Moykowski, dostrzegając wszakże znaczne różnice w uświadomieniu narodowościowym między różnymi grupami ludności¹⁹.

Mniejszością polską w Niemczech interesowali się wszyscy publicyści nawiązujący do „idei zachodniej”. W jednym z pierwszych numerów „Strażnicy Zachodniej” ubolewano nad słabym zainteresowaniem społeczeństwa polskiego problemami tej ludności, traktowaniem jej istnienia jako wewnętrznej sprawy Niemiec.

Stanowisko takie można aprobować lub potępiać, w obu przypadkach jednak pamiętać należy bezustannie o tym, że jądrem całej sprawy są przyszłe losy tej ludności polskiej na Śląsku [...] która stanowić ma w przyszłości przednią straż naszego narodowego stanu posiadania²⁰.

Konkludując postulowano podjęcie akcji moralnego i materialnego wspierania polskości na Opolszczyźnie. W tym samym numerze „Strażnicy” wspomniano o poważnych osiągnięciach organizacyjnych na Górnym Śląsku, a mianowicie o tradycjach Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, Kołach Śpiewaczych i in. Odnotowując ich dalszy rozwój w polskiej części Górnego Śląska apelowano jednocześnie do pozostałych po niemieckiej stronie działaczy społecznych, aby kontynuowali swą dotychczasową działalność, gdyż nie podejmuje jej ani rząd, ani szkoła. W kilka lat później powrócił do tego tematu I. Grabski twierdząc, że efekty polskiej „pracy narodowej” na Śląsku Opolskim są niezadowolające. Jego zdaniem praca ta była przecią-

¹⁷ T. Tyc, *Uwagi o święcie śląskim*, SZ, 1922, nr 4, s. 69.

¹⁸ I. Grabski, *Zagadnienie mniejszościowo-polskie na Śląsku Opolskim*, SZ, 1927 nr 1-4, s. 524-526.

¹⁹ A. Moykowski, *Narodowo-społeczna struktura ludności polskiej w Niemczech*, SZ, 1931 nr 1-4, s. 233.

²⁰ *Autonomia Śląska Opolskiego*, SZ, 1922, nr 4, s. 64.

zona niezrozumiałą dla ogółu społeczeństwa frazeologią propagandową i wymagała „istotnej przebudowy ideowej i konstruktywnej”²¹.

Mniej uwagi poświęcano w publicystyce „zachodniej” sprawie Dolnego Śląska. Zwrócił na nią uwagę w „Strażnicy Zachodniej” Jakub Glass. Zarzucał kierownictwu państwa, że nie czyni nic, by dowieść, iż „dla Polski jest lud ten i kraj nabytkiem pożądanym”²². Podkreślał, że w regionie tym nie ma ani jednej polskiej szkoły mniejszościowej. Zwracając uwagę na brak polskiej aktywności na tym terenie przedstawiano jednocześnie liczne przykłady niemieckich działań antypolskich i rewizjonistycznych na Śląsku. Podnoszono kwestię ciągle trwającej germanizacji ludności polskiej, m. in. urzędowego niemczenia nazw miejscowych. W 1937 r. „Strażnica” ostro zarzucała polskiej prasie bierność w tych sprawach, fałszywie, zdaniem pisma, umotywowaną interesami bieżącej polityki zagranicznej. Pozostającą w granicach Niemiec część Śląska przedstawiano jako domenę szczególnie silnych wpływów nacjonalistycznych i rewizjonistycznych. Eksponowano tu działalność nadal aktywnego „Ostmarkenverein” i spektakularne imprezy „Stahlhelmu”, np. wielką manifestację w maju 1930 r. we Wrocławiu. Tematyka Śląska pojawiała się więc, jak widać, również w kontekście całości stosunków polsko-niemieckich.

Nieco uwagi poświęcono też w „Strażnicy Zachodniej” sytuacji Polaków w utworzonej w 1922 r. pozostałej przy Niemczech zachodniej części Wielkopolski prowincji zw. Marchią Graniczną²³. A. Moykowski oceniał, że ludność polska tego regionu, objęta już w XIX w. działalnością narodową Poznańskiego, zachowała wysoki poziom świadomości narodowej, a także społeczno-gospodarcze walory Wielkopolan²⁴. W „Przeglądach” z 1939 r. opisywano działalność polskiego szkolnictwa na Pograniczu, dostrzegając jego znaczne sukcesy, osiągnięte pomimo barier administracyjnych i częstych szykan politycznych. Podkreślano, że na podobne trudności napotykała działalność kulturalna Polaków. Na Pograniczu, za przykład podawano kłopoty Towarzystw Śpiewaczych w Babimoście i w Dąbrówce Wielkopolskiej. W sferze ekonomicznej na Pograniczu dostrzegano jakby dalszy ciąg „walki o ziemię” z czasów rozbiorów. Wskazywano na administracyjne utrudnianie nabywania ziemi przez Polaków, podając za przykład sprawę J. Przybyły z Podmokli Małych w powiecie babińskiego, któremu tamtejszy landrat uniemożliwił nabycie gruntu jego teścia, oferując ziemię kupcowi niemieckiemu²⁵. Utrudnienia te – jak zauważała „Strażnica” – pogłębiała jeszcze hitlerowska ustawa o „zagrodzie dziedzicznej” (*Reichserbhofgesetz*), stosowana – pomimo wyraźnie narodowościowego charakteru – w praktyce także wobec chłopów polskich²⁶.

²¹ I. Grabski, *op. cit.*, s. 527 i n.

²² I. Glass, *O polskie dusze*, SZ, 1923, nr 1-6, s. 349.

²³ Zob. J. Wąsicki, *Grenzmark Posen – Westpreussen*, Zielona Góra 1967, s. 9-35.

²⁴ A. Moykowski, *op. cit.*, s. 231.

²⁵ *Polacy w Niemczech*, SZ, 1939, nr 1, s. 210. Zjawisko walki o ziemię (używając tego pojęcia) na Pograniczu omawia J. Benyskiewicz, *Położenie Polaków w Marchii Granicznej w latach 1919-1943*, Zielona Góra 1968, s. 107 i n.

²⁶ *Polacy w Niemczech...*, s. 206. Wspomniana ustawa wychodząc z rasistowskich przesłanek uznawała chłopstwo za „źródło krwi narodu niemieckiego”, i jako taka, zdaniem władz ZPwN, nie powinna być

Obok dwóch wskazanych wyżej dzielnic największą uwagę „Strażnicy Zachodniej” oraz innych wydawnictw przyciągały Prusy Wschodnie. Zarówno z historii ich związków z Polską, jak i z obserwacji współczesnych stosunków gospodarczych, demograficznych i etnicznych wnioskowano, iż ostateczne rozwiązanie problemu „enkławy wschodniopruskiej” jest sprawą otwartą²⁷.

Idea „kresów nie wyzwolonych”, głoszona i pielęgnowana przez stosunkowo wąskie kręgi publicystów i działaczy, podtrzymywała w świadomości społecznej pamięć o niegdyś piastowskich ziemiach zachodnich²⁸. Istotnym składnikiem tej świadomości była obecność na owych terenach znaczących grup ludności polskiej. I choć w propagandzie „powrotu na ziemie odzyskane” po 1945 r. nie odwoływano się raczej do dorobku myśli zachodniej dwudziestolecia międzywojennego (przede wszystkim ze względu na jej endecki charakter), a w praktyce w niewielkim stopniu wykorzystano potencjał narodowy ludności autochtonicznej, to działania prowadzone w tamtym okresie niewątpliwie przyczyniły się do społecznej legitymizacji nowej granicy zachodniej²⁹.

stosowana wobec ludności nieniemieckiej w Rzeszy. Ustawa stwarzała ograniczenia w prawie dziedziczenia gospodarstw rolnych przez dalszych spadkobierców. Zob. *Encyklopedia, która się nie ukazała*, oprac. R. Hajduk, S. Popiołek, Katowice 1970, s. 222.

²⁷ S. Srokowski, *Z krainy czarnego krzyża*, Toruń 1925; S. Srokowski, *Pamiętniki polskie w Prusiech Wschodnich*, Poznań 1932; J. Giertych, *Za północnym kordonem (Prusy Wschodnie)*, Warszawa 1934; M. Wańkowicz, *Na tropach Smetka*, Warszawa 1936.

²⁸ A. Czubiński, *Polska myśl zachodnia XIX i XX wieku*, „Przegląd Zachodni”, 1985, nr 1, s. 15 i n.; M. Mroczo, *op. cit.*, s. 19.

²⁹ A. Czubiński, *Przesunięcie granic państwa polskiego pod wpływem II wojny światowej (1939-1945)*, [w:] *Problem granic i obszaru odrodzonego państwa polskiego (1918-1990)*, pod red. A. Czubińskiego, Poznań 1992, s. 196-198; M. Ujda, *Polski Związek Zachodni wobec problemów narodowościowych w latach 1944-1950*, Katowice 1988; Z. Kowalski, *Władza i społeczeństwo Śląska Opolskiego w latach 1945-1948*, „Studia Śląskie”, 1987, nr 45, s. 77-78; A. Magierska, *Ziemie zachodnie i północne w 1945 r.*, Warszawa 1978, s. 140-141; J. Benyskiewicz, *Zmiany w położeniu autochtonicznej Ziemi Lubuskiej po 1945 r.*, [w:] *Pierwsze lata Ziemi Lubuskiej w Polsce Ludowej*, pod red. J. Wąsickiego, Zielona Góra-Poznań 1967.

Grażyna Wyder

WSPÓŁPRACA ORGANIZACJI ŁUŻYCKICH I ZWIĄZKU POLAKÓW W NIEMCZECH W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM (1918-1939)

W polskiej literaturze historycznej zagadnienie współpracy Związku Polaków w Niemczech z mniejszościami narodowymi, a w szczególności z mniejszością łużycką, nie było zbyt szeroko omawiane, a jeżeli, to w kontekście działalności w ramach Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech.

Ścisłejsze kontakty polsko-łużyckie nawiązane zostały już w wieku XIX, kiedy to na fali europejskiego ożywienia narodowego nastąpiło łużyckie przebudzenie narodowe, wiążące się z takimi polskimi nazwiskami, jak Wilhelm Bogusławski, Roman Zmorski, Józef I. Kraszewski czy szczególnie zasłużone dla popularyzacji Łużyc rodzeństwo – Melania i Alfons Parczewscy.

Od tego okresu z różnym natężeniem kontakty takie były utrzymywane, nasiliły się po I wojnie światowej, kiedy to obydwa narody wystąpiły z żądaniem respektowania swych praw jako mniejszości narodowych w Niemczech. Pozycja mniejszości polskiej – skupionej później w Związku Polaków – była klarowna. Posiadała ona własne państwo narodowe, a sytuacja jej wynikała z przemian losowych i decyzji kongresu wersalskiego. Inaczej przedstawiała się sytuacja mniejszości łużyckiej, która praktycznie nie miała historycznej przeszłości państwowej. Wykorzystując ten fakt politycy niemieccy głosili, że

[...] w Niemczech nie ma mniejszości narodowych poza Duńczykami i Polakami na Górnym Śląsku; Mazurzy, Litwini, Serbołużyczanie uważają się za zniemczonych Prusaków; język nie decyduje o przynależności do mniejszości, lecz świadomość narodowa¹.

Serbołużyczanie zostali więc zmuszeni po 1919 r. do walki o uznanie ich tożsamości, w czym Związek Mniejszości Narodowych i Związek Polaków dzielnie ich wspierały.

Założycielski Zjazd Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech odbył się w Berlinie. Z organizacji łużyckich w jego skład weszła Serbska Rada Ludowa zrzeszająca trzy organizacje łużyckie: Macierz Serbską, Domowinę i Serbską Partię Ludową. Prezesem został Stanisław Sierakowski, a reprezentantem mniejszości serbskiej w Związku – Ernest Barth. Edmund Osmańczyk pisał:

¹ F. Hawranek, G. Rysiak, *Związek Polaków w Niemczech jako organizator mniejszości narodowych w Niemczech*, [w:] *Związek Polaków w Niemczech. Materiały z sesji naukowej*, Opole 1972, s. 55.

Był to dziwny związek. Litwini weszli doń wbrew woli Kowna, zakazującego współpracy z Polakami, Duńczycy wbrew Kopenhadze, nie życzącej sobie zadrażnień z Niemcami, Polacy wbrew niewierze swoich rodaków, czy walka dalsza ma jakiś sens, Fryzowie i Łużycanie z determinacją skazanych Wersalem na germanizacyjną śmierć [...]²

W żądaniach programowych zjazdu skierowanych do władz niemieckich domagano się m. in. przyznania jednakowych praw mniejszościom narodowym w Niemczech, uregulowania ich nie przez umowy międzypaństwowe, lecz przez zarządzenia wewnętrzne³.

Organem prasowym powstałego Związku został miesięcznik „Kulturwille”, od stycznia 1926 r. ze zmienioną, ze względów czysto formalnych, nazwą na „Kulturwehr”. Pierwszy numer pisma ukazał się w roku 1925. W tym też numerze w redakcyjnym artykule przedstawiono założenia programowe pisma. Stwierdzano, iż głównym jego założeniem będzie „obrona specyficznych cech kulturalnych mniejszości narodowych w Niemczech i wyegzekwowanie przynależnych im praw”.

Za swój podstawowy, obywatelski obowiązek redakcja uznała obronę interesów mniejszości narodowych i równego ich traktowania wobec prawa. Redaktorem naczelnym pisma został Serbołużycanin Jan Skala.

Artykuły informujące o sytuacji mniejszości narodowych w Niemczech odgrywały ważną rolę w dyskusji międzynarodowej na tematy mniejszości. Mocną stroną pisma było omawianie na jego łamach problemów prawnych, przedruków ustaw, rozporządzeń i tekstów dokumentów, zawierających lustrację wykonywania, a często i niewykonywania danego przepisu prawnego⁴.

Tadeusz Cieślak z cech charakterystycznych pisma uwypuklił jego charakter polemiczny. Zauważył, iż „występowało ono, by napiętnować niesprawiedliwość, oskarżyć określone władze czy osoby o nieposzanowanie prawa, zwalczać błędne ujęcia, bronić słusznej sprawy”⁵.

Pismo od 1925 r. prenumerowane było przez wszystkie międzynarodowe biblioteki uniwersyteckie. Jej redaktor Jan Skala podkreślając, że przemawia w imieniu narodu łużyckiego, wygłaszał na zjazdach międzynarodowych, uniwersytetach, w stowarzyszeniach naukowych wykłady o prawie mniejszościowym⁶.

Współpraca obu organizacji w Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech zainicjowana została wspólnym udziałem w wyborach do pruskiego Landtagu i Reichstagu. Przedstawiono wówczas wspólną listę przedstawicieli mniejszości narodowych, na której umieszczono nazwiska 5 kandydatów. Mandat zdobyła tylko jedna osoba. Był to Polak Jan Baczewski, odtąd reprezentant interesów wszystkich mniejszości narodowych.

„Serbskie Nowiny” wydawane w Budziszynie w artykule wstępnym z 7 stycznia 1925 roku pisały:

² E. Osmańczyk, *Był rok 1945*, Warszawa 1970, s. 298 i n.

³ W. Wrzesiński, *Polski ruch narodowy w Niemczech 1922-1939*, Poznań 1970, s. 121.

⁴ T. Cieślak, *Czasopismo Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech międzywojennych*. „Kulturwille”, „Kulturwehr” (1925-1938), „Najnowsze Dzieje Polski”, 1914-1939, t. X, 1966, s. 173.

⁵ *Ibidem*, s. 171.

⁶ E. Osmańczyk, *op. cit.*, s. 299.

W poniedziałek dnia 5 stycznia w sejmie pruskim w Berlinie po raz pierwszy zjawił się tam także poseł serbski. Ten dzień należy zapisać do naszej historii, bo jest on bardzo ważnym krokiem naprzód w naszej walce o uznanie naszego narodu serbsko-łużyckiego przez społeczeństwo i o wypełnienie usprawiedliwionych żądań [...] Jest on obywatelem niemieckim tak jak i my, Polakiem, Słowianinem, jest naszym bratem [...]

My, Serbowie, wprawdzie wyłącznego prawa do niego mieć nie możemy, ponieważ nie tylko przez nas samych wybrany został, lecz także przez Polaków, Duńczyków, Fryzyczyków, którzy są złączeni z nami w bloku mniejszości narodowych. A jednak jest on naszym, rzeczywiście naszym posłem⁷.

Powstały blok mniejszości narodowych mocno krzyżował plany niemieckiej polityki mniejszościowej w Europie⁸. By zapobiec wzrostowi jego autorytetu, zaproponowano zwołanie w Genewie kongresu mniejszościowego. Inicjatorem i organizatorem były niemieckie organizacje mniejszościowe w krajach bałtyckich. Tematem wiodącym miała być dyskusja nad rozwiązaniem problemu mniejszościowego w Europie. Inicjatywa, gorąco popierana przez niemiecką dyplomację, zmaterializowała się 14 października 1925 r. w Genewie w postaci pierwszego kongresu mniejszościowego. Z mniejszości zamieszkałych w Rzeszy niemieckiej zaproszenie otrzymali jedynie Polacy i Duńczycy. Pominięcie pozostałych spowodowało ostry protest Związku Polaków w Niemczech, który swą obecność na kongresie uwarunkował zaproszeniem na następny kongres przedstawicieli pozostałych mniejszości. Tym też sposobem uzyskano zgodę na udział Serbołużyczan w przyszłych kongresach.

Związek Polaków i Związek Mniejszości Narodowych w Niemczech wzięły jeszcze udział w dwóch następnych kongresach w latach 1926 i 1927. Drugi kongres w większości poświęcono omówieniu autonomii kulturalnej, bardzo popieranej przez silne mniejszości niemieckie, a odrzucanej przez nieniemieckie organizacje mniejszościowe.

Trzeci kongres, który odbył się 22-24 sierpnia 1927 r., miał szczególnie dramatyczny przebieg. Doszło bowiem na nim do demonstracyjnego opuszczenia obrad przez delegacje polską, litewską i łużycką. Przewodniczący Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech dr Jan Kaczmarek w swym końcowym wystąpieniu tak wyjaśnił motywy, którymi kierowano się opuszczając zjazd na znak protestu:

Przyjmując zgłoszenie na ten Kongres wierzyły zastępowane przeze mnie mniejszości [...], że powstanie nareszcie forum, na którym swobodna i otwarta wymiana zdań o najważniejszych kwestiach indywidualnego bytu kulturalnego pozwoli znaleźć ogólne zasady do rozwiązania problemu, które okazałyby się pożyteczne dla każdej, nawet najmniejszej mniejszości. Sądziliśmy, że moralne znaczenie kongresu przy jego dążeniach do urzeczywistnienia wymagań sprawiedliwości i słuszności więcej znaczyć będzie niż puste frazesy polityczne.

Wierzyliśmy, że na tych podstawach oparty, ma Kongres Mniejszości Narodowych Europy prawo i możliwość istnienia. Wcześniej jednak poznaliśmy inne prądy i inne poglądy, które starały się całą swoją siłą zapanować nad wszystkim [...] Nie chcemy być narzędziem żadnych celowych zamierzeń mocarstwowo-politycznych i pragniemy widzieć naszą działalność skierowaną jedynie ku pracy nad najistotniejszymi dla nas kwestiami mniejszościowo-politycznymi.

Przyglądaliśmy się wszystkiemu trwając przy kongresie w przekonaniu, że stanie się on jednak źródłem wartości moralnych, aby w ten sposób zdobyć sobie zaufanie i uznanie wszystkich ważkich

⁷ Cyt. za: Jan Boenigk, *Minęły wieki a myśmy ostali*, Warszawa 1971, s. 93, 94.

⁸ W. Wrzesiński, *op. cit.*, s. 173, 174 i n.

instytucji międzynarodowych. Najróżniejsze fakty [...] przekonały nas, że rozdzźwięk pogłębia się, zamiast łagodzić, i że dalej pogłębiać się będzie. Tym sposobem staje się kongres forum bezpłodnych sporów, miał być warsztatem pracy.

Wobec powyższego grupy przeze mnie zastępowane poleciły mi oświadczyć, że postanowiliśmy wycofać się z Kongresu i zająć wobec niego stanowisko krytyczno-wyczekujące⁹.

Bezpośrednią przyczyną była odmowa przyjęcia na kongres mniejszości fryzyjskiej z Niemiec, niezgodna z ustaleniami podjętymi na pierwszym kongresie.

Zaistniały rozłam godził w niemieckie plany wykorzystania mniejszości narodowych w politycznych rozgrywkach. Kongres jako reprezentacja wszystkich mniejszości narodowych po wystąpieniu grupy słowiańskiej stracił na znaczeniu. Prasa światowa przestała zajmować się jego pracami.

Innym równie istotnym sposobem walki o równe prawa oraz zwrócenia uwagi opinii społecznej na problemy mniejszości były wspólnie opracowywane memoriały kierowane do władz, często drukowane i omawiane w „Kulturwehr”. Ujawniały one niezwykle ciężkie położenie mniejszości narodowych w Niemczech¹⁰.

W memoriałach przedstawiano sposoby pozytywnego rozwiązania problemu mniejszościowego, m. in. przez powołanie do życia państwowego urzędu mniejszościowego (memoriał z 9.03.1926), domagano się dopuszczenia przedstawicieli mniejszości do udziału w pracach ustawodawczych Rzeszy (2.01.1928). Dużo miejsca poświęcano szkolnictwu mniejszościowemu. Zwracano uwagę na szczególnie zły stan szkolnictwa serbołużyckiego i duńskiego (1.08.1924). Żądano wydania jednolitej ustawy określającej prawa wszystkich mniejszości narodowych w zakresie szkolnictwa (9.03.1926), domagano się utworzenia publicznych i prywatnych szkół mniejszościowych (1.09.1927), wydania zarządzeń prawnych, które zezwalałyby na zakładanie szkół mniejszościowych (2.01.1928).

Pomimo częstego braku jakichkolwiek odpowiedzi memoriały na pewno miały wpływ na opracowanie pruskiej ordynacji szkolnej wydanej 31 marca 1928 r. Wprawdzie odbiegała ona znacznie od postulatów Związku Mniejszości Narodowych – był to jednak postęp, pomimo iż tylko Polacy i Duńczycy doczekali się uregulowania spraw szkolnictwa, a inne mniejszości, w tym i Serbołużyczanie, skorzystać z tej ustawy nie mogły. Było to o tyle zadziwiające, iż istniały propozycje globalnego rozwiązania problemu szkolnictwa mniejszościowego¹¹. Pojawiały się również wypowiedzi cyniczne, jak ambasadora niemieckiego w Pradze, który zaproponował w październiku 1924 r.:

[...] by rozbudować szkolnictwo łużyckie i zmusić dzieci łużyckie do uczęszczania do tych szkół. W ten sposób można będzie młodzież łużycką utrzymać na celowo niskim poziomie kulturalnym i wyłą-

⁹ Cyt za: S. Pieńkowski, *Polacy z Niemiec na Kongresach Mniejszości Narodowych*, „Przegląd Zachodni”, 1947, nr 9, s. 378-379.

¹⁰ F. Hawranek, G. Rysiak, *op. cit.*, s. 53.

¹¹ 2-4 listopada 1924 r. na posiedzeniu komisji do zbadania sytuacji mniejszości w Niemczech i w Europie jej przewodniczący G. Bruns przedstawił opracowany przez siebie projekt ustawy regulującej prawa mniejszości w Niemczech, który przewidywał nauczanie w języku ojczystym wszystkich dzieci na terenie państwa niemieckiego pochodzących z rodzin dwujęzycznych.

czyć z dalszego awansu społecznego, który możliwy jest jedynie pod warunkiem znajomości języka niemieckiego. W ciągu 10 lat doszłoby wówczas do duchowego samounicestwienia i dobrowolnej germanizacji Łużyczan¹².

W 1933 r. do władzy doszedł Hitler. Ustały wtedy prawne hamulce, a ustawy hitlerowskie pozbawiły mniejszości w praktyce warunków dalszej egzystencji. Zastraszano członków mniejszości narodowych zamykając w więzieniach ich działaczy. Zsyłano w głąb Niemiec łużyckich nauczycieli i księży. Więzy jednak, jakie łączyły Związek Polaków ze Związkiem Mniejszości Narodowych, zrodzone na tle wieloletniej współpracy, nie zostały, jak stwierdził Alojzy Targ, naruszone przez żadne przeszkody zewnętrzne w ciągu całego okresu istnienia obydwu organizacji. Wskazuje to na rzeczywiste walory i kwalifikacje czołowych działaczy mniejszościowych w Niemczech¹³.

*

*

*

Zagadnienie dotyczące mniejszości nie posiadających państw narodowych, a szczególnie mniejszości łużyckiej, w kontekście polityki Republiki Weimarskiej jest szczególnie interesujące. Problem był, a jakby go nie było. Niemcy nie podpisały traktatu o mniejszościach. Nie zostały więc zobligowane jego postanowieniami. Jedynie w odniesieniu do ludności polskiej opierając się na tekście traktatu zawarto konwencję genewską. Teoretycznie traktowano więc obcą ludność na równi z ludnością niemiecką, dając jej prawo w myśl art. 113 konstytucji Republiki Weimarskiej do swobodnego rozwoju narodowościowego, kultywowania języka i obyczajów.

Stąd też, w myśl zakładanego programu politycznego długoletniego ministra spraw wewnętrznych Gustawa Stresemanna, m. in. powstała teza o jedności narodowej Niemiec, popierana przez niektórych przedstawicieli Ligi Narodów, dla których istnienie mniejszości narodowych było zjawiskiem przejściowym. Na posiedzeniu 9 grudnia 1925 r. referent do spraw mniejszościowych w Radzie Ligi Narodów Mello Franco oświadczył:

Wydaje mi się rzeczą bezsporną, że ci, którzy stworzyli ten system ochrony, nie zamierzali stwarzać w łonie państw masy mieszkańców uważających się za wiecznie obcych całości narodowego organizmu, lecz przeciwnie, że pragnęli oni dla elementów tej masy statusu ochrony prawnej, zdolnego zabezpieczyć poszanowanie nietykalności jednostki pod każdym względem, oraz stopniowo przygotować warunki konieczne do ustanowienia całkowitej jedności narodowej¹⁴.

Delegat brytyjski sir Austen Chamberlain w odpowiedzi stwierdził:

Przedmiot traktatów mniejszościowych i cel, do którego dąży rada wypełniając zadania nałożone na nią przez traktaty, polegają na zapewnieniu mniejszościom takiego stopnia ochrony i sprawiedliwości, który im stopniowo umożliwi rozplynięcie się we wspólnocie narodowej, do której należą¹⁵.

¹² J. Byczkowski, *Niektóre aspekty problemu mniejszości narodowych w polityce Republiki Weimarskiej*, „Studia Śląskie”, seria nowa, t. XXXII (1977), s. 47-64.

¹³ A. Targ, *Zarys działalności Polaków w Niemczech*, „Przegląd Zachodni”, 1962, nr 3-4, s. 257.

¹⁴ J. Krasucki, *Stosunki polsko-niemieckie 1919-1925*, Poznań 1962, s. 342, przyp. 340.

¹⁵ *Ibidem*.

Stąd też wiele podejmowanych przez te mniejszości działań skazanych było na niepowodzenie, pomimo iż twórca polityki mniejszościowej Gustaw Stresemann, jak i kierowane przez niego ministerstwo spraw zagranicznych jeszcze w 1923 r. stwierdzali, iż zapewnienie praw mniejszości dla obcych mniejszości w Rzeszy stanowi niezbędną przesłankę do uwieńczonej sukcesem walki mniejszości za granicą o swoje prawa¹⁶. Było to jednak czysto taktyczne stwierdzenie. Inicjatywy podejmowane przez Stresemanna, pomimo iż sprawiały wrażenie zainteresowania rządu Rzeszy rozwiązaniem problemu mniejszościowego, były jedynie parasolem, pod którym kryły się próby takiego rozwiązania, by korzyść odniosły przede wszystkim mniejszości niemieckie. Niemiecka polityka mniejszościowa nakierowana była na zapewnienie ochrony niemieckim mniejszościom i stworzenie możliwości autonomii kulturalnej. By cel osiągnąć, czyniono czasem pewne ustępstwa, częściej jednak były to tylko nagłaśniane propozycje, z których niewiele wynikało.

W 1929 r. zmarł odznaczony na krótko przed śmiercią Pokojową Nagrodą Nobla Gustaw Stresemann. Skończył się pewien etap niemieckiej polityki mniejszościowej nakierowanej na umiędzynarodowienie problemu w celu wywalczenia autonomii kulturalnej dla niemieckich grup mniejszościowych w państwach europejskich.

Po przejściu władzy przez Hitlera sens działania organizacji narodowych był uzasadniony jedynie wtedy, jeśli został podporządkowany celom niemieckiej polityki po roku 1933. Wystarczy wspomnieć słowa Hansa Franka, który powiedział, że prawem dla Niemiec jest wszystko, co niemieckiemu narodowi służy¹⁷.

¹⁶ Cyt. za: J. Byczkowski, *op. cit.*, s. 54.

¹⁷ E. Kuroński, *Położenie prawne ludności w III Rzeszy*, Katowice 1938, s. 38.

Joachim Benyskiewicz

ZWIĄZEK POLAKÓW W NIEMCZECH W POŁUDNIOWEJ CZĘŚCI POGRANICZA POLSKO-NIEMIECKIEGO

Oddziały Związku Polaków w Niemczech w rejonie babimojskim i międzyrzeczkim powstawały w atmosferze żalu i frustracji z racji nie dokończonego dzieła zespolenia z Macierzą w latach 1918-1919. Powstawanie ich było jednak i dowodem, że odradzał się duch patriotyzmu. Umacniało się przekonanie, że o możliwości dalszej egzystencji Polaków w Niemczech będą decydowały dotychczas wyznawane wartości i ideały, jak przywiązanie do narodowych tradycji i opór wobec germanizacyjnych poczynań.

Nostalgia po okresie czynnego zaangażowania się w czasie rozstrzygnięć granicznych, rozczarowanie po podpisaniu układów paryskich, żal za straconą szansą, który przejawiał się w manifestacjach, gdy komisja aliancka ostatecznie wytyczała granicę polsko-niemiecką, a nadto rozwiązania administracyjne przedsiębrane we wschodnich Niemczech nakazywały zjednoczenie zdezorientowanej ludności polskiej.

Wśród działaczy polskich Berlina i Prus Wschodnich, a również granicznych ziem zrodziła się myśl stworzenia polskiej organizacji centralizującej Polaków, która pokierowałaby polskim ruchem. Nowe ustalenia terytorialne stworzyły nowum egzystencji ludności polskiej. Jej sytuacja prawna po I wojnie zależała w dużej mierze od tego, w jakim stopniu będzie umiała się zorganizować. To był główny cel tworzącej się organizacji. Nie miała ona za zadanie dowieść, że ludność polska zamieszkująca Niemcy to nie Prusacy mówiący innym językiem, lecz z krwi i kości Polacy, ale przede wszystkim czuwać nad respektowaniem 113 artykułu Konstytucji Republiki Weimarskiej.

Powiedziałem już, że rozwiązania w dziedzinie administracyjnej na pograniczu polsko-niemieckim zadecydowały m. in. o potrzebie stworzenia organizacji polskiej. Nie chcę oceniać postępowania władz. Muszę jednak zwrócić uwagę na fakt utworzenia prowincji Grenzmark Posen-Westpreussen, rozciągającej się z północy na południe o długości 430 km, a szerokości niejednokrotnie nie przekraczającej 10 km, przy czym prowincja ta rozerwana była formalnie na trzy części. Powstanie takiego dziwnego tworu administracyjnego wytłumaczyć można było jedynie chęcią odzyskania na powrót ziem utraconych po 1919 r. To, że we wszystkich powiatach prowincji zamieszkiwali Polacy, wobec których należało prowadzić odrębną politykę, również mogło być powodem utworzenia tego terytorium. Takie przynajmniej wszyscy mieli odczucie – i tak to rzeczywiście było.

Bo oto jeden z urzędników pruskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych już w 1919 r. dowodził z całą stanowczością, że należy utrzymać okręg, który by nosił historyczną nazwę Posen-Westpreussen; że wynika to z dążności społeczeństwa niemieckiego, gdyż będzie to „świadectwem przeszłości i nadzieją na przyszłość”. Prezydent byłej rejencji w Bydgoszczy, znany z nacjonalistycznego nastawienia wobec dokonujących się w 1919 r. zmian terytorialnych von Bülow, uzasadniał właśnie przeszłością konieczność powołania jednostki administracyjnej z granicznych terytoriów niemieckich pod nazwą Ostmark, ze stolicą w Pile. Włączyli się do tej akcji również urzędnicy reprezentujący terytoria nadgraniczne, którzy optowali za koniecznością stworzenia prowincji w celu zapewnienia pracy urzędnikom i nauczycielom zatrudnianym do 1919 r. na utraconych ziemiach. Powstanie takiej jednostki administracyjnej „przypominałoby o niemieckiej pracy, niemieckiej pilności i niemieckiej kulturze”.

Właśnie ten nacisk sfer urzędniczych spowodował nieformalne utworzenie z Pily ośrodka administracyjnego, co zostało usankcjonowane prawem w 1922 r. Do akcji włączyli się również politycy z różnych kręgów politycznych (poza SPD i KPD). Np. przedstawiciel katolickiego Centrum bez ogródek wskazywał cele, jakie będą przyswiecały prowincji. Mówił: „okaleczona przez polski rabunek Marchia wschodnia stać będzie przed naszymi oczyma jak wieczna skarga i przypominać o zemście za krzywdę wyrządzoną niemieckiemu narodowi”.

Żeby do końca uzmysłowić istniejącą podówczas atmosferę w Niemczech, a szczególnie na terytoriach granicznych z Polską, należy sobie uświadomić, że administrację terenową ogarnęła obawa przed rewindykacjami Polski do bliżej nie określonego punktu. Choć czasami starano się ów punkt zlokalizować nad Odrą albo pod Złotowem.

W początkach lat dwudziestych atmosfera dla Polaków wśród społeczeństwa niemieckiego nie była przychylna. Zbyt świeża była w tym społeczeństwie świadomość tragedii związanych z przegraną wojną i jej następstwami. Zagrożenie ze strony polskiej było mniej dostrzegane przez społeczeństwo niemieckie, było ono natomiast wyimaginowane przede wszystkim przez propagandystów i prowincjonalnych urzędników niemieckich.

W takiej oto atmosferze, z jednej strony przy poczuciu żalu i apatii społeczności polskiej, z drugiej zaś – wrogiej postawy niemieckiego aparatu administracyjnego, w marcu 1923 r. w Dąbrówce, Nowym i Starym Kramsku, Podmoklach odbywały się zebrania zawiązujące oddziały Związku Polaków w Niemczech.

Działalność centrali Związku odbiegała nieco od działalności oddziałów. Centrala przede wszystkim była federacją oddziałów. Zajmowała się zatem problemami wytyczonymi przez oddziały. Były to sprawy o różnym charakterze, ale przede wszystkim politycznym. Dość powiedzieć, że gdy w roku 1938 przedstawiciele Związku Polaków – w tym mieszkanka Nowego Kramska, wówczas pełniąca funkcję sekretarza Związku i Marta Bednarkiewicz – wręczali Hitlerowi skargi mniejszości polskiej reprezentowanej przez Związek, liczyły one kilka tomów druku. Centrala Związku działała zatem u wierzchołka istniejącej piramidy, u dołu tej piramidy natomiast działały poszczególne oddziały, których praca była o tyle trudniejsza, że zawsze działacze

rozwiązywać musieli bieżące problemy z najbardziej nacjonalistycznymi przedstawicielami administracji. Zauważyć należy, że byli to sfrustrowani urzędnicy z Poznańskiego czy Pomorza, którzy zostali przeniesieni do urzędów prowincji Grenzmark Posen-Westpreussen.

Związek był nie tylko federacją oddziałów, ale skupiał pod swoimi skrzydłami praktycznie rzecz biorąc wszystkie polskie stowarzyszenia: sportowe, śpiewacze, młodzieżowe, gospodarcze. Niektóre z nich rodowodem sięgały jeszcze XIX wieku, że wspomnę Banki Ludowe, organizacje młodzieżowe czy oddziały TCL-u. Każda działalność narodowa podporządkowana była władzom oddziału. One decydowały o możliwościach rozwoju poszczególnej formy działania. Organizacje musiały spełniać jeden warunek – mieć charakter narodowy.

Ustalenie współzależności między oddziałami Związku a określoną organizacją trudna jest do zdefiniowania. Autorytet Związku opierał się na dwu faktach:

Po pierwsze do Związku należała znaczna, przeważnie zamożna część mieszkańców. Np. w zebraniu organizacyjnym oddziału w Dąbrówce wzięły udział 202 osoby, które zadeklarowały przynależność, w tym wszystkie znaczniejsze i zamożniejsze rody Budychów, Bimków, Gołków, Ruciochów, Niemców, Jokłów, Spychałów, Błodziów, Starystachów, Klewików. Podobnie w pozostałych wsiach. Większość zatem zamożnych gospodarzy i rzemieślników skupiona w Związku mogła decydować o kierunkach rozwoju wsi. Że był to kierunek polski, wynikało ze świadomości jego członków.

Jest charakterystyczne, że stosunki społeczne panujące w ówczesnych wsiach polskich mocno nawiązywały do dziewiętnastowiecznych czasów. Istniało poważne rozwarstwienie wsi. Polegało ono na dominacji warstwy bogatszej, a więc rolników i rzemieślników, nad biedniejszą składającą się z chałupników i robotników rolnych. Autorytet warstwy bogatej tkwił również w tym, że zależała od niej możliwość egzystencji. Był to autorytet jakby nieco wymuszony, ale wynikał z racjonalnego osądu sytuacji.

Jeśli chodzi o stosunki istniejące wewnątrz wsi, to obraz jej był zawsze jednoznaczny – wskazywał, że Podmokle, Kramsko czy Dąbrówka były wsiami czysto polskimi, czego nie można było powiedzieć o Babimostie czy Kargowej. Choć i tam zamieszkiwali Polacy, nie oni decydowali, ze względów ekonomicznych, o charakterze tych miejscowości.

Drugi fakt był niejako następstwem albo rozwinięciem pierwszego. Mianowicie o obrazie zewnętrznym wsi decydowali ludzie kierujący ruchem. W roku 1922 sporządzona została przez policję w Pile charakterystyka czołowych działaczy z rejonu pogranicza. Z powiatu skwierzyńskiego sporządzono rysopisy Michała Stefaniaka, Michała Nowaka, Franciszka Lisa; z pow. Międzyrzecz – Wojciecha Poczekaja, Ignacego Paździerka, Jana Golza, Edwarda Pilza, Ludwika Wittchena, Franciszka Golza, Ignacego Skotaraska, Antoniego Cyraniaka, Teofili Poczekaj, Wincentego Żechlaraka, Józefa Górnego, Kazimierza Kowalskiego, Jana Furmaniaka, Józefa Brunona, Jana Flejszerowicza, Jana Ruciocha, Piotra Budycha, Tomasza Kleszki, Stanisława Weisa; z pow. Babimost – Sylwestra Heyduka, Jana Cichego, Teodora Spiralskiego, Franciszka Kaczmarka, Jana Fryśnego, Stanisława Brychcego, Mateusza Nowaka.

Wśród kilkunastu osób znajdują się jedynie nazwiska trzech robotników, pozostałe osoby to rolnicy, właściciele domów, restauratorzy, rzemieślnicy, organiści i duchowni.

Rysopisy policyjne praktycznie nie potrafią oddać cech działacza wiejskiego, tym bardziej że dotyczyły one działalności w Narodowym Komitecie Polaków na obczyźnie, organizacji, która zamierzała doprowadzić do połączenia z Macierzą. Np. o Janie Cichym w rysopisie napisano, że jest nacjonalistą polskim, związanym z podobnymi działaczami jak ks. Stanisław Dudziński czy Sylwester Heyduk (optowali na rzecz Polski). Skądinąd wiadomo, że Cichy był mężczyzną o przeciętnym wzroście, nie wyróżniającym się zbyt zewnętrznym od pozostałych mieszkańców; był niezwykle surowy wobec siebie i otoczenia, systematyczny do przesady. A przecież takie cechy, jak punktualność, obowiązkowość czy gospodarność, cechowały każdego chłopca wielkopolskiego. Nie używał alkoholu ani tytoniu, choć nie unikał towarzystwa, zabaw i innych rozrywek. Słowem, tworzył wokół siebie swoistą atmosferę, pełną tajemniczości, ale również solidności, organizacyjnej doskonałości (względnej) bezinteresowności i oddania sprawie narodowej. Podobnymi cechami charakteryzowali się inni działający w Nowym Kramsku. I jedna interesująca cecha tych ludzi. Nigdy nie demonstrowali swojej polskości ani nigdy się z nią „nie obnosili”, uważali zapewne, że jest ona wartością, którą skrywa się w najgłębszych zakamarkach własnej duszy. W chwilach zagrożenia dla ich polskości byli jednak jednoznaczni i pryncypialni. Nie można się dziwić, iż znacząca ich większość zakończyła życie w obozach Oranienburga i Sachsenhausen.

Ponieważ na czele Związku Polaków w Niemczech stali ludzie podobni do wyżej scharakteryzowanych i ponieważ grupował on zdecydowaną większość Polaków zamieszkałych w poszczególnych wsiach, decydował o wszystkich problemach każdej miejscowości, w której mieszkała ludność polska. Był też swoistą bramą, przez którą musiała przejść wszelka ingerencja administracji niemieckiej w życie społeczności polskiej. Można rzec, że Związek dopracował się autorytetu w tejże administracji, co dawało mu możliwość prawnego działania. Oddział na ewentualne bezprawne poczynania administracji składał natychmiastowe zażalenia. Wspomniany memoriał wręczony Hitlerowi w 1938 r. zawierał kilkanaście tego rodzaju dokumentów.

Szczególną troską działaczy Związku Polaków w Niemczech było zrealizowanie 113 artykułu konstytucji w punkcie dotyczącym prawa do nauczania w języku ojczystym. Fakt jednak, że zarządzenie o możliwości tworzenia polskich szkół ukazało się dopiero 31 stycznia 1928 r., świadczyło, iż rozwiązanie problemu wymagało wiele zachodu. Ostatecznie wysiłki działaczy agendy Związku Polaków – Związku Polskich Towarzystw Szkolnych z Janem Baczewskim na czele przyniosły rezultaty. W roku 1928 zaczęły powstawać pierwsze polskie szkoły w Niemczech. Na interesującym nas terenie, w Starym i Nowym Kramsku, Małych i Wielkich Podmoklach, Dąbrówce i w Babimoście te sukcesy były krótkotrwałe. Wiele powodów składało się na to, że szkolnictwo stało się podstawą działania Związku. Przede wszystkim świadomość wśród działaczy, cele uniwersalne, jakie przyświecały każdej szkole. Zdawano sobie jednakże sprawę, że dla polskiej społeczności nauczanie w języku ojczystym było wartością nieocenioną.

Nie można się zatem dziwić, że działacze Związku znaczną część energii spoży-

kowali na właściwą organizację szkół w środowiskach polskich. Chodziło tu nie tylko o nieporozumienia z nieskorą do kompromisu administracją centralną i terenową, ale również o rozwiązanie tysiąca drobnych spraw, bez których istnienie szkół trudno sobie wyobrazić. Od dzierżawy pomieszczeń na izby szkolne, po znalezienie ziemi na szkolny ogródek i szkolne boisko, od zakupu szkolnych pomocy, po walkę o każdego ucznia deklarującego chęć uczęszczania do polskiej szkoły.

Żeby na koniec dokonać próby określenia znaczenia oddziałów Związku na pograniczu polsko-brandenburskim, trzeba wskazać jego rolę w utrzymaniu w społeczeństwie polskim poczucia odrębności od niemieckiego dzięki efektywnym działaniom organizacji. Wprawdzie o stosunkach społecznych, jakie panowały w Związku, należy stwierdzić, że nie zawsze były to stosunki sielankowe, ale Związek sprawiał, że społeczność polska na zewnątrz zawsze występowała jednolicie i zgodnie.

Dzięki istnieniu Związku wykreowano w poszczególnych wsiach plejadę oddanych polskich działaczy, którzy mimo strat w czasie II wojny przenieśli swe uzdolnienia i energię na czasy powojenne. Dodać też trzeba, że byli to działacze i ofiarni, i skuteczni, i wszechstronni.

Był Związek wielkim eksperymentem, gdyż w dotychczasowej polityce nie próbowano stworzyć organizacji, która skupiłaby wszystkie odłamy polskiego życia. Okazało się, że był to eksperyment udany, bo przyczynił się do tego, że Polacy w Niemczech stali się podmiotem prawa międzynarodowego, a Związek był strażnikiem i gwarantem tego prawa.

Hieronim Szczegół

***BABIMOST I ZIELONA GÓRA
– DWA DRAMATYCZNE EPIZODY Z 1945 ROKU***

Potworność zbrodni hitlerowskich na cywilnej ludności okupowanej Europy, a zwłaszcza na Słowianach i Żydach, długo przesłaniała krzywdy i bezprawie, jakich doznała także ludność niemiecka mieszkająca na ówczesnym wschodzie III Rzeszy w okresie wkraczania na te tereny zwycięskiej Armii Czerwonej oraz w czasie ucieczki i wysiedlania.

Bezpośrednio po wojnie polska opinia publiczna nierzadko skłonna była aprobować przykłady przemocy i bezprawia wobec cywilnej ludności niemieckiej, zestawiając je ze świeżo odkrywanymi okropnościami postępowania hitlerowskiego okupanta. Jak głęboka była wrogość Polaków do Niemców w tym czasie, dowodzi fakt upowszechniającej się pisowni „niemcy” małą literą. Inna rzecz, że większość zbrodni na Niemcach nie była wówczas szerzej znana w Polsce. Wynikało to z jednej strony z tego, iż zbrodnie te miały miejsce na ogół w pierwszych dniach po wkroczeniu Rosjan, podczas gdy polska administracja obejmowała tzw. ziemie odzyskane kilka miesięcy później i przez pewien czas musiała się dzielić władzą z rosyjskimi komendantami wojennymi, z drugiej zaś strony czynnikiem utrudniającym poznanie tego, co działo się na terenach objętych przez Rosjan, była cenzura, uniemożliwiająca rozpowszechnienie w kraju ukazujących się w Niemczech począwszy od końca lat czterdziestych publikacji na omawiany tu temat. Ponadto, jak wiadomo, przez całe 45 lat istniał „zapis” cenzury zabraniający pisać źle o Rosjanach i Związku Radzieckim, a także o aktualnej władzy w Polsce.

Upływający czas goił rany wojenne, a pod wpływem narastającego w świecie ruchu praw człowieka zwyciężał powoli pogląd, że nie ma zbrodni usprawiedliwionych względami klasowymi czy narodowymi, że odsłonięte muszą być wszystkie „krwawe plamy” – niesłusznie nazywane „białymi”, a wszystkie zbrodnie – zarówno hitlerowskie, jak i stalinowskie, bierutowskie i jakkolwiek byśmy je jeszcze nazwali – ujawnione i ukarane.

Taką tragiczną, mało w Polsce znaną „czerwoną plamą” są zbrodnie popełnione na cywilnej ludności w momencie wkraczania Armii Czerwonej na tereny b. III Rzeszy. Wiadomo, że w najgorszej sytuacji byli mieszkańcy miejscowości nadgranicznych, gdzie następowało zazwyczaj wyładowanie gromadzonego poczucia krzywd i nienawiści, najczęściej wręcz zemsty. Wielu autorów uważa, że w tym kierunku przebiegała także „praca wychowawcza” w wojsku radzieckim. Wspomina o tym w swo-

ich pamiętnikach m. in. znany pisarz i dysydent, a w czasie wojny major Armii Czerwonej Lew Kopelew¹. Żołnierzom zwycięskiej armii pozwalano na zupełną bezkarność po wkroczeniu na teren wroga. W literaturze przytacza się często teksty radzieckich ulotek nawołujących żołnierzy do bezlitosnego z nim postępowania. Autorem niektórych z nich był m. in. znany pisarz Ilja Erenburg².

W literaturze opisane są już mordy dokonane na mieszkańcach wiosek pogranicznych Opolszczyzny³ czy też wymordowanie 21 października 1944 r. 72 kobiet i dzieci we wsi Nemmersdorf⁴ tuż za obecną granicą na północ od Gołdapi na Mazurach. Wiele lat toczył się także spór o to, czy w obozie w Łambinowicach k. Niemodlina ginęli po drugiej wojnie Niemcy. Polacy długo temu zaprzeczali. Dopiero E. Nowak w swojej książce *Cień Łambinowic* pisze, że Polacy też nie byli bez winy⁵.

Bogata dokumentacja archiwalna na ten temat zgromadzona przez Niemców znajduje się w Bundesarchiv w Koblencji⁶. Niżej, na przykładzie nie wykorzystanych dotąd w publikacjach materiałów z Koblencji przedstawię dość typowe dla obszaru między granicą polsko-niemiecką sprzed 1939 r. a linią Odry i Nysy Łużyckiej losy ówczesnych mieszkańców tych ziem w chwili wkroczenia Rosjan w 1945 r. Wybrałem w tym celu przykłady z Babimostu i Zielonej Góry. Warto zauważyć, że w Babimoście, podobnie jak w przypadku mieszkańców Opolszczyzny czy Mazur, represje dotyczyły tak Niemców, jak i Polaków. Zresztą najczęściej i wtedy, i dziś trudno jednoznacznie określić, kogo można było nazwać Niemcem, a kogo Polakiem. Nawet nazwiska niewiele tu wyjaśniają.

Leżący tuż przy dawnej granicy polsko-niemieckiej Babimost liczył w 1939 r. 2190 mieszkańców. Tuż przed wkroczeniem Rosjan większość z nich zdołała się ewakuować koleją lub furmankami na zachód. W końcu stycznia 1945 r. w mieście pozostało jeszcze ok. 500 osób, kobiet, dzieci i starców. Oni musieli przyjąć na siebie cały impet nienawiści i rozwydrzenia jednostek frontowych, gdyż była to pierwsza miejscowość niemiecka na tym odcinku frontu. Liczne przykłady przestępstw żołnierskich na starych ziemiach polskich były na ogół karane lub dużym nakładem sił starano się im zapobiegać, ale za dawną granicą wtedy żadne hamulce już nie działały.

Rosjanie wkroczyli do Babimostu bez walki 28 stycznia o godz. 4.15 rano⁷. Wkroczeniu towarzyszyło splądrowanie prawie wszystkich domów oraz zgwałcenie kobiet, którym nie udało się w porę uciec lub schować. Długi jest rejestr zbrodni dokonanych w tych pierwszych dniach obecności Rosjan w Babimocie. W koblenckim archiwum wynotowałem ponad 40 nazwisk zamordowanych, nie licząc samobójstw z desperacji po wielokrotnych gwałtach. Rejestr ten nie obejmuje zbrodni na osobach, które w Babimocie znalazły się przypadkiem w czasie ucieczki lub po powro-

¹ L. Kopelew, *Aufbau für alle Zeit*, Hamburg 1976, s. 94.

² A. M. de Zayas, *Die Anglo-Amerikaner und die Vertreibung der Deutschen*, München 1980, s. 84-85.

³ B. Wałęski, *Na plac zabrakło łez*, Opole 1990.

⁴ M. in. *Letzte Tage in Ostpreussen*, Frankfurt/M. 1985, s. 301-305.

⁵ E. Nowak, *Cień Łambinowic*, Opole 1991.

⁶ Tzw. *Ost-Dokumentation*, we fragmentach opublikowana w pięciotomowym wydawnictwie *Dokumentation der Vertreibung der Deutschen aus Ost-Mitteleuropa*, Bonn 1953-1961.

⁷ Bundesarchiv Koblenz, *Ost-Dokumentation* 2, nr 169, s. 113.

cie z niej, a których nazwiska nie były znane stałym mieszkańcom miasta. Nie znane są też nazwiska ani pełna liczba zamordowanych mieszkańców domu starców w Podzamczu (Schlossvorwerk) k. Babimostu⁸.

Najobszerniejsze zeznanie potwierdzone notarialnie na temat losów mieszkańców Babimostu w latach 1945-1947 złożyła w 1952 r. niejaka Margarete Berkau (urodz. 1901). Przeżyła ona z 3 córkami i matką zarówno wkroczenie Rosjan, jak i dramatyczne miesiące do chwili wysiedlenia w czerwcu 1945 r. Przeżyła morderczy marsz do Bechlin, a w 1947 r. udało jej się połączyć z mężem, który był na wojnie. Nieznany pozostał los syna, który w ostatnich miesiącach wojny odbywał służbę w oblężonym Berlinie⁹.

A oto przykłady najbardziej drastycznych, a zarazem typowych przestępstw wojennych w Babimoście. Dużą grupę zamordowanych stanowiły przypadkowe osoby napotkane w czasie wkraczania Rosjan, zastrzelone najczęściej we własnym domu. Tak zginęli emerytowany urzędnik, 68-letni Muks oraz 60-letni Schmidt i Paul Bartoschek. Podobnie rolnik Bernhard czy 70-letni zasłużony członek straży pożarnej, cieśla Szymański. Także przy wkraczaniu do miasta zastrzelono we własnym domu Heinricha Fanzlau z siostrą oraz ich sąsiadkę Hildę Brockmann. Tragiczny los spotkał 13-letniego syna rodziny Roth. Został on zastrzelony przy otwieraniu drzwi dobiegającym się Rosjanom. Pochowany został w przydomowym ogródku.

Największą grupę zamordowanych stanowiły osoby próbujące bronić swoich bliskich przed wielokrotnymi gwałtami. W ten sposób zastrzelony został rolnik Grätz, wraz ze zgwałconą żoną. Świadek zbrodni, ich 15-letni syn, został deportowany do robót w Rosji. Także 70-letniego Karla Bednarka zastrzelono, gdy stanął w obronie gwałconej córki, którą po zhańbieniu również zamordowano. Druga, 16-letnia córka Bednarka na skutek wielokrotnych gwałtów została kaleką i straciła wzrok. Podobny los spotkał małżeństwo stolarza Paula Pielchena, rodzinę fryzjera Klopscha, 72-letniego Adlera, małżeństwo właścicieli mleczarni Kühnów i in. Ciężko poszkodowany został w takich okolicznościach również Franciszek Waberski z ul. Kościelnej.

Wielokrotne gwałty były też przyczyną licznych samobójstw. Najbardziej tragiczny był los rodziny rzeźnika Lедера z ul. Kościelnej. Po kolejnym zbiorowym gwałcie żony i córki kilkunastoletni syn zaczął krzyczeć: „Ojcze, ja już dłużej na to nie mogę patrzeć – zabij nas wszystkich”. Wówczas zrozpaczony ojciec wziął aparat do zabijania bydlą i zastrzelił po kolei syna, żonę i córkę, a następnie siebie; przedtem ułożył zwłoki rodziny na słomie i podpalił.

Wiele osób zastrzelono w czasie ucieczki przed gwałtami. Tak zginęła m. in. 25-letnia mieszkanka Babimostu o nazwisku Śliwa. Inna babimojszczanka, Jüd utopiła się wraz z córką, gdy uciekały przed próbą gwałtu wąską kładką nad kanałem. Kładka załamała się i obie kobiety wraz z jednym z prześladowców utonęły. Zastrzelona

⁸ *Ibidem*.

⁹ Zob. też H. Szczegół, *Dramat mieszkańców Babimostu w 1945 r.*, „Gazeta Nowa”, 1992, nr 128, s. 9, oraz *Als vor 50 Jahren die Sowjets kamen...*, „Heimatgeschichtliche Blätter für den Kreis Züllichau – Schwiebus”, 1995, nr 28, s. 1-2.

została też kobieta o nazwisku Krawczyk. 60-letnia kobieta o nazwisku Lupa, której męża wywieźli Rosjanie, nie mogąc znieść wielokrotnych gwałtów powiesiła się na kłamce. Powiesił się też niejaki Dümme z żoną. Inna mieszkanka Babimostu – Scherbat również z rozpaczcy utopiła się z dwojgiem dzieci w kanale.

Przytaczane wyżej materiały z koblenckiego archiwum zawierają dziesiątki dramatycznych i barbarzyńskich opisów gwałtów zbiorowych, często w miejscach publicznych, na oczach dzieci. W ten sposób zostały zgwałcone m.in. 76-letnia Paulina S. i 79-letnia kobieta o inicjałe M. Wiele kobiet odniosło trwałe obrażenia i zostało kalekami. Gwałtom towarzyszyło bowiem często nieludzkie znęcanie się, w sposób nie nadający się do opisanie. Gwałcono nierzadko dzieci.

Wiele osób zastrzelono na tle rabunkowym. Ten los spotkał rodzinę rolnika Woika. Ponieważ za długo trwało zdaniem rabującego żołnierza zdejmowanie zegarka, zastrzelił on Woika, a następnie rozpaczającą żonę i dziecko, które trzymała na ręku. Mieszkająca w Rynku kobieta o nazwisku Reschke nie mogła dostatecznie szybko zdjąć rabowanej jej obrączki, wobec czego żołnierz uciął jej palec nożem, a ponieważ zbyt głośno płakała z bólu – zastrzelił ją. W czasie rabunku zegarka zginął też zakłuty bagnetem mieszkaniec domu przy Nowym Rynku – Schwedler.

Na tle rabunkowym zamordowano trzy dni po wkroczeniu Rosjan właściciela sklepu przy ul. Wolsztyńskiej – Schulza z żoną. Z powodu protestu wobec rabunku zastrzelone zostały też dwie 70-letnie mieszkanki Babimostu Steinke i Deile.

Mieszkańcy Babimostu w wieku nadającym się do pracy (zwłaszcza mężczyźni) zostali w większości wywiezieni przez Rosjan do pracy na Wschód. Wśród deportowanych wymienia się też nazwiska o polskim brzmieniu: Adamschak (Adamczak), Śliwa, Krawschek, Lupa i in. Wielu z deportowanych nigdy nie powróciło. Ci, co po kilku latach wrócili, informowali rodziny o losie współmieszkańców. Wywieziono także na Wschód francuskich jeńców, którzy przebywali w obozie mieszczącym się tuż za dawną szkołą ewangelicką. Poinformował o tym jeden ze zbiegłych Francuzów, który wrócił do Babimostu. Pozostali pracowali na miejscu i w okolicy, m. in. przy budowie lotniska polowego oraz przy demontażu i załadunku maszyn włókienniczych i innych, wysyłanych następnie do Rosji.

Pracowano też przy grzebaniu poległych w okolicy żołnierzy niemieckich. Grzebano także uciekinierów niemieckich, których tabory doścignęły radzieckie czołgi na trasie Babimost–Nowe Kramsko–Sulechów i wprost rozjechały na szosie. Świadkowie mówią o ok. 500 zabitych, w tym wiele dzieci, podczas szarży czołgów na wozy uciekinierów. Pochowani zostali oni na poboczu szosy. W maju 1945 r. wygrzebywano w bardzo trudnych antyosanitarnych warunkach poległych w okolicy żołnierzy radzieckich i pochowano ich w liczbie 72 w centrum Babimostu przed Ratuszem. W 1946 r. ekshumowano ich jeszcze raz i pochowano – tym razem w Wolsztynie.

Ówczesni mieszkańcy Babimostu wspominają o niechlubnej roli, jaką odegrał były nazista o polskim nazwisku Bolesław S. Był on pierwszym pomocnikiem NKWD w rewizjach i rabunkach. Posądza się go o korzyści materialne dla siebie i córki.

29 czerwca 1945 r. w południe ogłoszono alarm pożarowy, gdyż przyszło polecenie, aby wszystkich Niemców, którzy nie są niezbędni do pracy, wysiedlić za Odrę i Nysę. Było to tzw. dzikie wysiedlenie przedpoczdamskie, a spowodowały je m. in.

napływające transporty repatriantów ze Wschodu, dla których trzeba było opróżnić domy i gospodarstwa. W czasie tego wysiedlenia lub – jak mówią Niemcy – wypędzenia (*die Vertreibung*) zmuszono do opuszczenia Polski także wielu Polaków posiadających przed 1939 r. obywatelstwo niemieckie¹⁰.

W tym samym czasie deportowano za Odrę również mieszkańców pobliskiego Chwalimia, którzy stanowili bardzo interesującą grupę etniczną, a ich słowiański język badał jeszcze na początku XX wieku prof. Kazimierz Nitsch. Niewielka tylko grupa mieszkańców Babimostu zdecydowała się wówczas optować na rzecz Polski. Dominował bowiem strach przed bezprawiem i nadzieja na połączenie się z członkami rodziny będącymi w Wehrmachcie, których powrót do Babimostu wydawał się wtedy mało prawdopodobny.

Zestawiona w ciągu godziny ok. 480-osobowa kolumna babimojszczan z walizkami i wózkami ręcznymi i dziecięcymi udała się w asyście wojska w 15-dniową pieszą drogę do Bechlin k. Neuruppin na północny zachód od Berlina. Wysiedlanie odbyło się w sposób znany Polakom z 1939 i 1940 r. W ciągu kilku minut należało wziąć, co było pod ręką, trochę żywności na drogę, i udać się w ponad 200-kilometrowy marsz. W czasie tej drogi byli wielokrotnie rewidowani i rabowani zarówno przez Rosjan, jak i niestety przez Polaków. Niektórzy nie wytrzymali drogi, a np. właściciel gorzelni Pillert uderzony pistoletem zmarł.

Także w Bechlin zanotowano kilka dokonanych przez żołnierzy radzieckich zabójstw osób znanych z nazwiska, a pochodzących z Babimostu.

Tragiczny los dawnych mieszkańców Babimostu jest jeszcze jednym przykładem na to, że najwyższą cenę za błędy tzw. wielkiej polityki płać zazwyczaj najzupełniej niewinni prości ludzie, a nawet dzieci. Dotyczyło to zarówno Polaków, jak i Niemców, a także Rosjan i innych narodów uwikłanych w tę okrutną wojnę.

Dość obszerna jest również w koblenckim archiwum dokumentacja na temat wydarzeń w pierwszych miesiącach 1945 r. w Zielonej Górze (wówczas Grünberg in Schles.). Znajduje się tam 11 wspomnień z tego okresu oraz 62 ankiety wypędzonych¹¹. Najwięcej informacji zawiera interesujący obszerny list b. zielonogórskiego proboszcza i dziekana G. Gottwalda z 15 czerwca 1949 r. W liście adresowanym do działacza ziomkostwa śląskiego v. Witzendorffa opisuje on, co działo się w Zielonej Górze od wkroczenia Rosjan w dniu 14 lutego 1945 do stycznia 1946 r., kiedy ks. Gottwald po 8 dniach aresztu został wysiedlony z miasta¹². Interesujące są zwłaszcza jego obserwacje z okresu przed utworzeniem polskiej administracji w niemieście. Z uwagi na niedostępność tekstu ks. Gottwalda w Polsce przytaczam nieco obszerniejszy fragment jego wspomnień:

¹⁰ H. Szczegółka, *Die Aussiedlung der Deutschen vor der Potsdamer Konferenz. Transodra. Dokumentation der Tagund Grenze und Grenzbewohner - Nachbarn und Fremde*, Potsdam 1994, nr 10/11, s. 55 - 61.

¹¹ *Ost-Dok.* 2, nr 185.

¹² Skrócona i zmieniona wersja wspomnień ks. Gottwalda znajduje się też w publikacji J. Kapsa *Tragödie Schlesiens 1945-1946 in Dokumenten*, München 1952, s. 364-368. Inne fragmenty wspomnień ks. Gottwalda drukował też „Grünberger Wochenblatt”, wydawany od 1948 r. przez Ernsta Claussa w Königsutter w Niemczech.

Rosjanie wkroczyli do Zielonej Góry 14 lutego 1945 r. (Środa Popielcowa). Spośród 35 000 mieszkańców w mieście pozostało około 4000¹³. Według wypowiedzi żołnierzy rosyjskich pozostawiono im miasto i powiat przez 3 dni na plądrowanie, które w rzeczywistości trwało wiele tygodni. Wszędzie wybuchały pożary, okna frontowe były wypalone. Do połowy czerwca w mieście nie było światła i wody, nieliczne studnie były daleko niewystarczające. Wodociągi, elektrownia były wcześniej wysadzone, a zbiorniki z gazem opróżnione. Miasto dzień i noc pełne było krzyków rozpaczliwych, gwałtownych mieszkańców. Kobiety i dziewczęta stały się zwierzyną łowną. W mojej plebanii chroniła się duża liczba dziewcząt i kobiet, które często były 20-40 razy w ciągu dnia w okropny sposób gwałcone. Informowano mnie o wielu mordach seksualnych (rozprute ciała, uszkodzone narządy rodne, obcięte piersi itp.). Zbierałem te zwłoki i grzebałem. Jak okropne to były okrucieństwa, świadczy fakt, że spośród pozostałych w mieście 4000 mieszkańców w pierwszych 14 dniach ponad 500 osób popełniło samobójstwo (całe rodziny, mężczyźni, kobiety, dzieci), wśród nich lekarze, urzędnicy sądowi, fabrykanci, znani obywatele¹⁴. Ciało samobójców nie można było grzebać przez dwa tygodnie. Musiały pozostawać w mieszkaniach lub porzucone w uliczkach dla odstraszenia innych. „Kapitalistów” (właścicieli fabryk), których udało się rozpoznać, mężczyzn, których podejrzewano, że byli żołnierzami, właścicielami dobrej pary butów albo sztuki kosztowności, tak samo mężczyzn, którzy próbowali bronić swoje żony i córki przed zgwałceniem, natychmiast zabijano lub rozstrzeliwano.

Meble rodzin, które uciekły, a także odzież i bieliznę ładowano na ciężarówki i wywożono do Rosji. Mniej przydatne rzeczy rzucono do ognia lub na śmietnik. Niemieckie kobiety pod ścisłym nadzorem rosyjskich funkcjonariuszy musiały dokonywać tego upokarzającego „oczyszczania” mieszkań.

Wszystkie budynki szpitalne zostały opróżnione z wszelakiego sprzętu włącznie z lampami, zde-montowano też urządzenia sanitarne [...]

Wszyscy mężczyźni i chłopcy w wieku 14-65 lat zostali uwięzieni w budynkach fabrycznych, a potem wywiezieni do centralnej Rosji. Zaledwie co dziesiąty spośród wielu setek dotąd powrócił. Trzech sąsiadów proboszczów zostało zamordowanych lub zastrzelonych. Jednego, ponieważ miał parę wysokich butów, a więc wzięto go za SS-owca, zamordowano, drugiego zastrzelono, gdy sięgał do kieszeni, aby wyciągnąć różaniec, trzeciego, ponieważ bronił przed zastrzeleniem 9-letniego chłopca, zastrzelono.

Dwóch moich pomocników księży także deportowano do Rosji. Jeden powrócił w zeszłym roku, drugi zmarł w obozie. Przez całe lato 1945 roku, a także jeszcze w 1946 kobiety i dziewczęta były zabierane wprost z ulicy i wywożone do pracy na Wschód. Po wielu miesiącach wracały poszkodowane cieleśnie i duchowo, setki z nich do dziś nie zobaczyły swego domu. Okropnym dramatem było pędzenie bydła przez miasto. Tygodniami dzień i noc trudne do ogarnięcia wzrokiem stada koni, bydła, świń, owiec i kóz pędzono ulicami na Wschód. W powiecie zielonogórskim w jednej wsi mogła pozostać tylko jedna krowa.

Na wsiach wszelkie zapasy zboża, ziemniaków i innych produktów żywnościowych, a także pozostałe jeszcze w sklepach zostały odebrane i wywiezione do Rosji. Ludzie musieli oddawać ostatnie zapasy z piwnic, włącznie z żywnością w słoikach. Nastąpił ogromny głód, powodujący choroby i epidemie. Za ciężką całodzienną pracę otrzymywano tylko kawałek suchego chleba.

Nieszczęściem dla Zielonej Góry były duże zapasy wina, szampana i koniaku, a także wódek różnych gatunków. Zielona Góra jako region winnic przodowała na Śląsku w produkcji tych napojów. Do tego doszły jeszcze duże ilości win z Bremy i innych zachodnioniemieckich miast przewiezione w okresie wojny do miasta. Bestialstwa i orgie stale pijanej rosyjskiej soldateski przekraczały wszelkie wyobrażenia. Niezliczone okrucieństwa i gwałty odbywały się na ulicach i innych miejscach publicznych. W

¹³ Wspomniana przez ks. Gottwalda liczba 35 tys. mieszkańców miasta odnosi się do okresu, gdy w mieście przebywało kilka tysięcy osób skierowanych tu z miast niemieckich objętych bombardowaniem oraz częściowo kierowanych tu od 1944 r. Niemców ze Wschodu. Dodać jeszcze należy, że w czasie wojny pracowało w Zielonej Górze ok. 10 tys. Polaków na robotach przymusowych.

¹⁴ Liczba ta jest mocno przesadzona, gdyż opublikowana w 1958 r. w „Grünberger Wochenblatt” lista zmarłych w Zielonej Górze w latach 1945-1947 zawiera jedynie 384 nazwiska. „Grünberger Wochenblatt”, 1958, nr 11.

Wielki Tydzień 1945 r. wysadzono i splądrowano skarbce w zielonogórskim banku i kasie oszczędności. Komendant NKWD chwalił się wobec mnie, że znaleziono ponad 6,5 cetnara złota i kosztowności. On sam miał pełne kieszenie złotych łańcuchów, zegarków, pierścieni i innych drogocЕННОści. Pokazywał mi je osobiście. Bezcenne archiwalia przy wysadzaniu skarbców uległy zniszczeniu.

W zamku eks-cesarzowej Herminii w Fürsteneich¹⁵ zniszczono większą część archiwum państwowego z Berlina. Tysiące bezcennych dokumentów z kosztownymi pieczęciami rozwiewał wiatr po łąkach i błotach nadodrzańskich, a część pływała po wodach zamkowego jeziora. Kosztowne meble, przedmioty artystyczne, książki i archiwalia wyrzucano przez okna do głębokiej fosy zamkowej. Koszmar bez końca!

To były tylko najważniejsze momenty smutnych wydarzeń z okresu władzy rosyjskiej. Aby w pełni opisać i wyliczyć koszarne przeżycia mieszkańców, trzeba by napisać powieść. Nikt, kto tego sam nie przeżył, nie uwierzy i nie zrozumie tamtych dni.

Dnia 8 maja 1945 r. przybył do Zielonej Góry z muzyką oddział polskich kolejarzy (Eisenbahner-Regiment)¹⁶. Był to orszak żądnych łupu Polaków i nieszczęścia i cierpienia podwoiły się. Dochodziło teraz do częstych ostrych śpięć i beładnej strzelaniny z Rosjanami. Dzień i noc byli zabici i ranni. Rosjanie zachowywali władzę wojenną, Polacy obsadzili cywilną administrację.

W maju powiat zielonogórski został oderwany od Śląska i włączony do prowincji poznańskiej jako „wojskowy przyczółek” na lewym brzegu Odry mający bronić przed niemieczyną. Jeśli chodzi o władzę kościelną zostaliśmy podporządkowani kardynałowi Hlondowi z Poznania, a później papieskiemu administratorowi Nowickiemu w Gorzowie.

Mieszkania prywatne w centrum opróżniono, a ludność niemiecka pozbawiona dobytku została zakwaterowana w ubogich kwaterach w zaułkach i bocznych uliczkach, często po 8 rodzin w jednym mieszkaniu. Bieda nie do opisania!

Niemcy nie otrzymywali kartek żywnościowych, tylko za ciężką niewolniczą pracę przy porządkowaniu miasta i pracach polowych na wsi otrzymywali żebraczy kawałek chleba. Straszliwy głód sprzyjał chorobom. Czarny rynek święcił tryumfy, ale Niemcy nie mogli na nim kupować, gdyż nie posiadali polskich pieniędzy. Starzy ludzie i dzieci umierali jak muchy.

W niedzielę 24 czerwca 1945 r. w południe o 12 nadszedł jak błyskawica z nieba telefoniczny rozkaz od polskiego rządu komunistycznego, aby z Zielonej Góry i powiatu wysiedlić w ciągu 6 godzin wszystkich Niemców. Wszyscy mieli być odstawieni pieszo w kierunku Nysy Łużyckiej z bagażem 5 kg na osobę. Brutalność i surowość, z jaką przystąpiło do działania polskie wojsko, nie nadaje się do opisanie.

Kolbami i biczami oraz strzałami na postrach formowano do marszu obrabowanych i wynędzniałych Niemców [...] Pozwolono tylko zostać niezbędnym urzędnikom komunalnym i fachowcom. Późniejsza ewakuacja odbywała się już w mniejszych grupach (10-20 osób). Polska służba bezpieczeństwa dokonywała nocnych rewizji u Niemców, zabierała wielu z nich do więzienia lub obozu, a potem także nocą odstawiała za granicę.

Podczas tej drogi ci biedni ludzie byli w sposób nie do opisanie poniżani, do ostatka rabowani. Przy wszystkich drogach prowadzących na zachód do Nysy znajdują się groby zmarłych. Na skutek długotrwałych deszczów Nysa była nie do pokonania. Nie było natomiast mowy o moście, kładkach lub łodziach. Dniami trzeba było czekać w strumieniach deszczu pod gołym niebem, narażonym na gwałty i rabunki rozwścieczonych Rosjan i Polaków. Ponieważ deszcze i powódź nie ustawały, a nadchodziły stale nowe grupy wypędzonych, wpędzono ludzi do Nysy, zmuszając do przejścia w wodzie po piersi na drugi brzeg. Świadkowie donoszą o dużej liczbie utoniętych i zmarłych. Z Zielonej Góry wypędzono w dniach 24-26 czerwca 1945 r. ok. 3000 osób. Ilu z powiatu, nie jest mi wiadomo¹⁷.

Sąd ks. Gottwalda o stosunku Polaków do Niemców jest bardzo surowy. Oparty został m. in. na osobistych przeżyciach po aresztowaniu przez UB w styczniu 1945 r.

¹⁵ Zabór.

¹⁶ Było to 12 maja 1945 r.

¹⁷ *Ost-Dokumentation* 2, nr 185, s. 11-18.

Żle układały się też jego stosunki z przybyłymi do Zielonej Góry polskimi duchownymi, na co poskarżył się w Watykanie.

Nie rozwijając problemu szerzej dodać trzeba, że postępowanie Polaków wobec Niemców oparte było na dwóch znanych im wówczas wzorcach: hitlerowskim i stalinowskim. Oba wzorce zostały w latach wojny dokładnie przećwiczone na Polakach, i to bez protestu innych mocarstw czy wielkich autorytetów moralnych, stąd też groziło upowszechnienie się przekonania, że te barbarzyńskie metody postępowania ze zwyciężonymi są powszechnie w świecie akceptowane.

Nieco łagodniejszą ocenę wystawił zielonogórskim Polakom Max Ludwig, który pracował w administracji miasta zarówno pod zarządem Rosjan, jak i następnie Polaków. Zarówno w swoich wspomnieniach rękopiśmiennych, jak i w publikacjach na łamach wydawanego w RFN pisma „Grünberger Wochenblatt” wyraźnie pisze o znacznie lepszym traktowaniu Niemców przez Polaków niż Rosjan¹⁸. M. in. podkreśla przyjazny do Niemców stosunek pierwszego polskiego burmistrza Tomasza Sobkowiaka. Ludwig pisze, że postawa Sobkowiaka zasługuje tym bardziej na uznanie, że sam wrócił z Oświęcimia, gdzie stracił syna (drugi syn zaginął). Zauważa też, że Rosjanie gwałcili nie tylko Niemki, ale również Polki, co powodowało, że żyli „jak pies z kotem”. Gorszy stosunek do Niemców miał według niego sekretarz Zarządu Miejskiego Wielgosz. Potwierdza natomiast okrucieństwa funkcjonariuszy UB. Wśród ofiar UB wymienia m. in. właściciela fabryki sukienniczej Liehra. Znacznie więcej ofiar zginęło według niego z rąk NKWD. Ze znaczniejszych mieszkańców miasta wspomina m. in. właściciela kliniki dr. Brucksa i drogerzystę Traegera. NKWD zajęło do swoich celów 5 willi w różnych częściach miasta, gdzie prowadziło „przesłuchania” i więziło podejrzanych. Bardzo rozwinęło się denuncjatorstwo i donosicielstwo.

Ludwig ocenia, że przed wysiedleniem było w Zielonej Górze ok. 9 tys. Niemców, a po wysiedleniu (24 czerwca 1945) zostało ok. 2 tys. Pierwsze polskie statystyki podają, że w sierpniu 1945 r. było w mieście 2798 Niemców. Polaków w tym czasie było 5573¹⁹.

Ludwig pisze w swoich wspomnieniach również szeroko o grabieży zorganizowanej, polegającej na demontażu i wywozie maszyn do Związku Radzieckiego. Kobiety i starcy musieli pracować przy demontażu i załadunku do pociągu ciężkich młotów do budowy mostów z zakładów Beuchelta (dziś „Zastal”), maszyn włókienniczych, do obróbki metali itp. W wielu wypadkach, aby wywieźć duże maszyny, trzeba było wyburzać ściany. Rosjanie starali się ogołocić miasto ze wszystkich cennych rzeczy jeszcze przed przekazaniem miasta administracji polskiej.

Ponieważ wywóz materiałów i urządzeń był dla nich prawie głównym celem pobytu w mieście, stąd też zajęli dla siebie budynki w pobliżu dworca, zamykając tę część miasta dla Niemców. Były to obecne ulice Niepodległości, Wyspiańskiego i plac Bohaterów Westerplatte. Na placu tym (wówczas Hindenburg Platz, a wcze-

¹⁸ Zob. M. Ludwig, *So entwickelte sich das Drama in Grünberg in Schl.*, „Grünberg Wochenblatt”, 1954, nr 2, 3, 4 i 8-12 oraz 1955, nr 1 i 2. Zob. też tegoż *Grünberger Stadtverwaltung 1945*, tamże, 1956, nr 5 i 6.

¹⁹ H. Szczegóła, *Zielona Góra. Rozwój miasta w Polsce Ludowej*, Poznań 1984, s. 76.

śniej Kaiser Wilhelm Platz) urządzono też cmentarz dla poległych w okolicy żołnierzy.

Relacje Niemców mimo dużej dozy subiektywizmu stanowią cenne źródło uzupełniające wiedzę o powojennej historii miasta. Odnosi się to zresztą nie tylko do okresu sprzed przybycia do miasta Polaków, ale do całego roku 1945.

Czesław Osękowski

POLSKI ZWIĄZEK ZACHODNI W LATACH 1945-1950

PZZ był jedną z nielicznych organizacji przedwojennych, na której reaktywowanie i działalność zgodziły się władze polskie po drugiej wojnie. Nie obyło się jednak bez utarczek o ideowe oblicze organizacji między działaczami z okresu międzywojennego, chcącymi nawiązać do tradycji sprzed 1939 r., a zwolennikami zmiany kształtu i charakteru Związku. Ostatecznie 22 XII 1944 r. doszło do porozumienia obu orientacji i reaktywowania PZZ¹. W rzeczywistości o kształcie organizacji zdecydowało stanowisko PKWN, który nie był w tym czasie zainteresowany konfliktem o charakter ideowy Związku.

Do czasu przejścia poniemieckich obszarów na wschód od Odry i Nysy Łżyckiej działalność PZZ ogniskowała się na tworzeniu struktur organizacyjnych na obszarze „Polski Lubelskiej”. Związek aspirował do miana organizacji ogólnopolskiej, co sprecyzowano już w pierwszym okólniku, w styczniu 1945 r.² W początkowym okresie funkcjonowania przewodniczącym komitetu organizacyjnego PZZ był prof. dr A. Wojtkowski³. Pierwszą siedzibą władz naczelnych organizacji był Lublin, następnie od marca 1945 r. Łódź i od września tego samego roku Poznań.

PZZ zamierzał być organizacją użyteczną i uczestniczyć w działaniach państwa w stosunku do przejętych terenów. Zasadniczą wartością wnoszoną przez Związek do prac związanych z Polską zachodnią i północną był patriotyzm mający swoje źródło w międzywojennych zmaganiach z nacjonalizmem niemieckim na terenie pogranicza. W pierwszych deklaracjach i propozycjach programowych podkreślano otwartość Związku na współpracę z władzami państwowymi i organizacjami społecznymi⁴. W odezwie Tymczasowego Zarządu Głównego z 11 XII 1944 r. deklarowano: „Polski

¹ Szerzej na temat kontrowersji wokół reaktywowania PZZ zob. M. Musielak, *Polski Związek Zachodni 1944-1950*, Poznań 1986, s. 55-71.

² Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej: APP), Polski Związek Zachodni (dalej: PZZ), 597, Okólnik nr 1 z 13 I 1945 r.

³ M. Musielak, *op. cit.*, s. 76. I wiceprzewodniczącym komitetu organizacyjnego PZZ był S. Hane-man, II wiceprzewodniczącym – Z. Kliszko, sekretarzem generalnym – J. Dubiel.

⁴ Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Ministerstwo Ziem Odzyskanych (dalej: MZO), 82, Plan pracy Komitetu Organizacyjnego PZZ w okresie grudzień 1944 – styczeń 1945 r.

Związek Zachodni jest instytucją dostępną dla wszystkich dobrych Polaków, zjednoczonych wspólną myślą walki wyzwolenczej i obrony przed odwiecznym wrogiem”⁵.

PZZ od pierwszych chwil działania podkreślał swoją apolityczność. Wyrażać się to miało nieangażowaniem się w walkę o władzę polityczną przy jednoczesnej akceptacji porządku społeczno-prawnego w kraju⁶. Za podstawowe zadanie Związek uznawał „repolonizację Ziem Odzyskanych, rozumianą jako ich polityczne, gospodarcze i kulturalne zespolenie z resztą kraju”⁷. W rzeczywistości PZZ był wciągnięty, wbrew woli swoich członków, do kolejnych deklaracji i działań politycznych. Początkowo Związek był powściągliwy i ostrożny w jednoznacznym precyzowaniu własnych sympatii politycznych. Tak było z podejściem do referendum i wyborów do sejmu. PZZ stał na stanowisku, że nie należy spieszyć się z ich przeprowadzaniem i trzeba poczekać do ustabilizowania się sytuacji w kraju. Jednocześnie jednak, by zachować wiarygodność, nie mógł pozostać obojętny wobec treści referendum, w tym głównie pytania dotyczącego niemieckich obszarów. W szeregach PZZ nie było w tym czasie zgodności co do sposobu głosowania. Kierownictwo organizacji uważało, że należy opowiedzieć się po stronie ugrupowań skupionych wokół PPR, podczas gdy działacze niższych szczebli byli przeciwni jednoznacznej deklaracji politycznej i opowiadali się za mobilizacją sił dla poparcia trzeciego pytania referendum⁸. Okres przed głosowaniem był czasem wewnętrznych sporów politycznych, które osłabiły spójność organizacji i doprowadziły do izolacji działaczy przedwojennych. Oznaczało to również organizacyjne i polityczne podporządkowanie Związku siłom komunistycznym i zatracenie własnej niezależności.

Dla sprawniejszego funkcjonowania Związku znaczenie miał I Nadzwyczajny Zjazd Delegatów, odbyty w Łodzi 6 maja 1945 r. Zjazd wybrał nowy Zarząd Główny, na którego czele stanął ówczesny wiceprezydent KRN Wacław Barcikowski. Stanowisko wiceprezesa objął Zenon Kliszko, sekretarza generalnego – Czesław Pilichowski i skarbnika – Karol Przesmycki⁹.

Pierwsze ogniwa PZZ powstały na wyzwolonych terenach Polski jeszcze w roku 1944¹⁰. Składały się na nie koła i oddziały grupujące osoby wysiedlone przez Niemców do Generalnej Guberni i uchodźców z pogranicza polsko-niemieckiego sprzed wojny. Związek zamierzał pozyskać dla siebie możliwie dużą liczbę osób, i to w całej Polsce. Szeregi PZZ zwiększały się, zwłaszcza w roku 1945, kiedy każdy, kto chciał być osiedlony w Polsce zachodniej i północnej za pośrednictwem organizacji, musiał

⁵ APP, PZZ, 585, Sprawozdanie z organizacji PZZ.

⁶ *Ibidem*.

⁷ *Ibidem*, 582, Projekt rezolucji programowej PZZ.

⁸ *Ibidem*, 596, Protokół z posiedzenia prezydium ZG PZZ z 15 VI 1946 r.

⁹ A. Wolff-Powęska, *Rola Polskiego Związku Zachodniego w zagospodarowaniu ziem zachodnich*, „Przegląd Zachodni”, 1970, nr 4, s. 426. Organem wykonawczym Zarządu była Dyrekcja, kierująca pracą 9-ciu wydziałów: organizacyjnego, finansowego, gospodarczego, społeczno-politycznego, zaludnienia i ekonomiki, Polonii, kulturalno-oświatowego, zagranicznego i propagandy.

¹⁰ Struktura organizacyjna PZZ podobna była do struktury z okresu międzywojennego. Podstawową jednostką organizacyjną były koła, następnie obwody – pokrywające się terytorialnie z powiatami, okręgi – obejmujące jedno lub kilka województw. Pracami Związku na szczeblu centralnym kierował Zarząd Główny, którego organem wykonawczym była kilkusobowa Dyrekcja.

być jej członkiem. W końcu tego roku PZZ funkcjonował już w 12 województwach, w których było 125 obwodów i 465 kół, skupiających 49 398 członków¹¹.

Pewien zastój w funkcjonowaniu i rozwoju organizacyjnym PZZ zarysował się w pierwszym półroczu 1946 r. Wynikało to z nieporozumień z władzami terenowymi w Polsce zachodniej i północnej, które nie wszędzie sprzyjały działalności Związku. Także i pewna grupa szeregowych członków organizacji po osiedleniu się na pograniczu polsko-niemieckim zaniechała działalności. Skuteczność działania PZZ opierała się na kołach, które zakładano w całej Polsce w miastach, wsiach, zakładach pracy, szkołach i uczelniach oraz przy stowarzyszeniach. W końcu 1946 r. PZZ liczył 50 920 członków. Wskazywało to na nikły rozwój liczebny w porównaniu z rokiem minionym. Już jednak w latach następnych przełamano regres organizacyjny. W 1947 r. organizacja liczyła 133 987 członków, w 1948 roku – 134 135, a w 1949 – 180 607 członków¹². Największymi okręgami pod względem liczby członków były śląsko-dąbrowski, łódzki oraz poznański.

Pomimo deklaracji o apolityczności Związku w jego gremiach kierowniczych na różnych poziomach odbywała się walka o wpływy poszczególnych partii i stronnictw politycznych. W 1946 r. daje się zauważyć zdominowanie Związku przez lewicę, w tym przede wszystkim przez PPR. Znaczne wpływy, zwłaszcza w obwodach i kołach, posiadało jeszcze w tym czasie PSL. Dotyczyło to głównie Okręgu Śląsko-Dąbrowskiego. Na przełomie lat 1946 i 1947 w drodze weryfikacji usunięto z PZZ niemal wszystkich członków PSL. Faktyczne zdominowanie Związku przez PPR nastąpiło po wyborach do sejmu w styczniu 1947 r. Przed zjednoczeniem z Ligą Morską w 1950 r. do PZPR należało 40% ogółu członków Związku i aż 70% działaczy szczebla centralnego i okręgowego¹³.

Rozliczenie okresu walki o wpływy polityczne w PZZ i podsumowanie trzyletniego okresu działalności, dokonane zostało na Walnym Zjeździe Delegatów odbytym w Poznaniu w dniach 7 i 8 grudnia 1947 r. Przewrotna i niesprawiedliwa była na zjeździe ocena udziału przedwojennych działaczy PZZ w jego reaktywowaniu po wojnie:

Polski Związek Zachodni chciał jednak równoznacznie być organizacją polityczną, wykuwającą koncepcję naszego powrotu na zachód. Tej roli Polski Związek Zachodni opanowany przez wpływy endecko-sanacyjne nie spełnił. W tym politycznym sensie nie można Polskiego Związku Zachodniego uważać za prekursora, politycznego prekursora naszego powrotu na zachód. To trzeba stwierdzić dla zgody z faktami i dla wyciągnięcia właściwych wniosków na przyszłość¹⁴.

¹¹ APP, PZZ, 589; A. Wolff-Powęska, *op. cit.*, s. 427; C. Pilichowski, *Działalność i osiągnięcia Polskiego Związku Zachodniego (1944-1950)*, „Kronika Wielkopolski” 1975, nr 2/3, s. 59; *Osiągnięcia i działalność PZZ w Polsce Ludowej 1944 – 1950*, dodatek do „Polski Zachodniej”, 1950, s. 4; M. Musielak, *op. cit.*, s. 98.

¹² *Ibidem*.

¹³ *Ibidem*, s. 123.

¹⁴ J. Lubojański, C. Pilichowski, *Odzyskane ziemie – odzyskani ludzie. Polski Związek Zachodni 1944-1949*, [w:] *Dwudziestolecie powrotu. Rocznik ziem zachodnich i północnych*, Warszawa-Białystok-Bydgoszcz-Gdańsk-Katowice-Kielce-Koszalin-Kraków-Lublin-Łódź-Opole-Olsztyn-Poznań-Rzeszów-Szczecin-Wrocław-Zielona Góra 1965, s. 268.

Te niebywale nieobiektywne stwierdzenia zapisane w referacie zjazdowym charakterystyczne są dla całości życia politycznego w Polsce w tym czasie i fałszują faktyczne tendencje w działalności PZZ.

Podczas zjazdu Związku w Poznaniu uchwalono nowy statut¹⁵, wybrano władze i przyjęto program działania na lata 1948-1951. W skład Rady Naczelnej weszło 69 członków i 22 zastępców. Na czele Prezydium Rady Naczelnej PZZ stanął ponownie W. Barcikowski¹⁶.

PZZ od początków powojennego funkcjonowania targany był wewnętrznymi sporami ideowymi i poddany został zewnętrznym naciskom o polityczne działanie. Jednocześnie stał się organizacją, która wniosła nieraz trudny do ocenienia wkład w obiektywne rozwiązywanie spraw społecznych ziem zachodnich i północnych. Nie zawsze intencje Związku były rozumiane i akceptowane przez władze państwowe. PZZ jako jedna z nielicznych organizacji społecznych działał w sposób sprzyjający polskiemu interesom na pograniczu polsko-niemieckim.

Jeszcze podczas działań wojennych PZZ podjął przesiedlanie ludności polskiej wysiedlonej przez Niemców do Generalnej Guberni z powrotem do dawnych miejsc zamieszkania. Oddziały Związku rejestrowały wysiedleńców oraz organizowały dla nich transport i aprowizację. Z samego tylko województwa lubelskiego w 1945 r. wyjechało za pośrednictwem PZZ 150 tys. wysiedleńców¹⁷. M. Musielak szacuje, że w 1945 r. Związek pomógł w przewiezieniu z Generalnej Guberni do Wielkopolski i na Pomorze około 300 tys. Polaków wysiedlonych przez Niemców w czasie wojny¹⁸. C. Pilichowski wielkość tę szacuje na 540 tys.¹⁹ Faktyczna liczba osób przesiedlonych przez PZZ w roku 1945 trudna jest do określenia, głównie ze względu na brak kompletnego materiału źródłowego²⁰. W świetle badań porównawczych bardziej prawdopodobne wydają się wielkości przytoczone przez M. Musielaka.

Realizację osadnictwa prowadzonego przez PZZ miały zapewnić zorganizowane w poszczególnych okręgach w połowie marca 1945 r. Wydziały Osadnicze. Prowadziły one w dawnych województwach prace agitacyjne na rzecz osiedlania się w Polsce zachodniej i północnej. Przedsięwzięcie prowadzone było pod hasłem „Zachód woła”. Pierwsi osadnicy skierowani zostali przez PZZ na poniemieckie tereny na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej już w marcu 1945 r. W ciągu jednego roku Związek osiedlił ponad 235 tys. osób, w tym na Pomorzu Zachodnim – 108 tys., na Ziemi

¹⁵ Zgodnie z przyjętym statutem organami PZZ były: Walny Zjazd Delegatów, Rada Naczelna, Zarząd Główny, zarządy okręgowe, obwodowe i kół, komisje rewizyjne oraz sądy organizacyjne. M. Musielak, *op. cit.* s. 102.

¹⁶ Ponadto w skład Prezydium Rady Naczelnej weszli: Stanisław Piaskowski, wojewoda wrocławski – I wiceprzewodniczący; Zenon Kliszko, poseł – II wiceprzewodniczący; Jerzy Drewnowski, działacz społeczny – sekretarz. M. Musielak, *op. cit.*, s. 103.

¹⁷ J. Lubojański, C. Pilichowski, *op. cit.* s. 269.

¹⁸ M. Musielak, *op. cit.*, s. 180-181.

¹⁹ C. Pilichowski, *op. cit.*, s. 60.

²⁰ W sprawozdaniach okręgów lubelskiego, krakowskiego, kieleckiego i białostockiego z lat 1944 i 1945 wielkości te albo podawane są niedokładnie, albo brakuje ich w ogóle. APP, PZZ, 586 i 588.

Lubuskiej – 35 tys., na Warmii i Mazurach – 14 tys., na Śląsku – 55 tys. i w Gdańsku – 20 tys. osób²¹.

W kwietniu 1945 r. w Okręgu Poznańskim PZZ zrodziła się idea osadnictwa patronackiego. Pomysł polegał na współpracy miast Wielkopolski z miastami i powiatami ziem przejętych. W początkowym okresie patronat dotyczył osiedlania, a następnie rozwinął się również na inne obszary życia²². Prekursorem w tym przedsięwzięciu był oddział PZZ w Gnieźnie, który uzyskał prawo osiedlania ludności w Koszalinie²³. W krótkim czasie patronaty objęły niemal całą Wielkopolskę i stały się swoistą formą osadnictwa wypracowaną przez Związek²⁴. W sumie w okresie od marca 1945, do marca 1946 r. z województwa poznańskiego na tereny na zachód od przedwojennej granicy polsko-niemieckiej przesiedliło się 94 764 osoby, w tym 88 233 za pośrednictwem PZZ²⁵. Dużą rolę odegrał Związek w pionierskim okresie zasiedlania Szczecina. Pierwsza grupa osób z Poznania do Szczecina wyjechała w ostatnich dniach kwietnia 1945 r. Ekipa ta zajęła się zorganizowaniem w mieście służby informacyjnej PZZ, utworzeniem stołówki i zapewnieniem kwater dla przyszłych osadników. Tylko w maju 1945 r. Poznański Okręg PZZ wysłał do Szczecina 11 332 osadników²⁶.

W powojennej akcji przesiedleńczej wzięły udział również inne okręgi PZZ, chociaż nie na tak dużą skalę jak poznański. Znaczną aktywność osiedleńczą prowadził Okręg Białostocki. Za jego pośrednictwem do listopada 1945 r. w Prusach Wschodnich osiedliło się 605 osób, na Pomorzu Zachodnim – 4 073 osoby, na Dolnym Śląsku – 2 800 osób i na Górnym Śląsku – 865 osób. Okręg Gdański PZZ osiedlił w tym czasie w Polsce zachodniej i północnej około 4 tys. osób. Okręg Krakowski do kwietnia 1945 r. osiedlił 1 179 osób. Okręg Warszawski do połowy 1945 r. skierował do Olsztyna i Szczecina 6 460 osób oraz do 1 lipca tegoż roku 14 121 osób na Mazury, Pomorze Zachodnie i na Dolny Śląsk. Okręg Lubelski do maja 1945 r. wysłał 15 tys. osób, Okręg Kielecki zaś stosunkowo niewiele, gdyż zaledwie około 350 osób²⁷.

Od drugiej połowy roku 1945 PZZ zaprzestawał angażowania się w przesiedlenia i osadnictwo. Wiązało się to z przejęciem spraw osadniczych przez PUR oraz spowo-

²¹ J. Lubojański, C. Pilichowski, *op. cit.*, s. 269-270; AAN, MZO, 82, Sprawozdanie ZG PZZ z października 1945 r.

²² Szerzej na temat patronatów zob.: Z. Dulczewski, A. Kwilecki, *Spółeczeństwo wielkopolskie w osadnictwie ziem zachodnich*, Poznań 1962, s. 32-47.

²³ *Ibidem*.

²⁴ Patronat Okręgu Poznańskiego PZZ nad powiatami i miastami Polski zachodniej i północnej przedstawiał się następująco: Gnieźno – Koszalin, Czarnków – Trzcianka, Gostyń – Góra Śląska, Grodzisk – Zielona Góra, Jarocin – Głogów, Kalisz – Skwierzyna, Kępno – Syców, Koło – Białogard i Stargard, Kościan – Nowa Sól, Krotoszyn – Gorzów Wlkp., Leszno – Szprotawa i Zielona Góra, Mogiła – Gryfice, Nowy Tomyśl – Międzyrzecz i Zielona Góra, Oborniki Wlkp. – Strzelce Krajeńskie, Poznań – Szczecin i Głogów, Rawicz – Milicz i Góra Śląska, Strzelno – Zagórze Śląskie, Szamotuły – Sopot, Śrem – Koźuchów i Nowa Sól, Środa – Wschowa, Wągrowiec – Gorzów Wlkp., Wolsztyn – Babimost i Zielona Góra, Września – Stargard, Zbąszyń – Zbąszynek, Żnin – Gorzów Wlkp. *Ibidem*, APP, PZZ, 835, 837, 840, 842, 843, 856, 858, 860, 861; A. Wolff-Powęska, *op. cit.*, s. 429; M. Musielak, *op. cit.*, s. 187.

²⁵ J. Lubojański, C. Pilichowski, *op. cit.*, s. 270.

²⁶ *Ibidem*.

²⁷ A. Wolff-Powęska, *op. cit.*, s. 430.

dowane było skupieniem się Związku na innych problemach Polski zachodniej i północnej. Z początkiem 1946 r. sprawy osadnicze w działalności PZZ zeszyły na plan dalszy i zostały z czasem zaniechane.

Jednym z centralnych zagadnień, wokół którego koncentrowała się działalność PZZ, był problem ludności rodzimej. Już wczesnym początkiem 1945 r. działacze Związku z Górnego Śląska starali się otoczyć opieką autochtonów z Opolszczyzny. Służyli im doraźną pomocą, udzielali porad prawnych i troszczyli się o członków Związku Polaków w Niemczech. Okręg Śląsko-Dąbrowski PZZ swoją pracę ukierunkował na problemy ludności rodzimej, przy czym koncentrował się głównie na rehabilitacji i weryfikacji. Podobnie i Okręg Olsztyński – skupił on swoją działalność na problemach ludności rodzimej Warmii i Mazur²⁸.

Ze sprawą ludności autochtonicznej wiązało się uregulowanie jej statusu narodowego. PZZ był w tym czasie organizacją najdokładniej znającą środowisko i dążył do w miarę obiektywnego rozwiązania spraw narodowościowych. Już na początku roku 1945 zwracał uwagę, że grupa osób wywodzących się z ludności rodzimej znalazła się poza miejscem zamieszkania. Dotyczyło to autochtonów – byłych żołnierzy Wehrmachtu, których spora część znalazła się w niewoli państw sprzymierzonych, osób wywiezionych przez wojskowe władze radzieckie do pracy na terenie Związku Radzieckiego oraz ludności, która opuściła swoje domostwa w obliczu zbliżającego się frontu. Sprawa powrotu do Polski ludności rodzimej nie była jednak prosta do realizacji. Wiązało się to z brakiem dokładnej wiedzy o liczbie i miejscu pobytu ludności autochtonicznej poza granicami kraju oraz z niejasną wciąż jej przynależnością narodową i państwową. Także stosunek władz radzieckich i części władz polskich do powrotu ludności rodzimej nie był przychylny. Część autochtonów, którzy znaleźli się w zachodnich strefach okupacyjnych w Niemczech, nie zamierzała wracać do Polski, decydując się często na rozdzielenie z najbliższą rodziną.

Konkretniej repatriacją ludności rodzimej zajęto się dopiero jesienią 1945 r. Okręg Śląsko-Dąbrowski PZZ zapoczątkował rejestrację osób wywiezionych w lutym i marcu do pracy w Związku Radzieckim. Początkowo sporządzano spisy ludności rodzimej z terenu Górnego Śląska i Opolszczyzny, następnie od lipca 1946 r. Zarząd Główny PZZ polecił swoim oddziałom sporządzanie podobnych wykazów dla całej Polski zachodniej i północnej²⁹. Rejestracja osób przewidzianych do repatriacji trwała do lutego 1947 r. i obejmowała zarówno autochtonów – byłych żołnierzy Wehrmachtu, jak i ludność cywilną.

Do końca 1946 r. na listach sporządzonych przez PZZ w całej Polsce zachodniej i północnej zarejestrowano 23 166 osób, które należało repatriować do kraju³⁰. W roku

²⁸ *Ibidem*.

²⁹ W piśmie skierowanym do okręgów PZZ w Polsce zachodniej i północnej z lipca 1946 r. Zarząd Główny polecał rejestrację autochtonów, którzy: 1. zostali ewakuowani przez armię niemiecką w okresie jej cofania się podczas ofensywy Armii Czerwonej w 1945 r., 2. zostali wywiezieni przez władze radzieckie na terytorium ZSRR i terytorium okupacji sowieckiej w Niemczech i tam przebywają na robotach przymusowych lub w obozach pracy, 3. dostali się do niewoli państw sprzymierzonych i przebywają w obozach jenieckich. M. Musielak, *op. cit.*, s. 199.

³⁰ APP, PZZ, 626, Kongres Polaków-autochtonów w Warszawie (9-10 XI 1946 r.).

następnym wielkość ta zwiększyła się do około 43 tys. osób, w tym około 28 tys. osób o ustalonym miejscu pobytu³¹. Zdaniem MZO w lutym 1947 r. poza granicami Polski przebywało 59 350 autochtonów, z których ponad 50% pochodziło z województwa katowickiego. W ocenie MZO większość spośród nich przebywała w Związku Radzieckim³².

M. Musielak badając skuteczność i zasięg repatriacji ludności rodzimej dochodzi do wniosku, że była ona stosunkowo niska. Opierając się na literaturze i materiałach źródłowych podaje, że w połowie roku 1947 spośród 16 tys. autochtonów wywiezionych do ZSRR z Opolszczyzny do kraju powróciło około 3 tys. osób. Również w innych okręgach podawane wielkości powracających są niewielkie. Przykładowo Szczeciński i Gdański Okręg PZZ oceniały repatriację zaledwie na kilkanaście osób³³. Należy zgodzić się z Musielakiem i przyznać, że liczby powracającej do Polski ludności autochtonicznej były małe. Wiązało się to z niereagowaniem władz radzieckich na zgłaszane przez Polskę wnioski repatriacyjne, wysoką śmiertelnością wśród ludności wywiezionej do pracy w głąb Związku Radzieckiego, a także z nie ustalonym miejscem pobytu pewnej grupy uwięzionych. Z upływem czasu osoby wywodzące się z ludności rodzimej zwalniane z niewoli lub obozów pracy wolały wyjechać do Niemiec, niż wrócić do dawnych miejsc zamieszkania, znajdujących się obecnie w Polsce.

PZZ uczestniczył również w repatriacji Polaków z zachodnich stref okupacyjnych w Niemczech. W dniu 7 października 1945 r. Związek w uzgodnieniu z Polską Misją Repatriacyjną w Berlinie i Departamentem Politycznym MAP utworzył Polski Komitet do Spraw Repatriacji Polaków z Niemiec. W wyniku starań PZZ w 1947 r. z Westfalii i Nadrenii powróciło do Polski 12 tys. osób³⁴.

Z uregulowaniem spraw ludnościowych w Polsce zachodniej i północnej związana była weryfikacja ludności rodzimej. Przedsięwzięcie było skomplikowane, zwłaszcza ze względu na brak wypracowanych kryteriów przynależności narodowej. PZZ opowiadał się za przywróceniem Polsce ludności rodzimej, która jego zdaniem była potwierdzeniem historycznej przynależności do Polski ziem na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej. Oto jak widziano problem:

Uregulowanie spraw polityki narodowościowej na Ziemiach Odzyskanych, jak i wyraźne określenie stosunku państwa polskiego do ludności autochtonicznej powinny być najważniejszym wskazaniem polityki polskiej na Ziemiach Odzyskanych. Naród polski wygrawszy wojnę terytorialną musi wygrać i walkę narodowościową³⁵.

Dokładniejsze propozycje w sprawach narodowościowych sprecyzowane zostały przez PZZ w lutym roku 1945 w *Memoriale w sprawie ludności polskiej na Śląsku*

³¹ AAN, MZO, 82, Sprawozdanie z działalności PZZ za lata 1944-1947.

³² *Ibidem*.

³³ M. Musielak, *op. cit.*, s. 201-202.

³⁴ A. Wolff-Powęska, *op. cit.* s. 432.

³⁵ *Memoriał w sprawie ludności autochtonicznej na Ziemiach Odzyskanych*, „Biuletyn ZAP” z 13 III 1946 r., nr 14, s. 8.

Opolskim, Pomorzu Zachodnim i Prusach Wschodnich. Znaczenie dokumentu, który nie został szerzej dostrzeżony przez władze państwowe, polegało na tym, że zaproponowano w nim kryteria zaliczenia do narodu polskiego³⁶. Swoją pogląd na problemy weryfikacji narodowościowej przedstawiały w tym czasie również terenowe ogniw Związku. Były to propozycje kierowane zarówno do władz zwierzchnich PZZ, jak i MAP oraz innych resortów rządowych³⁷.

Początki weryfikacji narodowościowej były trudne i objęły stosunkowo małą grupę autochtonów. Wiązało się to z nieufnym stosunkiem do przedsięwzięcia ludności rodzimej oraz brakiem jednolitych kryteriów weryfikacyjnych. Wiosną 1945 r. w okręgach Polski zachodniej i północnej występowało niejednoczne podejście do sposobu i zasad weryfikacji³⁸. Pomimo zarysowujących się tu i ówdzie niedoskonałości w pierwszych decyzjach o tymczasowym zaliczeniu do polskiej narodowości PZZ starał się nakłonić władze do przyspieszenia postępowania weryfikacyjnego. Zdaniem Związku prędkie przyznanie narodowości polskiej tym, którzy na nią zasługują, nie dopuści do dezintegracji ludności rodzimej i zwiększy jej zaufanie do Polski³⁹.

Do 20 czerwca 1945 r., kiedy to minister Administracji Publicznej ogłosił zarządzenie o zasadach wydawania polskiej ludności autochtonicznej tymczasowych zaświadczeń⁴⁰, postępowanie weryfikacyjne nie zawsze oparte było na dobrze dobranych kryteriach i zależało od stosunku władz terenowych do ludności rodzimej. Praktyka pokazywała, że podejście to nie wszędzie było życzliwe. W informacjach PZZ z pierwszych miesięcy rozstrzygania spraw narodowościowych w wielu przypadkach przewijają się wzmianki o swobodnym podejściu władz terenowych do orzekania przynależności narodowej i zauważyć można wręcz wrogi stosunek do autochtonów⁴¹.

W pozytywny sposób zapisał się PZZ w początkach weryfikacji w Okręgu Śląsko-Dąbrowskim. W krótkim czasie stał się on podstawową instytucją społeczną współuczestniczącą w potwierdzaniu polskiej przynależności narodowej. Członkowie PZZ pomagali tworzyć pierwsze, jeszcze nieformalne komisje weryfikacyjne, które nie wszędzie jednak potrafiły zachować obiektywizm w swoich decyzjach. To właśnie z grona działaczy Związku z Okręgu Śląsko-Dąbrowskiego wyszły propozycje co do sposobu i zakresu weryfikacji. Miejscem decyzji o polskiej przynależności narodowej miały być społeczne komisje weryfikacyjne. Okręg Śląsko-Dąbrowski PZZ opra-

³⁶ AAN, MAP, 2477, Memorial Zarządu Głównego PZZ w sprawie ludności polskiej na Śląsku, Pomorzu Zachodnim i Prusach Wschodnich. Przy zaliczeniu osób do narodu polskiego powinny być brane – zdaniem PZZ – pod uwagę: udział w walce o polskość (plebiscyty) oraz przynależność do organizacji i stowarzyszeń polskich; znajomość mowy polskiej (potocznej) i posługiwanie się nią w życiu codziennym; brzmienie nazwiska i związki rodzinne.

³⁷ APP, PZZ, 955, Memorial Obwodu Gliwickiego PZZ.

³⁸ C. Osękowski, *Spółczesność Polski zachodniej i północnej w latach 1945-1956. Procesy integracji i dezintegracji*, Zielona Góra 1994, s. 89-95.

³⁹ APP, PZZ, 625, Rezolucja Zarządu Głównego PZZ w sprawie losu ludności autochtonicznej na Ziemiach Odzyskanych.

⁴⁰ Dziennik Urzędowy (dalej: Dz. Urz.) MAP z 1945, nr 2, poz. 805.

⁴¹ APP, PZZ, 624, Sprawy dotyczące początków weryfikacji i udziału PZZ.

cował istotny na potrzeby weryfikacji dokument pt. *Informator o podstawach prawnopolitycznych rehabilitacji i weryfikacji na Śląsku*. Stwierdzał on, że jakiegokolwiek przejawy działalności na rzecz okupanta przekreślały możliwość ubiegania się o obywatelstwo polskie⁴².

Również na Warmii i Mazurach początki weryfikacji narodowościowej wiążą się z działalnością PZZ. Z inicjatywy działaczy Związku w czerwcu 1945 r. powstał w Olsztynie Okręgowy Polski Komitet Narodowościowy. Związek nie odegrał w nim jednak decydującej roli. Wynikało to z tego, że PZZ był wówczas na Mazurach organizacją liczącą niewielu członków i działającą stosunkowo ospale⁴³.

Także w innych okręgach Polski zachodniej i północnej PZZ od początku uczestniczył w pracach weryfikacyjnych. Było to istotne, władze bowiem nie miały jeszcze w tym czasie przygotowanych koncepcji rozwiązania spraw narodowościowych. Rzeczywistość osadnicza wymuszała podejmowanie decyzji o zaliczaniu do polskiej narodowości, co w miarę obiektywnie mogły czynić jedynie osoby rozumiejące złożoność spraw narodowościowych na pograniczu polsko-niemieckim. Zasięg postępowania weryfikacyjnego w roku 1945 był, z wyjątkiem Śląska Opolskiego, stosunkowo mały. Nie we wszystkich bowiem okręgach PZZ był przygotowany organizacyjnie do podjęcia spraw narodowościowych. Podobnie jak na Warmii i Mazurach również na Dolnym Śląsku udział PZZ w początkach weryfikacji był ograniczony. Wynikało to ze słabego zorganizowania Związku w okręgu i złego funkcjonowania jego władz⁴⁴.

Zasadniczym dorobkiem PZZ w porządkowaniu spraw narodowościowych w 1945 r. było wypracowanie koncepcji postępowania weryfikacyjnego. W lutym 1946 r. została ona przedłożona MZO w dokumencie pod nazwą *Memoriał w sprawie polskiej ludności autochtonicznej na Ziemiach Odzyskanych*⁴⁵. Posłużył on władzom państwowym do przygotowania ujednoliconych i spójnych rozporządzeń w sprawach o nadanie polskiego obywatelstwa⁴⁶. *Memoriał* zwracał uwagę na skomplikowane położenie ludności rodzimej oraz stosunkowo krytycznie odnosił się do dotychczasowego postępowania weryfikacyjnego. PZZ w celu lepszego zorganizowania i przyspieszenia postępowania o nadanie obywatelstwa polskiego proponował utworzenie wojewódzkich, powiatowych, miejskich i gminnych komisji weryfikacyjnych. Komisje miały być powoływane przez właściwe rady narodowe i składać się z ludności rodzimej, osadników, przedstawicieli władz i PZZ⁴⁷.

⁴² M. Musielak, *op. cit.*, s. 217.

⁴³ A. Sakson, *Mazurzy – społeczność pogranicza*, Poznań 1990, s. 97-98.

⁴⁴ APP, PZZ, 624, Sprawy dotyczące początków weryfikacji i udziału PZZ.

⁴⁵ *Ibidem*, PZZ, 955, Memoriał PZZ w sprawie polskiej ludności autochtonicznej na Ziemiach Odzyskanych; Regulamin powoływania i funkcjonowania Obywatelskich Komisji Weryfikacyjnych; Instrukcja Zarządu Głównego PZZ przy weryfikacji Polaków-autochtonów Ziem Odzyskanych.

⁴⁶ Chodzi tu o zarządzenie MZO z 6 IV 1946 r. w sprawie przebiegu i organizacji postępowania o nadanie obywatelstwa polskiego i ustawy z 28 IV tego samego roku o nadaniu obywatelstwa polskiego ludności rodzimej (Dz. Urz. MZO z 1946 r., nr 4, poz. 26; Dz. U. RP z 1946 r., nr 15, poz. 106).

⁴⁷ APP, PZZ, 955. W ocenie PZZ ludność rodzima posiadała kilka poziomów świadomości narodowej. Zdaniem Związku poczucie łączności z narodem polskim powinno być uwzględniane przy postępowaniu

Osoby zainteresowane zaliczeniem do narodowości polskiej miały do 1 lipca 1946 r. złożyć odpowiednie wnioski o weryfikację. Spora grupa ludności rodzimej nie dopełniła tej formalności. Wpłynęło to na przesunięcie terminu składania wniosków na koniec września 1946 r. Według danych MZO z listopada tego roku aż 57 789 osób nadal nie poddało się weryfikacji⁴⁸. Przy obowiązujących wówczas unormowaniach prawnych mogły one być wysiedlone wraz z ludnością niemiecką do stref okupacyjnych w Niemczech.

PZZ nie chcąc dopuścić do pochopnego wysiedlenia z Polski tej grupy ludzi zaproponował MZO, aby z urzędu podjąć ich weryfikację. W pierwszej kolejności miały zostać wydzielone obszary o największych skupiskach ludności rodzimej. Następnie specjalne komisje miały sporządzić dwie listy osób. Na pierwszej miano umieszczać przewidzianych do wysiedlenia Niemców, na drugiej natomiast osoby, które, choć nie poddały się weryfikacji, zdaniem komisji są narodowości polskiej. W stosunku do osób zaliczonych przez komisję do narodowości polskiej obywatelstwo polskie miało być nadane z urzędu lub drogą normalnego postępowania weryfikacyjnego⁴⁹. Zaproponowany przez PZZ sposób weryfikacji może budzić pewne wątpliwości. Rzeczywiście nie wszystkie jego propozycje były łatwe do przeprowadzenia, głównie ze względu na trudną do uchwycenia granicę oddzielającą ludność rodzimą od Niemców. Jednocześnie był to sposób na ostateczne rozstrzygnięcie spraw narodowościowych, chociaż nie gwarantujący obiektywnego wyniku.

Koncepcja przymusowej weryfikacji zaproponowana przez PZZ wiązała się z teorią Związku na temat pojęcia narodowości na terenie pogranicza. W założeniu tej teorii występował wątek dopuszczający trudności z określeniem własnej narodowości, co nie było jednak podstawową przeszkodą do zaliczenia osoby lub grupy osób do pewnego narodu. W tym przypadku ludność etnicznie polska bez świadomości na poziomie narodowym powinna być zaliczona do narodu polskiego. Nie była ona bowiem w stanie sama określić się pod względem narodowościowym i dlatego – zdaniem PZZ – trzeba było jej w tym pomóc⁵⁰.

Zarząd Główny PZZ nie czekając na decyzje władz odnośnie do swoich propozycji i wniosków przystąpił za pośrednictwem ogniw terenowych do ustalenia skupisk ludności polskiej, która nie poddała się weryfikacji, określenia świadomości narodowej tej ludności oraz wyszukania Niemców, którzy zostali zweryfikowani jako Polacy. W Okręgu Olsztyńskim utworzono kilkuosobowe zespoły, które w poszczególnych powiatach prowadziły z ludnością rodzimą rozmowy o złożeniu wniosków weryfikacyjnych. Właśnie w tym okręgu odnotowano najwięcej przypadków niepoddania się postępowaniu weryfikacyjnemu. W listopadzie 1946 r. w województwie olsztyń-

weryfikacyjnym, lecz nie powinno z góry przesądzać jego wyniku. PZZ był zdecydowanie przeciwny przyznaniu obywatelstwa polskiego tym, którzy przystąpili do narodu niemieckiego i popełnili przestępstwa w stosunku do Polaków i narodu polskiego.

⁴⁸ AAN, MZO, 479, Zestawienie zweryfikowanych i niezdeklarowanych autochtonów na Ziemiach Odzyskanych z 6 XI 1946 r.

⁴⁹ *Ibidem*, Pismo Zarządu Głównego PZZ do MZO z 1 X 1946 r. Zob. też M. Musielak, *op. cit.*, s. 223-228.

⁵⁰ M. Musielak, *op. cit.*

skim jeszcze 33 869 osób nie złożyło wymaganych przez władze wniosków⁵¹. Po podjęciu przez PZZ i władze administracyjne działań nakłaniających ludność rodzimą do poddawania się weryfikacji jedynie 3 tys. osób zdecydowało się na złożenie wniosków⁵².

Również i w innych okręgach Polski zachodniej i północnej podjęto z inicjatywy PZZ działalność mającą skłonić ludność rodzimą do poddania się postępowaniu weryfikacyjnemu. Na podobną skalę jak w Okręgu Olsztyńskim problem wyostrzony był tylko w niewielu innych regionach⁵³. Na Śląsku Opolskim dotyczyło to powiatu kluczborskiego, gdzie weryfikacji nie poddało się około 5 tys. osób⁵⁴, na Dolnym Śląsku – powiatów namysłowskiego, sycowskiego i brzeskiego, z których łącznie wniosków weryfikacyjnych nie złożyło około 7 200 osób⁵⁵ oraz na Pomorzu – powiatów bytowskiego, lęborskiego, człuchowskiego i słupskiego, z których wniosków nie złożyło około 3,5 tys. osób⁵⁶.

Podjęta przez PZZ działalność na rzecz nakłonienia ludności rodzimej do poddania się weryfikacji nie przyniosła spodziewanych efektów. W całej Polsce zachodniej i północnej jedynie kilka tysięcy osób złożyło wnioski. Dodatkowym efektem było jednak dość dokładne ustalenie położenia materialnego ludności rodzimej, a także stwierdzenie niezliczonej liczby przypadków jej ograbiania i poniewierania przez osadników i władze miejscowe.

Zaproponowany przez PZZ w 1946 r. sposób weryfikacji z urzędu, choć w pierwszej chwili uznany za nierealny, znalazł zastosowanie w nieco odmiennej formie w terminie późniejszym, w tym zwłaszcza na Warmii i Mazurach. W 1948 r. znajdowało się tam ciągle 26 686 osób, które nie poddawały się weryfikacji. Wszystkie te osoby wzywano do urzędów starościńskich i tam specjalne komisje złożone z przedstawicieli administracji, władz politycznych, działaczy PZZ i organów bezpieczeństwa przeprowadzały z nimi rozmowy nakłaniające do przyjęcia narodowości polskiej. W ciągu 1948 r. w całym województwie olsztyńskim zaledwie 6 825 osób poddało się weryfikacji i uzyskało obywatelstwo polskie. Sprawa ludności nie zweryfikowanej była w tym województwie problemem i władze były wobec niej bezsilne. Najwięcej autochtonów nie chcących złożyć wniosków o weryfikację pochodziło z powiatów Mrągowo (12 395 osób) i Szczytno (4 186 osób)⁵⁷.

⁵¹ AAN, MZO, 479.

⁵² *Ibidem*, Plan organizacyjny akcji specjalnej dla weryfikacji.

⁵³ W sierpniu 1947 r. weryfikacji nie poddało się jeszcze 35 029 Mazurów i Warmiaków, w tym głównie w trzech powiatach: mrągowskim – 16 830 osób, piskim – 2 182 osoby i szczytnowskim – 7 965 osób. A. Sakson, *op. cit.*, s. 95.

⁵⁴ AAN, MZO, 221, Sprawozdanie sytuacyjne wojewody śląsko-dąbrowskiego z września 1946 r.

⁵⁵ Obliczenia własne na podstawie: J. Misztal, *Weryfikacja narodowościowa na Ziemiach Odzyskanych*, Warszawa 1990, s. 293-308; AAN, MZO, 479, Statystyka ludności rodzimej (stan w dniu 31 XII 1948 r.); APP, PZZ, 637, Zestawienie wyników weryfikacji na Ziemiach Odzyskanych w grudniu 1947 r.

⁵⁶ *Ibidem*, R. Wapiński, *Pierwsze lata władzy ludowej na Wybrzeżu Gdańskim*, Gdańsk 1970, s. 77; H. Rybicki, *Powrót pogranicza Kaszubskiego do Polski po drugiej wojnie światowej*. Słupsk 1988, s. 154-160.

⁵⁷ AAN, MZO, 51 i Centralne Archiwum Wojskowe, IV/500/1/A/14, Sprawozdanie z działalności MZO od 27 XI 1945 do 21 I 1949, s. 91.

Z inicjatywy PZZ w 1946 r. zorganizowano regionalne i centralne spotkania ludności rodzimej. Zjazdy regionalne odbyły się w Szczecinie (20-21 września), Gdańsku (20 października), Babimoście (5-6 września), Olsztynie (27 października) i w Sztumie (2 listopada). Centralny Kongres Autochtonów odbył się w Warszawie w dniach 9-10 listopada 1946 r. Wzięło w nim udział około 3 tys. osób. Autochtoni zwracali władzom uwagę na swoją skomplikowaną sytuację i domagali się m. in. uznania tymczasowych zaświadczeń weryfikacyjnych za jednoznaczne z dowodami obywatelstwa, pomocy w powrocie do Polski ludności rodzimej pozostającej poza granicami kraju, dostępu do władzy w terenie, pilnego rozwiązania sprawy gospodarstw spornych, opieki zdrowotnej, rozszerzenia działalności kulturalnej i oświatowej, uzyskania odpowiednich warsztatów pracy, kredytów i zwolnień od podatków. Ludność rodzima czuła się krzywdzona i żądała traktowania na równi z osadnikami⁵⁸.

Obok weryfikacji narodowościowej trudnym, a jednocześnie koniecznym do podjęcia problemem, w którego rozwiązanie włączył się PZZ, była sprawa niemieckiej listy narodowościowej. Terytorialnie sprawa dotyczyła obszarów Polski włączonych w 1939 r. do Trzeciej Rzeszy, tj. Górnego Śląska łącznie z Zagłębiem Dąbrowskim, zachodniej części województwa krakowskiego, Wielkopolski i części województwa łódzkiego, Pomorza i byłego Wolnego Miasta Gdańska, północnej części Mazowsza, Suwałk i Augustowa⁵⁹. Postępowanie odnosiło się do osób, które w okresie okupacji hitlerowskiej zostały wpisane lub wpisały się same do jednej z czterech grup niemieckiej listy narodowościowej, tzw. volkslisty (DVL)⁶⁰. Przedsięwzięcie było skutkiem niemieckiej polityki narodowościowej w ogóle oraz wiązało się z potrzebami gospodarki niemieckiej.

Przez większość Polaków fakt wpisania na DVL porównywany był z volksdeutstwachami w Generalnej Guberni, gdzie wpis na niemiecką listę narodowościową rzeczywiście oznaczał zdradę narodu polskiego. Domagano się wysiedlenia osób wpisanych na DVL razem z ludnością niemiecką.

⁵⁸ APP, PZZ, 626, Kongres Polaków-autochtonów z Ziem Odzyskanych w Warszawie (9-10 XI 1946 r.); AAN, MZO, 67, Rezolucja Kongresu Polaków-autochtonów Ziem Odzyskanych w Warszawie uchwalona w dniu 9 XI 1946 r.

⁵⁹ M. Musielak, *op. cit.*, s. 236-237.

⁶⁰ Niemiecka Lista Narodowościowa (DVL) powstała na mocy rozporządzenia z 4 III 1941 r. Faktycznie jednak tę metodę germanizacji podjęto od pierwszych dni okupacji Polski. O wpisaniu na volkslistę decydowały: narodowość niemiecka przed 1 IX 1939 r., niemieckie pochodzenie i przydatność rasowa. Na podstawie tych kryteriów powstały cztery grupy DVL. Do grupy I zaliczono osoby narodowości niemieckiej, aktywne w walce narodowej po stronie niemieckiej przed wybuchem II wojny światowej, a więc te, które należały do niemieckich organizacji politycznych, społecznych, gospodarczych, sportowych, kulturalnych i religijnych oraz te, które dawały wyraz swej niemieckości posyłając dzieci do szkoły niemieckiej w Polsce lub używały publicznie języka niemieckiego. Do grupy II zaliczono tych, którzy nie spełniali warunków określonych dla grupy I, ale zachowali swoją odrębność narodową. Do grupy III zaliczono osoby pochodzenia niemieckiego, częściowo spolonizowane, ale dające gwarancję powrotu do niemieckości, osoby z małżeństw mieszanych z Niemcami oraz osoby niewiadomego pochodzenia narodowego, mogące posługiwać się językiem innym niż niemiecki, lecz skłaniające się w stronę kultury niemieckiej. Do grupy IV zaliczono osoby pochodzenia niemieckiego, które, choć spolonizowane, stanowiły element nadający się do regermanizacji. M. Musielak, *op. cit.*; E. Męclewski, *Powrót Polski nad Odrę, Nysę Łużycką, Bałtyk*, Warszawa 1971, s. 299-300.

W rzeczywistości sprawa była bardziej skomplikowana, na liście DVL znalazła się bowiem grupa ludności polskiej, która często nie miała na ten fakt żadnego wpływu. Co więcej, na Górnym Śląsku i na Pomorzu występował obowiązek wpisania się na niemiecką listę narodowościową. O powszechności przedsięwzięcia może świadczyć fakt, że na Górnym Śląsku jedynie 2% ludności nie zostało wpisanych na DVL. Tylko w nieznacznie mniejszej skali zjawisko wystąpiło na Pomorzu⁶¹. Na tym tle w mniejszym zakresie przyznawano niemiecką przynależność narodową w "Kraju Waroty", gdzie już w październiku 1939 r., początkowo w sposób eksperymentalny, podjęto germanizację ziem wcielonych do Rzeszy⁶².

Fakt wpisania na DVL dawał określone korzyści: lepsze przydziały żywności, wyższe wynagrodzenie za pracę, pozostawienie majątku. Osoby z terenów wcielonych do Niemiec, które nie zostały wpisane na volkslistę, stawały się podopiecznymi państwa niemieckiego i posiadały ograniczone prawa⁶³.

Rozstrzygnięcie odstępstw od narodowości polskiej i kolaboracji z wrogiem było jednym z pierwszych zagadnień, które należało rozwiązać bezpośrednio po wojnie. W grupie tych zagadnień mieściła się również odpowiedzialność za wpisanie na niemiecką listę narodową. W dniu 28 lutego 1945 r. wydany został dekret o wyłączeniu ze społeczeństwa polskiego wrogich elementów⁶⁴. Dekret przewidywał możliwość rehabilitacji osób wpisanych do trzeciej i czwartej grupy niemieckiej listy narodowej, jeśli wpisane zostały na nią wbrew własnej woli lub pod przymusem, a swoim zachowaniem wykazały polską odrębność narodową. Również osoby wpisane do drugiej grupy niemieckiej listy narodowej, jeśli znalazły się na niej w sposób niezależny od siebie, miały prawo ubiegania się o rehabilitację, chociaż w przypadku tej grupy osób postępowanie było bardziej skomplikowane. Sprawy o postępowanie rehabilitacyjne prowadzić miały właściwe sądy grodzkie na wniosek zainteresowanej osoby. W przypadku negatywnej decyzji sądu osoby, które nie zostały zrehabilitowane, traciły swój majątek i prawa przewidziane dla obywateli państwa polskiego.

Dekret z 28 lutego został negatywnie oceniony przez gremia i osoby przeciwnie pochopnemu rozwiązywaniu problemów narodowościowych, zwłaszcza na obszarze przedwojennego pogranicza polsko-niemieckiego. Swoją opinię na jego temat wyraził również PZZ. Za niedopracowane elementy dekretu uznawano brak określenia terenów, na których występował przymus wpisania na DVL, prowadzenie procesów rehabilitacyjnych przez sądy bez odwoływania się do organizacji społecznych oraz niesprawiedliwy system kar przewidzianych za wyłączenie ze społeczeństwa polskiego. Stało się to powodem, że dekret nie wszedł w życie w pierwotnej wersji, pomimo formalnego opracowania i ogłoszenia⁶⁵.

⁶¹ E. Męclewski, *op. cit.*, s. 304.

⁶² M. Musielak, *op. cit.*, s. 237.

⁶³ C. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, Warszawa 1970, s. 446.

⁶⁴ Dz. U. z 1945 r., nr 7, poz. 30.

⁶⁵ M. Musielak, *op. cit.*, s. 239-240; Dekret z 28 II 1945 roku o wyłączeniu ze społeczeństwa polskiego wrogich elementów utracił moc prawną na podstawie obwieszczenia ministra sprawiedliwości z dnia 7 V 1945 r. W uzasadnieniu podano, że nastąpiło to z powodu nieprzedłożenia go do zatwierdzenia KRN przez Prezydium KRN (Dz. U. z 1945 r., nr 17, poz. 95).

Wobec braku akceptacji dekret ten został zastąpiony ustawą z 6 maja 1945 r. o wyłączeniu ze społeczeństwa polskiego wrogich elementów⁶⁶. Ustawa przewidywała, że na obszarach włączonych do Rzeszy, na których występował obowiązek wpisu na DVL, zaliczeni do trzeciej i czwartej grupy po złożeniu deklaracji wierności otrzymają pełnię praw obywatelskich. Na obszarach zaś, na których nie było obowiązku przymusowego wpisu na DVL, osoby, które znalazły się na liście, musiały udowodnić, że zostały na nią wpisane wbrew własnej woli. W przypadku osób zaliczonych do drugiej grupy DVL do uzyskania rehabilitacji nadal obowiązywało postępowanie sądowe. Tryb rozpatrywania wniosków o rehabilitację w sądach podobny był jak w dekreście z 28 lutego 1945 r.

Likwidacją skutków niemieckiej polityki narodowościowej zajęły się zwłaszcza trzy oddziały PZZ: Śląsko-Dąbrowski, Pomorski i Poznański. Podstawowa ich uwaga skupiła się na grupie drugiej DVL, zgodnie bowiem z ustawą z 6 maja postępowanie rehabilitacyjne w stosunku do osób zaliczonych do tej grupy wymagało poważniejszych wyjaśnień. Pomimo pojawiających się jeszcze tu i ówdzie wątpliwości co do zakresu i sposobu postępowania rehabilitacyjnego, oddziały PZZ podejmowały działania mające przyspieszyć i w efekcie zakończyć całość przedsięwzięcia.

Dużą rolę w rozwiązywaniu problemu niemieckiej listy narodowej odegrał PZZ na Górnym Śląsku. Faktem jest, że bezpośrednio po wyzwoleniu skala problemu była tu największa i jej właściwe rozwiązanie miało dla państwa polskiego polityczne i gospodarcze znaczenie. Okręg Śląsko-Dąbrowski PZZ pierwsze prace nad sprawami narodowościowymi rozpoczął już w lutym 1945 r. W założeniu działaczy Związku leżał zamiar sprawiedliwego przeprowadzenia rehabilitacji. Nie chodziło przy tym o tolerowanie odstępstw od narodowości, wręcz przeciwnie, przejawy świadomej zdrady interesów narodowych miały być surowo ukarane. Wśród działaczy PZZ nie było rozbieżności w opiniach co do zakresu, tempa i charakteru rehabilitacji. Kontrowersje dotyczyły jedynie potraktowania osób zaliczonych do drugiej grupy DVL. Pojawiały się głosy, i nie były one odosobnione, aby osoby te uznać za element wrogi. Dotyczyło to także części osób z listy trzeciej, w stosunku do których zachodziły podejrzenia o świadome odstępstwa od narodowości. Jak ocenia M. Musielak, wkład Okręgu Śląsko-Dąbrowskiego PZZ w likwidację skutków niemieckiej polityki narodowościowej był zarówno teoretyczny, jak i praktyczny. W części teoretycznej przejawiał się zgłoszeniem uwag i propozycji rozwiązań w postępowaniu rehabilitacyjnym, a nade wszystko pomógł w wypracowaniu i prawnym usankcjonowaniu koncepcji rehabilitacji, w której osoby wpisane na DVL rozliczane były nie za fakt wpisania na listę, lecz za postawę w czasie okupacji. W części praktycznej objął zwłaszcza wykonaną pracę opiniodawczą w sprawie osób zaliczonych do drugiej grupy. W latach 1946-1947 ogniwa PZZ na Śląsku wydały ponad 100 tys. takich opinii⁶⁷. Wypracowa-

⁶⁶ Dz. U. z 1945 r., nr 17, poz. 96. Nowelizacja tej ustawy nastąpiła 22 lutego 1946 roku, kiedy to wydany został dekret o zmianie ustawy z dnia 6 maja 1945 r. o wyłączeniu ze społeczeństwa polskiego wrogich elementów (Dz. U. z 1946 r., nr 11, poz. 73). Nowa ustawa w znacznym stopniu uprościła postępowanie rehabilitacyjne i zastosowała bardziej przejrzysty system restrykcyjny za odstępstwa od narodowości związane z wpisaniem na listę DVL.

⁶⁷ M. Musielak, *op. cit.*, s. 241-243.

ne w Okręgu Śląsko-Dąbrowskim kryteria i metody postępowania rehabilitacyjnego zostały przyjęte w całym kraju.

PZZ zainicjował likwidowanie widocznych i ukrytych śladów niemieckiej obecności na przejętym po wojnie terenie. Przedsięwzięcie prowadzone było pod hasłem walki z przejawami niemczyzny. Stosunkowo proste było podjęcie likwidacji widocznych niemal na każdym kroku poniemieckich symboli i napisów. O wiele trudniej było podjąć pracę nad przywracaniem polskiej świadomości weryfikowanych i rehabilitowanych osób, które w rzeczywistości czuły się mocniej związane z narodem niemieckim niż polskim. Zarząd Główny PZZ polecił swoim oddziałom tworzenie społecznych komitetów do walki z niemczyzną i opracował statut ich funkcjonowania⁶⁸. Zadaniem tworzonych głównie na terenie Śląska, Wielkopolski i Pomorza komitetów było m. in.: likwidowanie śladów obecności niemieckiej na danym obszarze; wyszukiwanie Niemców, którzy zostali zweryfikowani jako Polacy; pomoc w wysiedleniu Niemców; zwalczanie zachowań proniemieckich i walka z używaniem języka niemieckiego w życiu codziennym⁶⁹.

W praktyce okazywało się jednak, że prędkie zlikwidowanie niemieckiej obecności na terenach przekazanych Polsce po wojnie jest niemożliwe. W mniejszym stopniu dotyczyło to rzeczowych, a więc martwych, pozostałości po państwie niemieckim, w poważnym zaś stopniu chodziło o utrwalone, głównie wśród ludności rodzimej, niemieckie zachowania kulturowe. Co więcej, niektóre elementy kultury niemieckiej przejmowała część osadników⁷⁰. Sprawa likwidacji symboli poniemieckich przeciągnęła się w rzeczywistości aż na lata pięćdziesiąte. Przyniosła w wielu przypadkach bezmyślne zrujnowanie cennych dzieł kultury niemieckiej, zwłaszcza zabytków budownictwa i architektury. Nie udało się natomiast zmienić świadomości narodowej autochtonów. Doprowadzono – co prawda metodami administracyjnymi – do ograniczenia manifestacji związków z kulturą niemiecką, lecz w rzeczywistości kultura ta tkwiła w świadomości i nawykach niemal całej ludności rodzimej.

PZZ dążył do rozliczenia przestępstw i zbrodni popełnionych przez hitlerowców na narodzie polskim. Działaniem w tym kierunku było zabezpieczenie poniemieckiej dokumentacji z okresu okupacji w Polsce. Cenne było zabezpieczenie przez Okręg Gdański PZZ części archiwum obozu koncentracyjnego w Stutthofie, poufnych raportów NSDAP, tajnych akt policji hitlerowskiej, list wyroków śmierci i poniemieckiego archiwum w Żabikowie – przez Okręg Poznański PZZ oraz dokumentacji dzia-

⁶⁸ APP, PZZ, 582a, Regulamin Społecznych Komitetów do Walki z Niemczyzną przy PZZ.

⁶⁹ *Ibidem*.

⁷⁰ W dwutygodniku „Osadnik na Ziemiach Odzyskanych” z 20-31 VIII 1946 r. w artykule *Walka z pozostałościami niemczyzny* tak przedstawiano problem: „Chcemy w tym miejscu zwrócić uwagę na jeden odcinek tych codziennych zjawisk, które zwłaszcza w miastach muszą razić każdego Polaka, każdego osadnika, który przybył na Ziemię Odzyskaną nie jako szabrownik, lecz jako solidny gospodarz i świadomy swych obowiązków obywatel Rzeczypospolitej. Do zjawisk tych, jakie często obserwujemy, należy przede wszystkim zaliczyć fakty zachowania dotąd licznych napisów, szyldów i drogowskazów niemieckich, masowego zatrudniania Niemców w polskich sklepach, restauracjach, kawiarniach, hotelach, kinach, teatrach i innych lokalach publicznych, posługiwanie się przez Polaków mową niemiecką, współżycia Polaków z Niemkami, przystosowywania się Polaków do różnych obyczajów i nawyków niemieckich. Trzeba z tym jak najszybciej i w sposób zdecydowany skończyć!”

łałości niemieckiej w Polsce przed rokiem 1939 w powiecie bielskim. PZZ zebrał i przekazał liczne dokumenty Międzynarodowemu Trybunałowi Wojskowemu w Norymbdże sądzącemu niemieckich zbrodniarzy wojennych⁷¹.

Za jeden z ważniejszych celów swojego działania PZZ uznawał repolonizację Polski zachodniej i północnej, pojmowaną jako przywrócenie temu obszarowi typowo polskich cech kulturowych. W strukturze organizacyjnej Związku powołano Wydział Kulturalno-Oświatowy, który miał zajmować się inspirowaniem i koordynowaniem działalności oświatowej i kulturalnej⁷². Podstawową rolę w zakresie tej działalności odgrywały organizowane przez PZZ domy społeczne. Zależnie od uwarunkowań i potrzeb miejscowych w domach tych prowadzono różne formy działalności, wśród których najważniejsze były kursy języka polskiego dla ludności rodzimej i osadników, zespoły dobrego czytania, amatorskie zespoły teatralne, orkiestry oraz praktyczne kursy związane z życiem codziennym. W 1946 r. planowano utworzenie 122 domów społecznych, w tym w Okręgu Poznańskim PZZ – 22, Wrocławskim – 33, Katowickim – 15, Szczecińskim – 27, Gdańskim – 5, Olsztyńskim – 17 i Białostockim – 3 domy społeczne⁷³. Rzeczywistość okazała się jednak o wiele bardziej skomplikowana. Trudności finansowe i kadrowe nie pozwoliły na stworzenie planowanej sieci domów społecznych. Najwięcej z nich funkcjonowało w 1947 r. W całej Polsce zachodniej i północnej było wówczas 41 placówek, już jednak w roku następnym ich liczba zmniejszyła się o połowę⁷⁴.

Niezależnie od kursów języka polskiego prowadzonych w domach społecznych i świetlicach okręgi PZZ organizowały w porozumieniu z władzami oświatowymi kursy repolonizacyjne dla ludności rodzimej i osadników mówiących słabo językiem polskim. Na trzystopniowych kursach, trwających około 4-6 miesięcy, przeszkolono ogółem 13 728 osób. W sumie zorganizowano 401 kursów repolonizacyjnych, w tym w województwie szczecińskim – 107, poznańskim – 93, gdańskim – 86, wrocławskim – 79, katowickim – 32 i białostockim – 1⁷⁵.

Przy akceptacji władz oświatowych PZZ utworzył i prowadził własne szkoły. Na Dolnym Śląsku w Jagniątkowie młodzież autochtoniczna uczęszczała do Liceum Ogólnokształcącego finansowanego ze składek członków Związku z całego kraju. W Wałbrzychu kursy repolonizacyjne stały się zaczątkiem Uniwersytetu Powszechnego PZZ, który prowadził czteroklasowe szkoły dla dorosłych i dwuklasowe kursy repolonizacyjne z działem handlowym oraz wolnymi wykładami. Od 1946 r. w Giżyku Związek prowadził kursy z zakresu szkolnictwa średniego dla dorosłych. W powiecie Szczytno w miejscowości Rudziska Pasymskie funkcjonował powołany przez tamtejsze koło PZZ Mazurski Uniwersytet Ludowy, ukierunkowany na zaspokojenie potrzeb kulturalno-oświatowych miejscowej ludności⁷⁶.

⁷¹ C. Piłichowski, *op. cit.*, s. 61-62.

⁷² APP, PZZ, 726, Działalność kulturalno-oświatowa PZZ na Ziemiach Odzyskanych.

⁷³ *Ibidem*, 678, Sieć domów społecznych w oparciu o sieć organizacyjną PZZ. Planując organizację domów, zamierzano stworzyć je zwłaszcza w dużych skupiskach ludności rodzimej.

⁷⁴ M. Musielak, *op. cit.*, s. 262.

⁷⁵ A Wolff-Powęska, *op. cit.*, s. 437.

⁷⁶ *Ibidem*.

Z inicjatywy Zarządu Głównego PZZ rozwinęła się w 1947 r. idea patronatu kulturalnego okręgów ziem dawnych nad okręgami w Polsce zachodniej i północnej. Za sprawą instytucji patronatu Warszawa, Lublin i Białystok wysyłały książki na teren Warmii i Mazur; Bydgoszcz patronowała działalności kulturalnej w województwie gdańskim; Łódź oraz Kielce opiekowały się Szczecinem; Poznań – Ziemią Lubuską; Kraków i Rzeszów – Dolnym Śląskiem, a Okręg Śląsko-Dąbrowski – Opolszczyzną⁷⁷. Patronaty kulturalne spowodowały przekazanie ludności Polski zachodniej i północnej 69 667 książek i broszur i 4 227 pomocy naukowych⁷⁸. W początkowej fazie powstawania patronatów dobrze rozwijała się współpraca pomiędzy szkołami. Młodzież z okręgów centralnych przysyłała do szkół Polski zachodniej i północnej książki, drobne upominki, a nawet żywność. Najlepiej rozwijały się w tym czasie kontakty szkół warszawskich i lubelskich ze szkołami na Warmii i Mazurach⁷⁹.

PZZ organizował kilka cyklicznych imprez masowych. Corocznie odbywały się ogólnopolskie Tygodnie Ziem Zachodnich oraz organizowane przez okręgi PZZ Tygodnie Regionalne. W latach 1947-1948 Tygodnie Ziem Zachodnich zgromadziły ponad 3,5 mln uczestników. Każdego roku PZZ organizował także uroczyste obchody grunwaldzkie⁸⁰.

Od połowy roku 1945 PZZ wydawał własne czasopisma o zasięgu ogólnopolskim i regionalnym. Od sierpnia Zarząd Główny redagował tygodnik „Polska Zachodnia”. W latach 1945-1947 ukazało się 112 numerów tego pisma. Od czerwca 1945 r. Okręg Śląsko-Dąbrowski PZZ wydawał periodyk „Sprawy Zachodnie”, którego druk prędko jednak wstrzymano. Z początkiem 1946 r. wznowiono wydawanie pisma, ale już jako miesięcznika, „Strażnica Zachodnia”. Ukazało się ogółem 27 jego numerów. Również w Opolu od połowy roku 1946 podjęto wydawanie tygodnika regionalnego „Nowiny Opolskie”. Ukazało się łącznie 208 numerów tej gazety. W latach 1945-1947 PZZ wydał własnym nakładem 77 książek oraz dalszych 147 wspólnie z Wydawnictwem Zachodnim w Poznaniu. Zarząd Główny PZZ wydał ponadto 13 numerów „Biuletynu Wewnętrzno-Organizacyjnego”⁸¹.

Strona organizacyjna, potencjał intelektualny i materialny PZZ miały w zamyśle działaczy Związku przyczynić się do płynnego przejęcia ziem poniemieckich. Za najczulszy punkt pracy uznawał PZZ pracę organiczną wśród ludności rodzimej. Nie chciano wdawać się w awantury polityczne i walkę o władzę. Rzeczywistość okazała się o wiele surowsza zarówno dla całego Związku, jak i pojedynczych osób. W szeregach PZZ znalazło się wiele osób, które poprzez działalność w organizacji realizowały swoje ambicje polityczne. Ludzie ci sprawowali najczęściej w Związku kierownicze funkcje. Powodowało to rozgoryczenie najofiarniejszych działaczy PZZ, którzy z ich powodu często zaprzestawali angażowania się w sprawy Związku.

⁷⁷ APP, PZZ, 690, Instrukcja w sprawie patronatu.

⁷⁸ C. Pilichowski, *op. cit.*, s. 65.

⁷⁹ APP, PZZ, 615, Sprawa patronatów szkolnych.

⁸⁰ *Ibidem*, 734, Sprawozdanie z Tygodnia Ziem Zachodnich w 1948 r.; J. Lubojański, C. Pilichowski, *op. cit.*, s. 275.

⁸¹ APP, PZZ, 730, Materiały propagandowe; C. Pilichowski, *op. cit.*, s. 65-66; J. Lubojański, C. Pilichowski, *op. cit.*, s. 275; A. Wolff-Powęska, *op. cit.*, s. 439-440.

Po wyborach do sejmu w styczniu 1947 r. atmosfera polityczna w Polsce uległa gwałtownemu pogorszeniu. W życiu politycznym kraju komuniści rozpoczęli przyspieszoną likwidację opozycji politycznej i centralizację zarządzania państwem. Jednym z elementów nowego modelu państwa miała być unifikacja partii politycznych i organizacji społecznych. W nowej wizji organizacji państwa struktury społeczne miały być wykonawcą kierunków działania politycznego ustalanych przez jeden ośrodek decyzyjny. Wymagało to łączenia organizacji społecznych na zasadach narzuconych w arbitralny sposób, tak by gwarantowało to realizację pożądanego kierunku zmian strukturalnych.

Wprowadzane zmiany nie uwzględniające naturalnych uwarunkowań dotyczyły wszystkich organizacji społecznych w kraju. Faktyczne decyzje o zasadach i kierunkach łączenia organizacji podejmowane były poza zainteresowanymi stronami i miały charakter zdecydowanie polityczny. Koncepcje połączenia PZZ z Ligą Morską nawiązywały się od połowy 1948 r. Główna Komisja Koordynacji Organizacji Społecznych sugerowała połączenie obu organizacji motywując, że mają wiele zbliżonych zakresów i metod działania. Prezydium Rady Naczelnej i Zarząd Główny PZZ podjęły działania w kierunku połączenia z Ligą Morską. Atmosfera wokół tendencji zjednoczeniowych źle przysłużyła się funkcjonowaniu PZZ. Praktycznie od tego czasu zauważa się zmniejszenie aktywności ogniw Związku, a w niektórych ośrodkach zupełny zanik działalności.

W dniu 23 sierpnia 1949 r. podczas posiedzenia Plenum Zarządu Głównego i Rady Naczelnej PZZ podjęto uchwałę o zjednoczeniu z Ligą Morską⁸². W kilka dni później, 29 sierpnia, Główna Komisja Koordynacyjna Organizacji Społecznych dokonała w uproszczony i niezgodny ze stanem rzeczywistym sposób uzasadnienia tej decyzji:

W nowych warunkach można tym bardziej przystąpić do dalszego likwidowania wszelkich przejawów marnowania w życiu organizacji społecznych energii społecznej i środków finansowych, co powinno znaleźć wyraz przede wszystkim w zapoczątkowanym już procesie jednoczenia się organizacji społecznych o zbliżonych celach i formach działania⁸³.

W październiku i listopadzie 1949 r. odbyły się zjazdy okręgowe PZZ, na których wybrano delegatów na zjazd zjednoczeniowy Związku z Ligą Morską. Ostateczne połączenie PZZ z Ligą Morską odbyło się podczas wspólnego zjazdu delegatów obu organizacji w Szczecinie, w dniach 2-3 maja 1950 roku⁸⁴. Na przedwczesną likwidację PZZ⁸⁵ miało wpływ kilka czynników, wśród których dominowały niewątpliwie czynniki związane z ówczesną sytuacją polityczną w Polsce. Także względy polityczne zdecydowały o postawieniu tezy o zakończeniu procesów integracyjnych w Polsce

⁸² APP, PZZ, 596, Protokół z zebrania Prezydium Rady Naczelnej i Zarządu Głównego PZZ z 23 VIII 1946 r.

⁸³ Cyt. za: H. Rybicki, *Rozważania o historii najnowszej Pomorza Zachodniego*, Słupsk 1982, s. 133.

⁸⁴ *Ibidem*, s. 136.

⁸⁵ M. Musielak ocenia, że w rzeczywistości doszło do wchłonięcia PZZ przez Ligę Morską, o czym świadczy sposób przeprowadzenia fuzji obu organizacji i projekt statutu, w którym można odczytać faktyczną likwidację PZZ. Por. M. Musielak, *op. cit.*, s. 110.

zachodniej i północnej. Wobec takiej sytuacji władze uznały, że nie ma potrzeby funkcjonowania instytucji państwowych i organizacji społecznych działających wyłącznie na rzecz tego regionu. Oprócz PZZ zlikwidowano w tym czasie również Ministerstwo Ziem Odzyskanych i Zachodnią Agencję Prasową.